

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 7,90 zł w tym 8% VAT • NR 40 (1776) • 4-10 października 2024



**WSTRZAŚNIĘTA,
NIEZMIESZANA**



nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE Tygodnik NIE

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237 Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

WOJNA DOMOWA

❖ Kolejna odsłona walki o praworządność. Trzej sędziowie Sądu Najwyższego orzekli, że Dariusz Barski jest prokuratorem krajowym, toteż nie jest nim Dariusz Korneluk. Obecna władza odrzeka, że orzekający to nie sędziowie, tylko *przebierańcy w togach*, na co przedstawiciele poprzedniej władzy zażądali *wyprowadzenia przebierańców z budynku Prokuratury Krajowej*. Żeby uniknąć podejrzania o przebieraństwo, prokurator Barski zgłosił się do pracy w kurtce motocyklowej. Bardzo seksownej, czarnej z elementami czwieniem, miał też korespondujące buty. Nie został wpuszczony, być może ze względu na niestosowny strój. Na pocieszenie prezydent zaprosił go do pałacu. Z rozczarowaniem odnotowujemy, że p. Barski wykazał się konformizmem i do prezydenta udał się w czarnym garniturze.

❖ Izrael napadł na Liban. Kolejny akt agresji Netanjahu – który w obawie przed więzieniem, dokąd najpewniej trafi, gdy tylko przestanie być premierem, jest gotów podpalić cały Bliski Wschód – budzi u polskich polityków niejaki paraliż retoryczny. Oto wypowiedź na ten temat jednego z liderów polskiej lewicy, wicepremiera Gawkwowskiego – cytujemy dosłownie: *Na tę sprawę trzeba patrzeć ze strony prawno-człowieczej: kiedy giną ludzie, a giną ich setki, tysiące, to serce płacze i człowiek zawsze jest w rozterce, no bo ktoś atakuje, ktoś ginie, ktoś musi podnosić jakąś stratę tego, że jest atak. Izrael mówi, że to ofensywna obrona, dla mnie to zawsze będzie śmierć, która będzie siana wielkim takim, no niebywałym, strasznym płaczem ludzi, którzy tam na miejscu odnoszą straty. No serce płacze, kiedy się słucha lewicowego wicepremiera, który nie jest w stanie otwarcie potępić zbrojnej agresji ultraprawicowego rządu.*

❖ 12 aparatczyków partii koalicji rządzącej i jeden kumpel platformersów z boiska bez konkursu objęło stanowiska regionalnych dyrektorów Totalizatora Sportowego. Były przewodniczący, a obecny senator PO Grzegorz Schetyna tłumaczy, że najlepiej byłoby Totalizator sprywatyzować (pewnie, bo po co państwo ma zarabiać, skoro mógłby jakiś prywatny właściciel) – ale skoro się nie da, to *zawsze jest decyzja ministra aktywów państwowych, on decyduje, czy procedura konkursowa, czy wskazanie, to on bierze odpowiedzialność i musimy twardo bronić tych decyzji*. W ramach twardej obrony senator Schetyna orzekł, że *nie ma logiki miotły, a przynajmniej on nie ma takiego wrażenia, ale gdyby ona była, to pierwszy byłby przeciw*.

❖ Ryszard Kalisz został obrońcą Michała Dworczyka, co wzbudziło niejaki zaskoczenie komentarz antypisowskiego. *Dlaczego pan broni swojego przeciwnika politycznego?* – zapytał karcąco red. Morozowski. *Bo jestem adwokatem* – odparł arogancko Kalisz. Czy fakt, że PiS złożył na pana, jako na członka PKW, doniesienie do prokuratury, nie jest konfliktem interesów? – brnął Morozowski. Na co mecenas wyjaśnił precyzyjnie, że kiedy broni kogoś, kto jest powiązany z formacją, która występuje przeciwko niemu osobiście, to *jest ujemny konflikt interesów*. Kolego redaktorze, Ryszarda chcieliście przegadać?

❖ Andrzej Duda pojechał na 80. urodziny byłego prezydenta Czech Milošza Zemana, mimo że Sikorski mu powiedział, żeby tego nie robił. Na melanzu obok Dudy byli prezydenci Słowacji i Serbii, premierzy Węgier i Słowacji, inny był prezydent Czech, a także politycy obecnej czeskiej opozycji, a nawet przedstawiciele partii komunistycznej. Rzecznik MSZ red. Paweł Wroński komentuje: *Fakt, że na sesji ONZ prezydent Duda wygłasza bardzo mocne poparcie dla Ukrainy w konflikcie z Rosją, a później jego obecność na spotkaniu z osobami mającymi inne poglądy tworzą pewien niepotrzebny dysonans*. Brzmi to śmiesznie, ale tak naprawdę śmieszne nie jest: fakt, że żyjemy w kraju, w którym MSZ zajmuje oficjalne stanowisko potępiające spotkanie się z *osobami mającymi inne poglądy*, powinniśmy nas nieco zaniepokoić.

❖ Ale to wszystko furda. Stała się rzecz znacznie straszniejsza. Jedna firma wypuściła na rynek gorzałę w kolorowych tubkach. Stanowisko zajęli premier, marszałek sejmu, koalicja i opozycja i wszyscy byli jednakowo oburzeni. Ministra zdrowia z oburzenia odwołała szefa Krajowego Centrum Przeciwdziałania Uzależnieniom. Szczególnie trafiło nam do przekonania oburzenie ministry edukacji Barbary Nowackiej: *Problem może być ogromny, bo ten alkohol może trafiać rzeczywście w ręce dzieci, rodzice nawet nieświadomie czasami mogą takie alkohole sami dziecku zakupić, myśląc, że to może być po prostu właśnie jakiś mus owocowy, jakiś soczek*. Myślmy sobie, że rodzicielstwo jest zajęciem dla ludzi odpowiedzialnych. Jak ktoś nie jest w stanie odróżnić gorzały od przecieru owocowego, bo opakowanie jest kolorowe – to może nie powinien się rozmnazać? Choć dopuszczamy też myśl, że monolog ministry Nowackiej był przebiegłym argumentem na rzecz aborcji.

AWŁ



Rys. JANUARY

Z URNY BLAGIERA URBANA

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Czerwiec 2012 r.

Świętego Gilberta

Jestem zdrowy, bogaty, zadowolony. To nieszczęście, bo szkoda umierać.

Świętego Medarda

W „Gazecie Polskiej” z 6 czerwca Krzysztof Wyszkowski pisze: *Dlaczego medal miał odebrać Wiesiel, a odbierał Daniel Rotfeld? Bo są ofiarami Zagłady? To stosunek do Polski się nie liczy?* Dalej leci o rzeczniku Ninela Adamowicza stylizującym się na Lejbę Bronsteina, antypolonizmie Grossa z Michnikiem w tle i następują jeszcze inne mrugnięcia typu: *pan wiesz, o co się rozchodzi, a ja pana naprowadzam, ile mogię*. Ninel to Lenin na wspak, Adamowicz to prezydent Gdańska, Bronstein to Trocki, Gross to Gross, Michnik to Szechter. Adamowicz nie wygląda na Żyda – wykapywał wiking.

Z Wyszkovskim, fanatycznie antywałęsowym solidaruchem, łączą mnie młodzieńcze wspomnienia. To był taki piękny słoneczny dzień. Kilkadziesiąt lat temu. Całym kahałem szliśmy sobie na spacer. Na skwerze w wózku leżał bobasek. Zalatywał chrztem świętym. – Ja znam tę przyprawę – odezwał się rabbi Kuba Berman. – To polski bękart Krzys Wyszkowski. Nieobrzezaniec. Złap ty go, Icek, pod chałat – zwrócił się do mnie. – Z ta katolicka posoka będzie git maca, nu meczyje i cymes. – Uj, rabe – odparłem. – Kiedy mnie z maca kapie ten polski krew jak maki pod Monte Cassino, to mnie mdli na słodko ta jucha. I zostawiłem bachora Krzysia w jego arcypospolskim wózku.

Wiele dobrego stało się na świecie przez moje lenistwo. Nie chciało mi się zarzązać niewiniątka i przez to Solidarność miała bojownika, a teraz „Gazeta Polska” ma goja z piką, czyli ułana. Wu ist ułani? Malowane dzieci.

Świętej Diany

Nie rozumiem, dlaczego rząd się starał, żeby na zawody sportowe wszystkie szosy

były przejezdne, skoro właśnie z powodu tych zawodów wszystkie są nieprzejezdne.

W czasach poprzednich, kiedy nie było zawodów i nie budowało się dróg, kraj żył lepiej i oszczędniej. Jeśli wątpicie w to, że wywód jest trafny, zróbcie badania opinii publicznej: co na drodze gorsze – dziura czy korek? Jestem internacjonalistą, ale sobkiem także. Czy oni wszyscy nie mogli sobie pojechać do Indii i tam kopać tę piłkę?

Świętego Barnaby

Żona pojechała do Piaseczna kupić sobie stannik. Im większe cycki, tym mniejsze miasteczko. Ta reguła sprawdza się w całym kraju.

Inna: ze sportowej okazji narodowymi chórągami ozdabiane są stare i tanie samochody. Duże i drogie jeżdżą na golasa. Im mniej w głowie i kieszeni, tym większy patriotyzm.

Elektorat PiS ma blachy pordzewiałe i star-te hamulce.

Świętego Guja

Eurodeputowany Paweł Kowal, szef partii Polska Jest Tylko Jedna (lub podobnie), napisał książkę pt. „Koniec systemu władzy”, a chodzi o upadek PRL. Jestem jednym z głównych, żeby było śmiesznie, pozytywnych bohaterów „Końca...”. Czekałem więc z ciekawością na to, jak towarzysze Kowala z prawicy rzucą się mu do gardła. Książka utonęła w gęstym milczeniu. Natomiast Kowal nie ma już co robić na prawicy. Przejście do Platformy to najlepsze, co go może spotkać. Jeżeli Gowina związa i zakneblują. Jest też problem teologiczny. Czy teraz Kowal może być zbawiony?

Świętej Rosji

Znowu TVP pokazywała puste w PRL sklepy, a w nich tylko ocet. Pożywny to musiał być ocet, jeśli red. Semka tak pięknie się na nim wypasł. Red. Semka stanowi danie narodowe,

które figuruje w stałym menu wszystkich telewizji. Czym w restauracji golonka, tym w TV Semka. Zastanawia mnie również, czy Radio Maryja zawsze dziewica w ogóle pasuje do cyfrowego multipleksu. Rydzyk powinien trochę zmiekczyć dewocję, np. Maryja przeważnie dziewica.

Jutro, w dniu św. Antka z Padwy, 26. rocznica mojego trzeciego ślubu.

Świętej Elizy

Dostałem maila od Czytelniczki, że coraz słabiej i rzadziej „NIE” wojuje z klerem, błednie więc przyjemność czytania. Przypisuje ona temu szersze ujemne znaczenie. Kościół ma w swojej białej tustej dupie to, co „NIE” o nim pisze. Nakreślamy jednak podobno standardy krytycyzmu dla mediów opiniotwórczych, np. platform internetowych, „Wyborczej” itd. Za nami inni schodzą klerowi z karku.

Mam wrażenie, że wszystko, co złe, zostało już o Kościele powiedziane, a powtarzanie oczywistości stało się nudne. W czarnych, jak we wszystko złe, należy walić w granicach rozsądku. Klerowi katolickiemu w Polsce trzeba np. przyznać, że nie morduje ludzi. Gdy żył jeszcze główny celebryta o ksywie Jan Paweł II, holenderski reżyser, dramaturg i kabareciarz van Gogh (z tych van Goghów) nakręcił o mnie film krótkometrażowy. W jednej ze scen, przebrany w strój pontyfikalny, udaje się jako papież do burdelu.

Wynajęto agencję towarzyską ze skocznymi naguskami i jacuzzi do figli-migli. Dziewczyny rozebrały mnie do gołego tłuszczu i robiły figury seksualne powietrzne i podwodne. Film poszedł w europejskich telewizjach, ale oczywiście nie w Polsce. Następnie van Gogha zamordowano na ulicy w Amsterdamie, o czym było głośno na całym świecie. Uczynili to jednak nie fanatycy katolicy, ale muzułmańscy za ob-rade Mahometa. Żałuję, ale takie są fakty. ■

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

● Sylwestrowy koncert **Polsatu** kolejny raz odbędzie się na Śląsku. Z uwagi na ostatnie wydarzenia goście proszeni są o przychodzenie bez dzieci.

● **Szymon Hołownia** skrytykował sprzedaż kolorowych sażetek z mocnym alkoholem. Eh, gdzie to pokolenie, które potrafiło opierdolić pudełko barylek z Soplicą?

● W Poznaniu powstała nanokaplica, w której **Chat GPT** pomoże w modlitwie. Przynajmniej pojawi się tam jakaś inteligencja.

● **Andrzej Duda** został pozwany za użycie hasła *Tylko świnie siedzą w kinie*. Wyrok powinien tradycyjnie objąć golenie łba na tyso.

● **Jarosław Kaczyński** nazwał teatralizacją działania Donalda Tuska w trakcie powodzi. Najważniejsze, że główną rolę w tym spektaklu odegrały bobry.

● **Krzysztof Bosak** powiedział, że nie wierzy w oficjalne dane dotyczące liczby śmiertelnych ofiar powodzi w Polsce. Trupa warto poszukać u Tuska w szafie.

MARTA M.

OSOBIŚCIE POPIERAM WSZYSTKIE ROSZCZENIA IZRAELA



PRZEMINEŁO Z WIATEREM

Szanowna Redakcjo! (bez kontekstu)

Antoni Macierewicz (wykształcenie: historyk) w szkole w Tomaszowie Mazowieckim zgromadzonej młodzieży powiedział: w zbrodni smoleńskiej zginęła cała elita. Czyli co? Pozostała „elita” spadła z wyższej półki na dno, tzn. na ostatnią półkę. Widać to po Jarosławie. A mawiał Kaźmirz Pawlak do Władka Kargula: *Jak wyżej wejdiesz, to głośniejsz spadniesz*. Radzę Antkowi, żeby lepiej zajął się pisanie klasówek. Jak ktoś w młodości skałał na główkę, to na starość głądzi.

J. Cichocki

Dzień dobry!

Wujek Chłodek nietęgą ma minę. Uśmiechnięta koalicja uwalila głosowanie dot. odwołania pani poseł Matysiak z komisji infrastruktury. Brawo PiS i Konfederacja. Po przegranym głosowaniu Łukasz Michnik, rzecznik Nowej Lewicy, powiedział, że pani poseł reprezentuje poglądy, które stoją w sprzeczności z wartościami i stanowiskami (gdzie pewnie „stanowiskami” to słowo klucz) lewicy. W tym miejscu należałoby zadać rzecznikowi Nowej Lewicy jedno proste pytanie: czy zna bajkę o groszku? (grosz, kurwa, mnie na nerwach). Patrząc na poczynania Lewicy (starej, nowej – jeden uj) proszę Panią Redaktor, aby na łamach tygodnika nie rozpoczynać dyskusji o lewicy. Tyle się dzieje w Polsce, że jest o czym pisać, a na popaprańców szkoda łamów. Pozdrawiam serdecznie Panią Redaktor i cały zespół.

Robert z Plocka

Stanisław

Powstanie warszawskie wcale nie było jedyne. Było tylko najbardziej nieudane.

80 lat temu skończyło się powstanie warszawskie. Było największym wprowadzie i najbardziej tragicznym, ale tylko jednym z czterech podobnych zrywów w końcowej fazie II wojny światowej w Europie. Oprócz Warszawy antyniemieckie wystąpienia powstańcze miały miejsce w Paryżu (19–25 sierpnia 1944 r.), na Słowacji (19 sierpnia–28 października 1944 r.) i w Pradze czeskiej (5–9 maja 1945 r.).

W sumie było ich zadziwiająco niewiele, jak na wielką wojnę i okupację całej prawie Europy. Ruch oporu istniał we wszystkich okupowanych krajach i na ogół wszędzie planował pod koniec wojny powstanie dla wspomżenia aliantów oraz przejęcia władzy. Zapal powstańczy jednak wygasł i przejawiał się w tych tylko nielicznych przypadkach. Owszem, w kilku krajach ruchy oporu rozwinęły imponującą wojnę partyzancką z Niemcami, prowadzącą do utworzenia wolnych partyzanckich regionów. Największego w Jugosławii, liczącego się też na białoruskim Polesiu – ale to nie były powstania.

To zniechęcenie do powstań spowodował mocarstwowy charakter tej wojny. Już w pierwszych latach okazało się, że o losach wojny decydować będą wyłącznie wielkie mocarstwa z milionowymi armiami i ogromnym potencjałem gospodarczym. Mniejsze i średnie państwa europejskie swoje wojny z Niemcami przegrały, a ich państwowość smętnie reprezentowały tylko rządy emigracyjne. Ich zgola symboliczny potencjał wojskowy przestał się liczyć. Mocarstwa nie spodziewały się po nich większej pomocy militarnej, a jedynie kłopotów politycznych. Szykowały się te mocarstwa do okrojowania po wojnie warunków pokoju, zarówno pokonanym, jak i sprzymierzonym, bez liczenia się z ich opinią. W marcu 1943 r. prezydent USA Franklin Delano Roosevelt na uwagę brytyjskiego ministra Antony'ego Edena, że Polacy nie godzą się na oddanie Rosji Kresów Wschodnich, replikował: *Mogą się nie zgadzać, ale będą musieli zaakceptować to, co postanowimy. Nie pojedą na konferencję pokojową, aby wysłuchiwać żali mniejszych państw i bronić ich wygórowanych aspiracji.*

Warszawa – beznadziejnie i nie w porę

Stalin nie wstrzymał marszu swych wojsk na Warszawę, aby pozwolić Niemcom zniszczyć powstanie, jak głosi nasza oficjalna wydumana opowieść historyczna. Może by i to zrobił – powstanie bowiem było mu nie na rękę – ale nie musiał. Według generała Hansa Guderiana, ówczesnego szefa niemieckiego sztabu generalnego, radziecką 2. Armię Pancerną – która wąskim klinem wzdłuż prawego brzegu Wisły zbliżała się do Warszawy – zatrzymali Niemcy, przerzucając w tym celu odwoły pancerne z zachodniej Ukrainy. W ostatnich dniach lipca 1944 r. Niemcy wygrali bitwę pancerną w rejonie Radzymina i Wołomina, ratując w ten sposób swój front stabilizujący się na Wiśle po katastrofie Grupy Armii Centrum.

Radziecka 2. Armia Pancerna była już bardzo wyczerpana: jej dowodzący meldował marszałkowi Rokossowskiemu, że zaczyna brakować mu *tchu* dwa dni przed decyzją powstańczą gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego. Następnego dnia – wciąż przed decyzją powstańczą – jeden z trzech korpusów tej armii znalazł się w okrążeniu i poniósł ciężką klęskę. W rezultacie 31 lipca dowodzący 2. Armią zarządził przejście jej ku obronie z terminem realizacji na 12 godzin przed wybuchem powstania.

W trzy dni po wybuchu powstania oficerowie osobistego sztabu marszałka Żukowa lustrowali wszystkie armie na kierunku warszawskim, badając ich aktualną wydolność bojową. Dla 2. Armii Pancernej ta lustracja wypadła niezachęcająco: pozostały w niej sprawne 344 czołgi i inne pojazdy pancerne (dwa tygodnie wcześniej było ich 810), paliwa od 0,8 do jednego tankowania, amunicji około jednej jednostki ognia. W tym stanie armia do działań ofensywnych się już nie nadawała. Komorowski o tym wszystkim nie wiedział, brał

za dobrą monetę plotki o czołgach radzieckich widzianych na Pradze. Wywiad AK był zapewne lepiej poinformowany, ale jego szef spóźnił się na decyzyjne zebranie.

W założeniu powstanie miało w Warszawie zacząć się, gdy Rosjanie rozpoczną walkę o warszawskie mosty. W rzeczywistości wybuchło, gdy forpocztę jedynej na tym froncie radzieckiej armii pancernej znajdowały się o 10–15 km od rogatki stolicy. Podążające za nią armie ogólnowojskowe były dużo dalej: najbliższa w rejonie Garwolina, inna między Ostrowią Mazowiecką a Wyszkowem, następna pod Pułtuskim itp. Warszawa wciąż znajdowała się w niemieckim otoczeniu ze wszystkich stron z wyjątkiem kierunku lubelskiego.

Nie rokowało to dobrze dla sukcesu powstania: w żaden sposób nie można było oczekiwać Armii Czerwonej w Warszawie za 2–3 dni i końca powstania za tydzień. Chyba że Bór Komorowski zwinąłby je tak, jak zrobił pod Pułtuskim itp. gdy zorientował się, że cele wojskowe i polityczne powstania są nie do osiągnięcia.

Paryż uratowany z lęku przed komunistami

A jak – dla porównania – wyglądało to w Paryżu?

25 lipca z przyczółka w Normandii wyszła wielka ofensywa wojsk amerykańskich i brytyjskich. W połowie sierpnia alianci zaczęli okrążać Paryż od południa i północy. Niemcy, mobilizujący siły dla ustabilizowania frontu nad Wisłą, zmuszeni byli zrezygnować z obrony Francji i podjęli generalny odwrót ku linii Zygrydy, czyli do Mozeli i Renu. W takiej sytuacji 19 sierpnia przywódca gaullistowskiego i komunistycznego ruchu oporu nakazali powstanie w Paryżu. Mieli mocne atuty: na ich stronę przeszły uzbrojone formacje reżimu Vichy, zwłaszcza dość liczna policja, łatwo też uzbili 30 tys. powstańców.

W okręgu paryskim komuniści stanowili główną siłę ruchu oporu. Ich przywódcy, podobnie jak dowódcy AK w Warszawie, zamierzali wyzwolić miasto własnymi siłami i powitać aliantów jako gospodarze.

Powstanie w Paryżu nie było na rękę dowódcztwu wojsk alianckich, podobnie jak warszawskie nie było po myśli Stalina, choć powody niechęci były odmienne. Stalina – motywowane politycznie, Eisenhowera – racjami wojskowymi. Nie chciał wdawać się w uciążliwe walki uliczne w wielkim mieście, grożące zahamowaniem pomysłu rozwijającej się ofensywy. Nie planował zdobywania Paryża, lecz okrążenie i w konsekwencji zmuszenie Niemców do kapitulacji.

O tych zamiarach polecił poinformować francuski ruch oporu, stanowczo zakazując wszczynania powstania. Zakaz ten został jednak zignorowany.

Po dwóch dniach powstania, kiedy miasto już było okrążone przez wojska amerykańskie, organizujący władze wyzwolonej Francji generał Charles de Gaulle zażądał skierowania na pomoc powstaniu francuskiej dywizji pancernej gen. Jacques'a-Philippe'a Leclerca walczącej w amerykańskiej grupie armii. Dowódca tej grupy gen. Omar Bradley odmówił, stwierdzając, że Paryż go nie interesuje. De Gaulle groził wycofaniem dywizji z podporządkowania aliantom. Nie zrobiło to na Amerykanach wrażenia. Wiedzieli, że dywizja Leclerca jest tak umocowana w alianckim systemie, że poza nim nie mogłaby działać. Z tego systemu otrzymywała paliwo, umundurowanie, broń i amunicję, żywność, dane wywiadowcze itp. De Gaulle miał jednak również inny argument, wobec którego Amerykanie ustąpili. Ostrzegł, że pozostawienie Paryża bez interwencji aliantów spowoduje przejście w nim władzy przez komunistów. Wobec takiej perspektywy Bradley zmienił zdanie, oddał do dyspozycji de Gaulle'a dywizję Leclerca, a nawet wsparł ją dodatkowo amerykańską dywizją strzelecką. 23 sierpnia wojska te wkroczyły do Paryża entuzjastycznie witane przez powstańców i ludność.

Z ulgą też przyjął je komendant niemieckiego garnizonu generał Dietrich von Choltitz. Dopóki Hitler miał realną władzę nad Paryżem, wykonywał on posłusznie jego nakaz i przygotowywał totalne zniszczenie miasta tak, aby *Amerykanie dostali ruiny*. Kazał zaminować zabytki i inne ważne punkty. Po okrążeniu miasta przez Amerykanów zależność od Hitlera i jego siepaczy stała się iluzoryczna, więc von Choltitz zmienił swe zamiary niszczycielskie na kapitulacyjne. Wdał się w negocjacje z dowódcą powstania, chociaż wołałby kapitulować przed Amerykanami niż zbrojną hałastrą cywilów żądnych zemsty. Z de Gaulle'em porozumiał się w mig i 24 sierpnia niemiecki garnizon skapitulował. Do kilku samosądów na gestapowcach doszło, ale większych incydentów nie było.

Niemcy pomaszzerowali do obozów jenieckich, a powstańcom de Gaulle nakazał złożyć broń i podjąć pracę cywilną albo wstąpić do armii. Komuniści trochę pomarudzili, ale usłuchali. Karta powstania została na tym zamknięta bez zbytniej chwały, ale też bez żalu. Według miarodajnych obliczeń po stronie francuskiej poległo 901 powstańców i 582 cywili.

Słowacja na przełęczach, Praga w radiu

Na Słowacji rządzonej twardą ręką przez kolaborancki rząd księdza Josifa Tiso, w 1944 r. zawiązał się spisek wojskowy zmierzający do wyprowadzenia kraju z wojny i zerwania sojuszu z hitlerowską Rzeszą. 29 sierpnia, kiedy po północnej stronie Karpat wojska 1. Frontu Ukraińskiego przekroczyły San i posuwały się na zachód, przywódca spisku ppłk Jan Golián dał sygnał do rozpoczęcia antyniemieckiego powstania. Słowacy spodziewali się wyzwolić przynajmniej część kraju przed wkroczeniem Armii Czerwonej.

Bezpośrednim powodem była zgoda władz Republiki Słowackiej na okupację kraju przez wojska niemieckie. Początkowo powstanie opowiadał znaczny obszar wschodniej Słowacji wokół Bańskiej Bystrzycy. Nawiązano kontakt

z armią radziecką, którą proszono o pomoc. Stalin potraktował to powstanie przychylnie. Poleciał dowódca 1. Frontu Ukraińskiego marszałkowi Iwanowi Koniewowi wkroczyć przez Karpaty na Słowację. Koniew nie był zachwycony tą misją, gdyż powodowała ona zwłokę w zasadniczym celu, jakim był marsz na zachód ku granicom Niemiec. Rozkaz oczywiście wykonał i znacznymi siłami pancernymi podjął szturm na przełęcz karpackie, zwłaszcza największą, Dukielską.

Niestety, powstańcy słowaccy popełnili błąd: zamiast skupić wszystkie siły na opanowaniu przełęczy, będących celem misji radzieckiej, zajęli się obalaniem i rozliczaniem kolaboranckiego reżimu Tiso. Niemcy to wykorzystali i uprzedzili wojska radzieckie, organizując silną obronę przeciwpancerną Przełęczy Dukielskiej. Dysponowali doskonałą bronią: najlepszym w tej wojnie działem przeciwpancernym, legendarnym PaK 8,8 (Panzerabwehrkanone).

We wrześniu rozgorzały na przełęczach ciężkie boje radzieckich czołgów z niemiecką artylerią przeciwpancerną. Przełęcz Dukielską usiały dziesiątki wraków radzieckich T-34. Walki przeciągały się, były bardzo krwawe. Po nieuda-

nym ataku czołgów zadanie przejęła piechota i kawaleria, straty sięgnęły ponad 100 tys. czerwonoarmistów. W końcu Rosjanie tę przełęcz zdobyli, ale dopiero pod koniec października. Dla powstania było to już za późno, zostało brutalnie zdławione przez Niemców. 28 października dowódca powstania je rozwiązał i resztkom powstańców nakazał rozproszyć się w górzystej części kraju i zasilili ruch partyzancki. Ks. Tiso odprawił w Bańskiej Bystrzycy mszę dziękczynną i udekorował wysokimi orderami niemieckich oprawców. Wyzwolenie Słowacji odwiekło się na kilka miesięcy, do wiosny 1945 r.

Powstanie w Pradze na początku maja 1945 r. mogło być już tylko symboliczne. Hitler nie żył, III Rzesza w rozkładzie, w środkowych Czechach utrzymywało się jeszcze zgrupowanie wojsk niemieckich, które marzyło już tylko o tym, aby dostać się do amerykańskiej, a nie radzieckiej niewoli. W tej sytuacji podziemna Czeska Rada Narodowa – reprezentująca wszystkie kierunki polityczne z silnym wpływem komunistów – zdecydowała się wszcząć powstanie z zamiarem powtórzenia doświadczeń 1918 r. O broń nie było w tej sytuacji trudno. 5 maja kilkanaście tysięcy powstańców przejęło kontrolę nad radiem i większością gmachów publicznych, następnego dnia wniesiono ponad tysiąc barykad. 8 maja zostało zawarte porozumienie o kapitulacji wojsk niemieckich, którym CRN dała prawo swobodnego przemarszu na zachód. Następnego dnia do miasta weszły radzieckie czołgi. W walkach ucierpiało kilkadziesiąt budynków, spłonął staromiejski ratusz. Ofiary – jak na symboliczne tylko, dwudniowe walki – były niemałe: jak szacowano, poległo od 500 do 2500 osób.

...

Różne to były powstania pod względem inspiracji ideologicznej, koncepcji politycznych i frontów wojennych. Wszystkie jednak okazały się w pewnym sensie nieudane – warszawskie najbardziej.

Nie przyczyniły się do skrócenia wojny, pociągnęły masę zbędnych ofiar, a ich tradycja historyczna, zakłamaną i przyozdobioną lukrem bezkrytycznego uwielbienia, służy na ogół złej sprawie: nacjonalizmowi i populizmowi.

Profesor Tadeusz Manteuffel, weteran dwu wojen, tak w 1945 r. odradzał młodszemu koledze przystąpienie do WiN: *My teraz nie robimy powstania, my teraz robimy uniwersytet*. Uczmy młodzież robić uniwersytety, a nie powstania.

M.Z.

GADMAN

Grupa jej młodych liderów, zniesmaczonych partyjnym marazmem, zakładała Platformę Obywatelską.

Sznurem za mundurem

Koalicja Obywatelska nadal jest uważana za partię wielkomiejskiej inteligencji. Tej starszej, kiedyś głoszącej na Unię Wolności, i tej młodszej, bardzo aktywnej w mediach internetowych. Jak choćby formacja #SilniRazem.

Ostatnimi czasy najwięcej krytyki premier Tusk i jego rząd dostają nie tylko od prawicowej opozycji, ale też od swoich wyborców. Od opiniotwórczych ikon polskiej inteligencji. Za kontynuację polityki polskiej prawicy.

Sytuacja na granicy białoruskiej nie zmieniła się po zmianie władzy, a pod pewnymi względami zmieniła się na gorsze – powiedziała reżyserka Agnieszka Holland. Jej film „Zielona granica”, zwalczany przez władze PiS, otrzymał właśnie główną nagrodę Złote Lwy na Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni. *Nienawistna, podsycająca strach propaganda nie prowadzi do rzeczywistego rozwiązania kryzysu. Służy zapewne doraźnym celom wyborczym, ale roznieca nastroje ksenofobii, rasizmu i nacjonalizmu, które rozlewają się już po całej Europie i prowadzą do jej szybkiego brunatnienia* – podsumowała rok rządów Tuska artystka zwana *sumieniem polskiej inteligencji*.

Rozczarowania konserwatywną postawą polskich polityków nie krył również Magnus von Horn, którego film „Dziewczyna z igłą” zdobył Srebrne Lwy. *Słyszysz czasem, że to film o czasach, kiedy aborcja była nielegalna. Odpowiadam wtedy, że w moim kraju dalej jest. (Reżyser mieszka w Polsce i ma polskie obywatelstwo.) Niech politycy przestaną się martwić moralnością obywateli. Będzie lepiej, jak będziemy mieli wolny wybór. Nie znam innego kraju, gdzie pojęcie wolności jest tak ważne jak w Polsce. Mam nadzieję, że wolność też tu będzie* – komentował polskie „piekło kobiet” zarządzane teraz przez koalicję Tuska.

Również autorytarny, wojskowy styl zarządzania sztabem walczącym z powodzią zniesmaczył wielu sztandarowych polskich inteligentów. Senior polskiego liberalnego dziennikarstwa Jacek Zakowski w czasie dyskusji w TVP porównał styl rządów premiera Tuska do metod prezydenta Putina rugającego publicznie podległych mu urzędników. Bulwersując polityków KO wypowiedź Zakowskiego tajemniczo sily wykasowały z archiwum TVP.

Za to politykom PiS szybko wpisano ją do „przekazów dnia”, czyli do kanonu poglądów, jakie mają upowszechniać w mediach. I nagle usłyszeliśmy Jacka Sasina powołującego się na oceny Jacka Zakowskiego.

Premier Tusk ogłosił niedawno, że jego rząd będzie realizował doktrynę *demokracji walczącej*. Będzie przywracał zepsutą przez PiS praworządność metodami nie zawsze ortodoksyjnie praworządnymi. Nie tak dawno prezes

Kaczyński deklarował, że będzie zwalczał imposybilizm prawny, czyli krępujący i nieracjonalny formalizm prawny, który jest hamulcem pożądanых społecznie zmian systemu prawa. Czy tuskowa demokracja walcząca weźmie na celownik też zwalczany przez kaczyistów imposybilizm?

Na razie premier Tusk, były wolnorynkowiec i przeciwnik ingerencji państwa w gospodarkę, patronuje odbudowie terenów poszkodowanych przez powódź za państwowe pieniądze, dzięki wsparciu państwowych instytucji. Program podobny do postulatów gospodarczych PiS i zachodnich socjaldemokratów.

Ciekawe, czy rząd Tuska ogłosi też program budowy miliona polskich samochodów elektrycznych, tysięcy polskich transporterów opancerzonych i ostatecznej polonizacji zagranicznych banków?

PIOTR GADZINOWSKI

PiS splatformiał, KO pisieje

Usłyszałem Jacka Sasina mówiącego jak Jacek Zakowski

Źle się dzieje w państwie Kaczyńskiego. Jego Zjednoczona Prawica zalicza kolejne wpadki. Rujujące jej dotychczasowy wizerunek formacji silnej, zwartej i zawsze gotowej do kreowania wydarzeń politycznych. Narzucającej tematy publicznych debat.

Tak było 14 września. Choć prognozy meteo ostrzegały już przed wielką powodzią, to w kierownictwie PiS zabrakło rozsądnego lidera, który odwołałby zaplanowaną na ten dzień demonstrację pod hasłem „Stop patologii”, zaplanowaną przed Ministerstwem Sprawiedliwości.

Dzięki temu cała Polska mogła zobaczyć we wszystkich telewizorach najpierw zapowiadające potop prognozy, a potem Jarosława Kaczyńskiego oskarżającego rząd Tuska o łamanie konstytucji, ustaw i praw człowieka. Żądającego wypuszczenia z aresztu księdza Michała Olszewskiego oskarżanego o kradzież publicznych pieniędzy. Ów ksiądz egzorcysta, wsławiony w mediach wypędzaniem diabła za pomocą salcesonu, został sztandarowym męczennikiem polskiej prawicy.

Podczas tamtej demonstracji Kaczyński ogłosił też zbiórkę podpisów na rzecz zorganizowania referendum. W najpilniejszej dla Zjednoczonej Prawicy sprawie, czyli sprzeciwu wobec relokacji migrantów w państwach Unii Europejskiej. *Chcemy bezpiecznej Polski* – deklarował prezes Kaczyński. Bo relokacja migrantów uznał za najpoważniejsze zagrożenie dla polskiego państwa.

Ulica i zagranica

Dnia następnego wszystkie media pokazywały, jak polskie państwo pod dowództwem premiera Tuska walczy z kolejną powodzią stulecia. Prezes Kaczyński okazał się generałem wczorajszej wojny. Odklejonym od rzeczywistości tak bardzo, że skrytykowali go nawet jego żarliwi propagandyści. Redaktor Rafał Ziemkiewicz, taki Władimir Sołowiow polskiej prawicy, wspólnie z gośćmi jego „Saloniku Politycznego” pastwili się nad prezesem i nieporadnym PiS bezlistośnie. Krytykowali elity PiS w Telewizji Republika za to, że w takim dniu mobilizowały ulicznych demonstrantów, zamiast organizować pomoc powodzianom. A kiedy już liderzy PiS zorganizowali konferencję prasową na tle dostawczaka z darami PiS dla powodzian, to zbiórka najbogatszej polskiej partii politycznej wyglądała niepoważnie, wręcz dziadkowsko.

Rzeczywiście PiS nadal nie ma pomysłu na swą skuteczną opozycyjność. Zachowuje się, jakby małpował działania elit Platformy Obywatelskiej, kiedy ta utraciła władzę w 2015 r. Wtedy też liderzy Platformy oskarżali rząd PiS i prezydenta Dudę o łamanie Konstytucji i rujnowanie praworządności. A aktywiści PO przebrani w prokonstytucyjne koszulki organizowali uliczne demonstracje w obronie ustawy zasadniczej.

Wtedy też kibicujące Kaczyńskiemu media wybrzydzały, że opozycyjna Platforma nie ma pozytywnego programu, tylko destrukcyjną taktykę „ulica i zagranica”. Liderzy PiS szczyli wtedy z takich protestów. Teraz wzywają do ulicznych demonstracji. Z hasłami podobnymi do platformiarskich. Tylko prokonstytucyjnych koszulek jeszcze nie pozakładali.

Zdążyli już poskarżyć się na rząd Tuska administracji Unii Europejskiej i w Parlamencie Europejskim, wypełniając platformiarski plan „ulica i zagranica”.

Jeszcze w grudniu zeszłego roku, podczas wizyty wiceprzewodniczącej Komisji Europejskiej Véry Jourovej, parlamentarzyści PiS poprosili ją o wsparcie. Aby przedstawicielka władz w Brukseli interweniowała w Polsce.

W obronie przejmowanej przez rząd Tuska propisowskiej TVP.

Telewizji znanej też z prezentowania Unii Europejskiej i jej Komisji Europejskiej jako



ILLUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

siedziby zła wszelkiego. Pomimo gorących próśb Komisja Europejska nie zadziałała po myśli opozycyjnego PiS.

Gestapo Bodnara

Nie pohamowało to delegacji europosłów PiS, pod przewodnictwem eurodeputowanej Anny Zalewskiej, przed podobnymi działaniami w Parlamencie Europejskim. Pisowcy eurodeputowani zaczęli domagać się specjalnej debaty w PE poświęconej łamaniu praworządności w Polsce. Wedle ich opinii rząd Tuska przesługuje i *poddaje torturom* politycznych przeciwników. Pierwszymi ofiarami takich *tortur* byli prawomocnie skazani za przestępstwa administracyjne posłowie PiS Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik. Prezes Kaczyński przymusowe karmienie aresztowanego Mariusza Kamińskiego porównał do represji gestapo wobec jego bohaterskiego wujka. Zapowiedział skargę do władz Unii Europejskiej.

Rychło grono *torturowanych* przez siepaczy Tuska powiększyło się w panteonie PiS o salcesonowego egzorcystę księdza Olszewskiego oraz Marcina Romanowskiego, kolejnego prominenta Zjednoczonej Prawicy oskarżonego o złodziejstwo publicznych pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości.

Takie małpowanie podobnego skarżenia się opozycyjnych polityków PO na ówczesny rząd PiS zniesmaczyło nawet prawicowych publicystów.

Jan Fiedorczuk napisał w prawniczym „Do Rzeczy”: *Nagła wola polityków PiS, którzy w ostatnich miesiącach zaczęli szukać ratunku w Brukseli, została wśród dziennikarzy dość powszechnie wyśmiana. Nawet komentatorzy zazwyczaj przychylni formacji Kaczyńskiego wskazywali, że apelowanie akurat do Unii o pomoc w obaleniu Donalda Tuska nic dobrego nie przyniesie. Publicyści z prawicy pisali, jak najbardziej słusznie, że cała narracja PiS była przez lata oparta na dyktandach „patrioci vs donosiciele”, a w dodatku sam establishment unijny stoi po stronie obecnego rządu i nie ma interesu w przywróceniu Kaczyńskiego do władzy. Istotą sprawy nie jest to, czy taka taktyka przyniesie PiS określone korzyści polityczne, tylko że wynoszenie wewnętrznych sporów, konfliktu rząd-opozycja, na międzynarodową arenę jest samo w sobie czymś złym, jest złamaniem pewnego etycznego minimum formującego naszą wspólnotę narodową.*

Odpowiedź na pytanie, jaką opozycją będzie partia Kaczyńskiego, miała paść na jej kongresie. Planowanym na zeszłą sobotę. Po raz kolejny obrady kongresu zostały przełożone. Teraz na 12 października. Bałagan organizacyjny panujący w PiS sprawia, że ta kiedyś prężna, zwarta i zawsze gotowa partia zaczyna przypominać dawną Unię Wolności.

Odpowiadam Annie Marii Żukowskiej – bo nikt z SLD tego nie zrobił

Zagadka.

Przeczytaj uważnie poniższe dwa fragmenty tekstu.

Fragment a): *Ostatnie 24 lata życia generała Jaruzelskiego, wypełnione potęgującymi się oskarżeniami prokuratorskimi i procesami sądowymi na zawiesz już pozostaną polską haribą. Ale im większe były jego honor, godność i klasa, tym większa starwała się nienawiść.*

Fragment b): *Był karierowiczem, który robił czystkę antysemicką w wojsku, dławił Praską Wiosnę i wprowadził stan wojenny niezgodnie z konstytucją.*

A teraz przyporządkuj autora:

1. Były działacz opozycji demokratycznej, członek władz ROAD/UD/UW, publikujący w „Gazecie Wyborczej”.

2. Przewodnicząca klubu parlamentarnego Lewicy, była rzeczniczka prasowa SLD.

Pobita przez Jaruzelską

Dobra, wiem: nikt na świecie – może poza Włodzimierzem Czarzastym – nie spodziewa się usłyszeć niczego sensownego z ust Anny Marii Żukowskiej. Bardziej zadziwia mnie fakt, iż nikt z lewicy – szczególnie z frakcji SLD – nie uznał za stosowne odnieść się do tego wystąpienia. Sądziłam naiwnie, że istnieje jakaś granica głupoty, poza którą partia poczuje się zobowiązana skarcić albo choć sprostować swoją prominentną aparatczykę. Jeśli nie ze względu na prawdę i przyzwoitość – to choćby z cynicznej kalkulacji, która mówi tyle, że najwytrwalszym elektoratem lewicy pozostają ludzie Polski Ludowej.

Nawiasem mówiąc, Żukowska doświadczyła tego osobiście, i to dwukrotnie. W wyborach samorządowych w 2018 r., już jako osoba dość znana, rzeczniczka SLD, startowała z tej samej listy co symbolizująca w oczach wyborców więź z historią Polski Ludowej Monika Jaruzelska – i dostała pięć razy mniej głosów. W 2019 r. Jaruzelska kandydowała samodzielnie do senatu, wbrew tzw. paktowi senackiemu – i zagłosowało na nią 58 tys. ludzi; choć większość z nich prawdopodobnie zdawała sobie sprawę z tego, że w systemie jednomandatowym głos na kandydata niezależnego jest gło-

ETYKA
BEZBOŻNA

Na ile względów zasługuje Ziobro onkologicznie zdrowy

Gruchnęło, jak Polska długa, a zwłaszcza szeroka: *Onkologicznie zdrowy!* Rakiem toczony męczennik za wolność swoją i jego, cudownie wskrzeszon i z łoża boleści na własne kulasy postawion, niczym mesjasz albo inny tam Zaratustra powtórnie schodzi na nasz padół, aby czynić sprawiedliwość. Bój się Boga! Czyżby Ziobrze naprawdę się poprawiło i miał powrócić do swej wrednej politykryminalnej roboty? Jarek Kaczyński tak się wystraszył tego nadprzyrodzonego Na Nogi Stanięcia, że aż kongres partii przełożył. Bo jak tu wchłaniać ziobrystów razem z Ziobrą?

Wszyscy się radujemy, że Zbyszek pożyje jeszcze i może doczeka sądów ziemskich, zanim stanie przez tym niebieskim, który nas mało interesuje.

Bo jednak co cela, to cela, a z tym piekłem to nie wiadomo. A może w ogóle katolicki Bóg jest z PiS-u i lubi takich, co to niepraktykującym o szóstej rano wjeżdżają na chatę w sześciu chłopa z wrzaskiem i futryną?

Karierowiczka



Fot. MARCIN BONDAROWICZ

lektualnej odwagi, żeby zrozumieć konieczność stanu wojennego: *Pogląd, że „on coś jednak ocalił”, usłyszałem tylko od starego antykomunisty, emigranta w Londynie. W kraju bowiem nie zdawaliśmy sobie sprawy z zagrożeń roku 1981. Ale czy to nas usprawiedliwia? Czyżbyśmy nie znali historii? Nie wiedzieliśmy, w jakim miejscu na ziemi i w jakim systemie żyjemy?*

Abstrahując od braku intelektualnej odwagi – a także po prostu intelektu – dziś, w 2024 r., nie trzeba samodzielnie wyciągać wniosków z bolesnej historii Polski; wystarczy przeczytać cokolwiek z dziesiątek powstałych w ostatnich trzech dekadach publikacji historycznych niesygnowanych przez IPN.

Fakt, że Żukowska nie zawraca sobie swojej ślicznej główki czytaniem, specjalnie mnie nie dziwi – ale to, że uznała ipeenowską propagandę za źródło godne bezkrytycznego cytowania, jest jednak pewnym zaskoczeniem.

Zaoczna ofiara prześladowań

Jeśli chodzi o pozostałe dwa zarzuty, które działaczka SLD stawia generałowi: nigdy nie uchylał się od odpowiedzialności za udział w tłumieniu Praskiej Wiosny. W 1990 r. jako prezydent RP oficjalnie przeprosił za interwencję ówczesnego prezydenta Czech Vaclava Havla podczas jego wizyty w Polsce. W 2005 r. powtórzył przeprosiny w debacie w czeskiej telewizji, tłumacząc jednocześnie, że jako minister obrony narodowej w państwie Układu Warszawskiego nie miał w tej sprawie wyboru. Biorący udział w tej samej debacie wiceprzewodniczący senatu Petr Pichtart, były czechosłowacki dysydent, uznał wyjaśnienia generała za *przekonujące i szczerze*.

Z antysemicką czystką w wojsku sprawa jest odrobinę bardziej skomplikowana. Bezpośrednią przyczyną czystek była niejednorodna postawa korpusu oficerskiego wobec totalnej klęski, jaką wspierane przez blok wschodni, wyposażone w radziecki sprzęt i wierne radzieckiej strategii wojennej armie Egiptu, Syrii i Jordanii poniosły w konflikcie z kapitalistycznym, wspieranym przez Amerykę Izraelem. Antysemicki posmak tych czystek był oczywiście obrzydliwy – ale sens pytania o lojalność żołnierzy wobec własnego kraju i jego sojuszników Żukowska, tak entuzjastycznie wspierająca Ukrainę, z całą pewnością rozumie? Jak długo byłaby kariera polskich oficerów, którzy dziś publicznie wyrażaliby radość z rosyjskich sukcesów w specjalnej operacji wojskowej?

Beneficjentka postkomunizmu

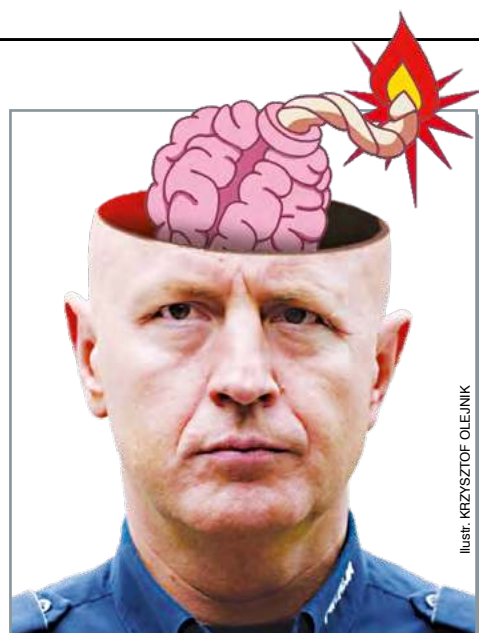
Swoją szarżę na prof. Romanowskiego Żukowska kończy słowami: *Autor zaczyna od romantyzowania jego szlacheckiego pochodzenia*. Romanowski nie romantyzuje szlacheckiego pochodzenia Jaruzelskiego – odnotowuje je jednym zdaniem, jako element skomplikowanej osobowości i drogi generała. *Że w GW? Nie dziwi. To ona zbudowała jego jasną legendę* – puentuje swój błyskotliwy wywód Żukowska.

Otóż nie. *Jasną legendę* Wojciecha Jaruzelskiego budowali przez ostatnie kilkadziesiąt lat historycy i publicyści, którzy – niezależnie od swoich politycznych korzeni – potrafili wznieść się ponad własne emocjonalne, zastraszone „ja” z 13 grudnia 1981 r. i zrozumieć, przed czym ta tragiczna decyzja ocaliła Polskę; a także, jak niezwykle była rola generała w latach 1989–1990. Wśród nich, owszem, Adam Michnik.

Ale co ważniejsze, *jasną legendę* generała budował przez całe swoje istnienie Sojusznik Lewicy Demokratycznej – środowisko polityczne, którego ideą założycielską była walka o prawdę o PRL, o dobre imię ludzi Polski Ludowej, o ich życiorysy i godność. Uznanie niezwykle zasług Wojciecha Jaruzelskiego w historii Polski jest jednym z najważniejszych fundamentów formacji, do której tak nienawidząca generała Anna Maria Żukowska zapisała się w młodym wieku, za co została nagrodzona miejscem na liście w kilku kolejnych wyborach – co, mimo wspomnianych wyżej perturbacji, dwukrotnie przyniosło jej mandat poselski.

„Słownik języka polskiego”: *karierowicz* pejor. «człowiek dążący za wszelką cenę do zrobienia kariery».

AGNIESZKA WOŁK-LANIEWSKA



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

MÓZDZEK TYGODNIA

Pisowski komendant główny policji Jarosław Szymczyk powszechnie jest uznawany za głaba, czyli człowieka o nienadzwyczajnie imponującym ilorazie inteligencji. Cwaniaczek – tak. Intelktualista – nie. Instrukcję obsługi irygatora jeszcze przeczyta, ale „Teodycei” Wilhelma Gottfrieda Leibniza ni cholery.

Potwierdzeniem słabości umysłowej Szymczyka był jego wybrzyk z granatnikiem, który w grudniu 2022 r. komendant pomylił był z głośnikiem albo odwrotnie. Od tego czasu forma mózgowa Szymczyka uległa kolejnemu znacznemu obniżeniu, gdyż podczas przesłuchania w prokuraturze oświadczył, że nie rozumie zarzutów.

Znaczenie tych zarzutów – nielegalne posiadanie przenośnej broni przeciwpancernej oraz nieumyślne spowodowanie zagrożenia dla życia i zdrowia wielu osób – zrozumieliby: przeciętnie rozgarnięty granatnik, niezdolny irygator, struna z upośledzonego fortepianu, a nawet posłowie nazwiskiem Kaleta, Piotr i Sebastian.

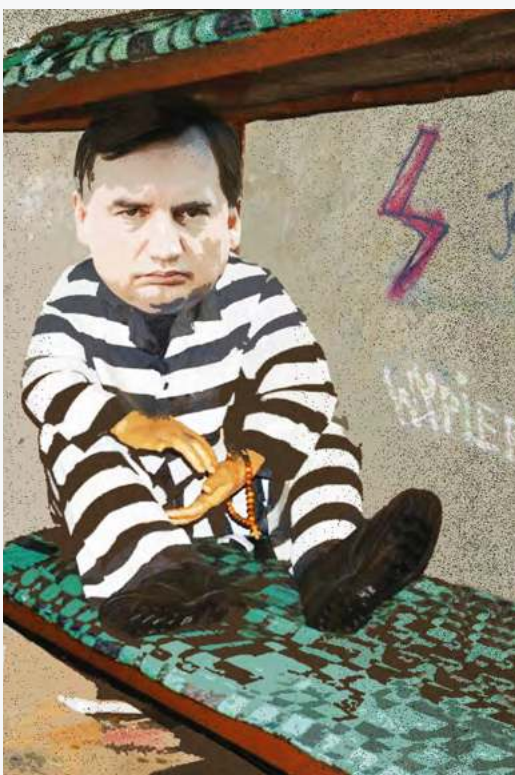
Ale nie Szymczyk.

Święty Zbyniu, łaskiś pełen!

(Swoją drogą, tych futryn to zawsze mi jakoś szkoda, bo wrażliwy jestem). Dla etyka, zwłaszcza bezbożnego, wraz z Ziobrą wskrzeszonym wskrzeszony został przy okazji (a każda okazja jest dobra, żeby wypić i pofilozofować) ciekawy problem etyczny, a raczej bioetyczny, dotyczący dopuszczalnego zakresu ujawniania informacji na temat stanu zdrowia osób pełniących funkcje publiczne.

Ziobro miał w zwyczaju nasyłać różne służby, prokuratorów i podporządkowanych sobie sędziów na każdego, kto mu wejdzie w drogę. Ma też doświadczenie w skarżeniu biegłych – w ramach swojej paranoi prześladował biegłych, którzy śmieli potwierdzić, że jego zoperowany na serce ojciec jednak nie został zaszlachtowany przez lekarzy. Nie dziwota więc, że teraz też ma pretensje do biegłego, który dla odmiany zajmował się akurat jego własnym zdrowiem (w kontekście ewentualnego przesłuchania przez komisję śledczą ds. programu szpiegowskiego Pegasus) i doszedł do niesłusznego wniosku, jak wyżej: że jest *onkologicznie zdrowy*. Zamiast się cieszyć, Zbyszek wydziera się na socjalach, że biegły go nawet nie zbadał, wyrokując jedynie na podstawie dokumentów, a w dodatku w swych opisach Ziobrowej całkiem dziś czerstwej zdrowotności (łącznie ze zdolnością do lekkiej pracy!) w ogóle się nie użalił nad ciężkimi operacjami, jakie za nie wiadomo jakie grzechy nasz pewny kandydat na ołtarze przeszedł. Tak jak gdyby należało się martwić, że uchodzi się za zdrowego! Ale w sumie nie ma się czemu dziwić, bo ozdrowiał, przynajmniej na czas jakiś, będzie się musiał trochę poczołgać przed prokuratorami. Wprawdzie odbędzie się to pośród historycznych pisków, jakiz to gwałt na wielkim i niezłomnym patriotcie na zlecenie tusko-bodnarowców się tu dokonuje, ale zawsze coś tam do protokołu w końcu podać będzie trzeba.

W ferworze chorowania i rehabilitowania się (aczkolwiek nie moralnego) Ziobro zapomniał, że sam wydał przepisy, dzięki którym biegły nie musi badać chorego, aby wydać opinię na temat jego zdolności do udziału w czynnościach procesowych. Oczywiście chodziło o to, aby tym skuteczniej móc przygwoździć i wsadzić do



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

mamra każdego, kto mu podpadł, lecz w sumie taki przepis całkiem głupi nie jest. W końcu biegły to lekarz, jak inni. A skoro inni stworzyli prawidłową dokumentację medyczną i jest ona bardzo aktualna, to niby dlaczego biegły miałby ją kwestionować? No, chyba że są w niej jakieś nieścisłości czy niejasności.

Bardzo możliwe, że dokumentacja medyczna Ziobry była aktualna, szczegółowa i spójna, przez co nie było żadnej potrzeby badać delikwenta. Zresztą co to za przyjemność? Mogę więc sobie łatwo wyobrazić, że opinia biegłego jest bardzo solidna i wiarygodna, mimo że nie widział on pacjenta.

Należy bowiem pamiętać, że diagnostyka i leczenie to coś zupełnie innego niż wydawanie opinii o stanie zdrowia na użytek organów państwa. Orzec, co pacjent powinien łykać lub co mu

trzeba wyciąć, to o wiele poważniejsza sprawa niż orzec, czy może sobie w przerwie między pigułkami potargać się za szczęki z (bez aluzji) posłem Szczerbą. Zadaniem biegłego było ustalenie, czy pacjent Ziobro dziś i w niedalekiej przyszłości jest wystarczająco sprawny, aby odpowiadać na pytania komisji. No i stwierdził, że w zasadzie tak, choć może się to nagle zmienić. No i że nie można go za bardzo męczyć i trzeba robić przerwę co dwie godziny. Do tego nie trzeba słuchać Ziobrowego szczerego niewątpliwie serduszka.

Tyle dowiadujemy się z prasy, bo przecież opinia jest chroniona tajemnicą lekarską. I tu jednak Ziobro się zaperzył. Będzie ścigał kogo się da, zawiadamia prokuraturę i żąda *zabezpieczenia billingów* Bodnara i członków komisji ds. Pegasus, bo mu wydarli i rzucili na żer nienawistnej opinii publicznej tę straszną tajemnicę, że oto jest *onkologicznie zdrowy*. A dowiedzieliśmy się tego najpierw z Onetu. Trzeba by więc tę szkopską budę zamknąć! Poza całym komizmem tej sytuacji (czy wyobrażacie sobie jakiegoś prokuratora zabezpieczającego billingi prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry?), casus jest arcyciekawy. Czy podanie informacji, że ktoś jest zdrowy, stanowi naruszenie tajemnicy lekarskiej?

Cóż, technicznie rzecz biorąc, owszem. Tyle że tajemnica lekarska nie po to została ustanowiona, by chronić ludzi przed upublicznieniem wstydlwej informacji, że są zdrowi, lecz odwrotnie: że są na to zbyt chorzy. Ponadto skoro ekspertyza biegłego ma odpowiedzieć na pytanie, czy delikwent nadaje się do przesłuchania, to z samego faktu, że zostanie przesłuchany, niejednym Holmes wydedukuje, że najwiedoczniej w opinii biegłego stało, że był na to wystarczająco zdrowy. No straszliwa tajemnica się wyda! A jakby tego jeszcze było mało, to akurat w przypadku osób publicznych ważne dla ładu i porządku społecznego informacje na temat ich zdrowia powinny być dostępne. Zakres prywatności maleje wraz ze wzrastaniem władzy. Jeśli masz wpływ na innych, to inni mają prawo więcej o tobie wiedzieć. Ile? Jak to wygląda w szczegółach? To już sprawa mądrości sędziów-

skiej, żeby to ocenić w każdym spornym i sądu sięgającym przypadku. W każdym razie szanse na to, że ktoś zostanie skazany za ujawnienie tajemnicy, że nasz święty mąż otrzymał łaskę zdrowia onkologicznego, są minimalne. Co nie wyklucza, że mitoman i megaloman, jakim bez wątpienia jest Zbigniew Ziobro, myśli inaczej.

A jak to w ogóle z tym jego zdrowiem jest? Co to znaczy, że jest onkologicznie zdrowy? Ano znaczy tyle, że nie ma już w organizmie komórek nowotworowych. Skoro zaś udało się je wszystkie w kilka miesięcy wybić, to znaczy, że sam rak może nie był aż taki ciężki. Ciężkie było raczej leczenie. To z powodu bardzo okaleczającej operacji Ziobro był w tak poważnym stanie, o którego horrendalnych szczegółach całkiem bezkarnie informowali nas „na socjalach” jego koleżkowie. To jednak nie to samo co wyniszczenie wskutek rozwoju guzów nowotworowych. I co teraz? Ano teraz, jak miliony innych chorych na nowotwór, Ziobro będzie z duszą na ramieniu poddawał się raz na kilka miesięcy diagnostyce, czekając na werdykt. Będzie „czysty”, „czysty”, „czysty”... Jak długo? Tego nie wie nikt.

Drogie Czytelniczki i drodzy Czytelnicy „NIE” mogą mieć wątpliwości, czy godzi się tak złośliwie pisać o ciężko chorym człowieku. Generalnie nie! Ale są wyjątki. Zbigniew Ziobro przez całe lata nadużywał władzy i policyjnej przemocy, brutalnie łamał prawo, a także – co w kontekście jego zdrowotnej sprawy nie bez znaczenia – prześladował lekarzy.

Jego słynna akcja wymierzona w dr. Rafała Garlickiego z Krakowa, chirurga dokonującego transplantacji serca, zatrzymała te ratujące życie procedury medyczne na rok. Ziobro to ciężki narcyz i mitoman, który otrzymawszy realną władzę z rąk Jarosława Kaczyńskiego, przeniósł swe urojenia i fantazje na plan rzeczywistości, niszcząc życie setek osób, które na różne sposoby prześladował, szykanował i dręczył. Nie, nie chroni go żadne prawo do oględnego i powściągliwego traktowania chorych.

Co oczywiście nie oznacza, że „mamy prawo” traktować go w taki sposób, w jaki on traktował ludzi. Na skończonym i niepoprawnym łajdactwo odpowiadamy surowym sądem, bez ulg i zwolnień. A w gazecie odpowiadamy na nie szyderstwem. Taka to już jest kolej rzeczy w świecie, gdzie moralność traktuje się poważnie.

JAN HARTMAN

W XIX w. rozpisano konkurs na esej o słońcach. Anglik wysłał pracę o polowaniu na słonie w kolonialnych Indiach. Francuz stworzył tekst o miłości wśród słoni. Polak napisał wprost esej: „Słoń a sprawa polska”.

Ten brytyjski dowcip sprzed 150 lat przyszedł mi na myśl, gdy oglądałam serial „Wypadek”, który niedawno wypuścił Netflix. Bo okazuje się, że jeśli wgrzyźć się w treść dziejącego się w meksykańskim Santa Cruz serialu i przeanalizować tytułowy wypadek – banalny w sumie, choć dość niecodzienny – to nieodmiennie gdzieś w tle mam katastrofę smoleńską, której kolejne miesięcznice budzą emocje tak silne, że aż prezes Kaczyński musiał (a raczej chciał) ostatnio użyć w obronie pamięci brata pięści. Swoje też dołożyła powódź.

W meksykańskiej produkcji odnajdujemy znane u nas aż za bardzo kwestie i postacie – przemoc, bandytę udającego biznesmena, ludzi z socjety marzących o interesie życia, młodych próbujących narkotyków, domowego kata, przepaść między bogatymi i biednymi, żądną sławy dziennikarkę, zawzięte kobiety dążące (dosłownie!) po trupach do celu, sprzedajnego policjanta, świrów katolickich pragnących cudów za wstawiennictwem Najświętszej Pani.

Dmuchany zamek

Wypadki się zdarzają – te banalne słowa nieraz pojawiają się na ekranie. Nie są one jednak tak banalne, jak się początkowo wydaje, sugerują więcej, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

Punktem wyjścia serialu jest sytuacja, w której nieszczyśny ojciec, prawnik Emiliano Lobo, organizuje wypasione przyjęcie, na które sprasza okoliczne dzieciaki z bogatych domów. Główną atrakcją jest dmuchany zamek. Emiliano zapomina wbić ostatni kołek, który miał przytwierdzić zamek. Można go zrozumieć, bo właśnie odebrał długo wyczekiwaną telefon od amerykańskich inwestorów, chcących ubić interes na 40 mln dolarów.

Nagły podmuch wiatru wznosi zamek wysoko w powietrze, zabijając jego syna i dwoje innych dzieci. Początkowo o niedopatrznie podejrzany jest Moncho, służący rodziny Lobo. Wiadomo, że biedni są zawsze winni, bo są biedni i nikt się za nimi nie wstawi.

Nie zamierzam psuć zabawy z oglądania „Wypadku”, tym bardziej że liczni martwych ciał nie kończy się na trójce dzieci, dołącza do nich jeszcze paru dorosłych, otrutych i zastrzelonych. Postacie są barwne, rysowane wyraźnie, może nawet chwilami zbyt wyraźnie, kreską, ich postępowanie jest nieraz zaskakujące i nieoczywiste. Serial trzyma w napięciu i można go spokojnie wchłoniąć w trakcie dwóch, trzech dłuższych seansów. Buzuje on od emocji.

Jednak nie wątek kryminalny jest najważniejszy, lecz bardziej funda-

Wokół serialu „Wypadek”



Od Santa Cruz do Smoleńska

mentalne pytania o ludzkie charaktery i moralność, a wszystko to w otocze kapitalnych obserwacji obyczajowych.

W cieniu katastrofy

Ludzie lubią jasne sytuacje. Jak dzieje się coś złego, to konieczne jest racjonalne wyjaśnienie, a nade wszystko wskazanie winnych, a najlepiej jednej konkretnej grupy lub osoby. Dzięki temu nasze poczucie sprawiedliwości zostaje zaspokojone. Tylko pozornie jawi się to jako oczywiste w przypadku możliwych do wyluskania z biegu zdarzeń błędów ludzkich. Katastrofy *naturalne* (jak ostatnia powódź w Polsce) też są *uspołeczniane*.

Niekiedy prowadzi to do zbrodni na ogromną skalę.

Właśnie mija 101. rocznica masakry w Kantō, gdy po trzęsieniu ziemi Japończycy zaczęli mordować Koreańczyków, Chińczyków, japońskich komunistów, socjalistów, anarchistów i wszystkich podejrzanych o działalność wywrotową. Na początku września 1923 r. wymordowano co najmniej 6 tys. ludzi, w czym prym wiodł podburzany przez policję i wojsko motłoch odraęgowujący trzęsienie ziemi. Pojawiły się plotki, że Koreańczycy gwałcą Japonki i chcą podpalić domostwa Japończyków, zatruć wodę. Zdało się, że niektórzy idioci wierzyli, że w ogóle

trzęsienie ziemi było dziełem Koreańczyków. Wysoko postawiony policjant bredził, że Koreańczycy chcą wykorzystać katastrofę, aby dokonać aktów terrorystycznych i grabieży, posługując się bombami i podpaleniami.

Pamiętam pewną scenę z emitowanego przed laty serialu prawniczego „Ally McBeal”. Sprawa dotyczyła odszkodowania za katastrofę lotniczą. Prawnik z biura Ally przekonywał na rozprawie, że – bez względu na wszelką złożoność i niejasność sprawy – ludzie nie chcą przyjąć do wiadomości, że czasami samoloty spadają. Że czują się spokojniejsi, gdy ktoś za to, choćby finansowo, odpowie.

I tu przechodzimy do Smoleńska i obecnej powodzi w Polsce.

Wina i kara

Każde duże nieszczęście, od powodzi przez pożary po katastrofy w ruchu lądowym czy lotniczym, generuje napięcie i pośpieszne, nader gorliwe poszukiwanie winnych. Czasem można ich dość łatwo wskazać, innym razem jest to zadanie wręcz syzyfowe.

Przy okazji ostatniej powodzi po wielokroć przypomniano niesławne słowa z 1997 r., gdy premier z SLD, Włodzimierz Cimoszewicz, mówił powodzianom, że trzeba było się ubezpieczyć. Te słowa najbardziej kojarzą

się z ówczesną katastrofą: przecież w znacznym stopniu przyczyniły się do odsunięcia postkomuny od władzy, stanowiąc gorzką lekcję dla polityków, jak nie reagować na katastrofy. Wyciągając wnioski z tej lekcji,

nieogolony Donald Tusk w czarnych wdziankach zapieprzał przez tereny dotknięte powodzią, robił konferencję prasową za konferencją, minę miał zatroskaną i podchodził do ofiar klęski w sposób pełen empatii i zrozumienia.

Kiedy minister klimatu Paulina Henning-Kloska zapowiedziała pożyczki dla powodzian, dostała ostry medialny i polityczny opierdół, a premier przyznał, że *to wkurzyło ludzi*. Tusk, niczym dobry car, rozstawiał po kątach wszystkich złych bojarów, na których można zrzucić chociaż czę-

skę odpowiedzialności za wielomiliardowe straty. Premier stał się specjalistą od meteorologii, zbiorników retencyjnych i wałów przeciwpowodziowych. Aż się można zastanawiać, czy nie ma drugiego etatu w Wodach Polskich.

Pułapka racjonalności

Historia lubi się powtarzać. Po katastrofie smoleńskiej miliony Polaków stały się ekspertami od wypadków lotniczych. Wielu ludzi nie przekonały wszystkie te raporty, które wskazywały na złą pogodę, problem z komunikacją z Rosjanami z wieży kontroli lotów, błędną decyzję pilota o lądowaniu. To jest nieczytelne i niesatysfakcjonujące.

Kiedy więc Antoni Macierewicz zaczął szerzyć tezę o zamachu rosyjskim, spisku Putina i Tuska, wiele osób się ucieszyło. Wiadomo, że Tusk to folksdojcz, Putin odpowiada za wszelkie zło tego świata (jest agresywny i nieprzewidywalny), zatem ta para czarnych jokerów jest odpowiedzialna za śmierć pary prezydenckiej i prawie setki ludzi.

A że nie ma to sensu, że kłóci się z podstawową logiką i faktami? W umyśle o paranoicznych skłonnościach tworzy się ciąg łączący wybrane fakty z interpretacjami, który wydaje się przekonujący, daje pewność, że świat jest może straszny, ale jakoś tam racjonalnie poukładany. Bo łatwiej uwierzyć w fantastyczne opowieści – powódź to wina ekologów opłacanych przez Niemców, na pokładzie prezydenckiego tupolewa była bomba itd. – niż przyznać, że nie nad wszystkim mamy kontrolę.

Żyjemy w rozwiniętym świecie w najbezpieczniejszych realiach w dziejach świata. A mimo to – a może paradoksalnie dlatego – naszą egzystencję przenika lęk. I okazuje się, że nasze życie jest kruche, że czasem niewinnie kółka utrzymującego dmuchany zamek ma ogromny wpływ na wielu ludzi, niosąc śmierć, uruchamiając piekielne wręcz mechanizmy. Inna rzecz, że nikt nie wie, czy feralny i niespodziewany podmuch wiatru w „Wypadku” nie porwałby zamku, nawet gdyby ów nieszczęśny kołek był na miejscu.

Ludzka skłonność do myślenia w kategoriach racjonalności jest zrozumiała. Ale warto – co pokazuje meksykański serial – chwilami pochylić się nad jej płynącymi niczym wylewającą Odra meandrami. I być świadomym jej ograniczeń i pułapek. Bo przed nami niejedna powódź, niejeden wypadek samochodowy, niejeden pożar, niejedna katastrofa lotnicza. Nikt i nic tego nie zmienia, a szukanie na siłę winy w Tusku, Kaczyńskim czy Putinie prowadzi na manowce i może mieć jeszcze bardziej niż samo nieszczęście katastrofalne skutki...

KAT

Porady dla byłych władców Torebunią go!

Przyznaję, że w tzw. młodych latach lubiłam przypieścić. A kopnąć w klejnoty tygodnika „Do Rzeczy” i dziennikarz TV Republika – w trosce o moje jakże drobne nadgarstki uczył mnie odpowiedzialnego ciosu kufem. Dziękuję serdecznie, Piotrze, przydało się! Piotrek został w 2022 r. nagrodzony przez Glińskiego Doroczną Nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w kategorii upowszechniania kultury. Dobry wybór – w końcu goćkowa troska uratowała podczas zadymy pewną pisarkę – niżej podpisana.

W życiu się różnie układa. Redaktor Piotr Gocię – kiedyś mój szef w magazynie dla graczy RPG, obecnie publicysta tygodnika „Do Rzeczy” i dziennikarz TV Republika – w trosce o moje jakże drobne nadgarstki uczył mnie odpowiedzialnego ciosu kufem. Dziękuję serdecznie, Piotrze, przydało się! Piotrek został w 2022 r. nagrodzony przez Glińskiego Doroczną Nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w kategorii upowszechniania kultury. Dobry wybór – w końcu goćkowa troska uratowała podczas zadymy pewną pisarkę – niżej podpisana.

Do redaktora Goćki należałoby teraz wysłać prezesa Kaczyńskiego, który pcha się do rękoczynów – vide ostatnia miesięcznica smoleńska. Kaczor sobie uszkodzi rękę i oto kraj

będzie miał większego męczennika niż książd Popiełuszko. Kaczyński jednak głupi nie jest – zapragnął sięgnąć do instrukcji obsługi mordobicia. Podczas posiedzenia sejmu 25 września z wielkim zainteresowaniem czytał „Górnice pięści. Historia jastrzębskiego boksu” autorstwa Marcina Boratyna. Udało mu się połączyć przyjemne z pożytecznym, bo Kaczor jest starym komediantem, choć to Tuska oskarżył o *teatralizację życia publicznego*. Kaczyńskiego w ogóle nie poniosło, jak dwa razy rąbnął w twarz swojego oponenta – aktywistę Zbigniewa Kamasa... Kaczyński jest narodowy gieroj i kropka. Będzie się bił za wolność waszą i naszą, nawet jeśli nie chcemy – tylko sobie „Górnice pięści” doczyta.

Proponowałabym Prezesowi inną lekturę. Krótszą i bardziej miazdzącą. Jesienią 1982 r. redaktor Jerzy Urban wpadł na pomysł opublikowania podręcznika dla upadłych polityków i władców. Rzeczoną myśl nie wyszedł poza zarys, który Urban opublikował pod pseudonimem „Klakson” w listopadzie 1982 r., a Wydawnictwo Lubelskie przedrukowało w roku

1984 w klaksonowym tomiku felietonów pod wymownym tytułem całości „Na odlew”.

Po utracie władzy cechą jej posiadaczy jest takie zachowywanie się, jakby przytrzymywali częśćkę swego poprzedniego znaczenia i nie całkiem wypadli z roli. Skłonni są dalej politykować, mimo że utracili możliwość wpływania na cokolwiek lub kogokolwiek. Rządzą w swej wyobraźni. Zachowują poprzednie pozy, ceremonie i porządek dnia czy lektury – pisał Urban.

Oprócz czytania Naszego Wielkiego Redaktora Kaczor powinien zainwestować w solidną torebunię. Taką klasyczną typu kuferek, żeby miała kanty. I konieczne długi pasek. Najlepiej bionić się, tudzież nacierać, z taką torebką! Nie będziesz pan brał kufła na wiece, bo kufel niewygodny. Polecam obejrzeć film „Cma barowa” (reż. Barbet Schroeder), gdzie Faye Dunaway po mistrzowski operuje torebką, nokautując Mickeya Rourke’a.

A skoro lubi pan prezes tak bardzo teatr, wbij się pan jak i ona w spódnice i pończochy. To się przeciwnik okrutnie zdziwi – a zatem zmyli. Nikt od pana nie wymaga golenia nóg. Bobra bym tylko zgoliła na pana prezesa miejscu, bo jeszcze premier Tusk pana zastrzeli, a jak już pisałam, pana męczeństwo nam niepotrzebne. Chwila, chwila, czy to jednak nie za czasów pana rządów odstrzelono 8000 bobrów? Cześć ich pamięci!

IZABELA SZOLC

PLURALIS MAIESTATIS



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



**Psze
pani,
to oni
zaczęli**

Neodemokracja

Zauważyłem, że portierzy, wartownicy, odźwierni odgrywają coraz bardziej kluczową rolę w rozgrywce politycznej.

Zaczął się od tego, że poprzedni rząd, gdzie mógł, tam się barykadował, by nie wpuścić następców. Ostatni incydent z niewpuszczeniem do gmachu prokuratury krajowej Prokuratora Dariusza Barskiego – po tym jak Izba Karna Sądu Najwyższego uznała, że jest on wciąż urzędującym prokuratorem krajowym – każe nam przypuszczać, że w ogóle chodzi o to, kto wtargnie czy mocniej przyspawa się do biurka. Ponieważ rzeczywistość prawna jest chwiejna, liczy się, kto gdzie zasiada i kogo się gdzie nie wpuści. No bo jak nie wejdziesz, to nie obejmiesz urzędu. W rezultacie niewpuszczenia Barski poszedł naradzać się z prezydentem.

Na razie mówiono, że Trybunał Konstytucyjny jest nielegalny, a zatem władza nie zważała na jego orzeczenia. Wydawało się jednak, że Sąd Najwyższy jest raczej OK. To jest sąd, który uznał ważność wyborów, no i wydał pewną ilość orzeczeń, których nowy minister i prokurator generalny nie uznawali za niebyłe czy nieważne. Sędziowie Izby Karnej rzucili nowej władzy wyzwanie, uznając, że Barskiego odwołano niesłusznie, że odwołanie jest nieważne i że jest on nadal prokuratorem krajowym. Musiało się więc okazać, że Sąd Najwyższy też ma w składzie neosędziów, którzy mogli sobie spokojnie orzekać tak długo, jak nie podpadli ministrowi Bodnarowi.

Wydarzenie przy wejściu do prokuratury uczy jednego. Ze realna władza leży po stronie tych, którzy kontrolują wejścia do gmachów urzędowych i wyjścia z nich. To nowa władza ma klucze. To ona ma moc zwalniania i zatrudniania, a co za tym idzie wartownicy i policjanci są jak pretorianie. Wierni Cezarowi.

Nie mamy więc już nie tylko Trybunału Konstytucyjnego, ale i, zdaje się, coraz mniej mamy Sąd Najwyższy. Bo to, czy jego orzeczenia są ważne, zależy od władzy nie sądowniczej, tylko wykonawczej – czyli ministra.

System nam się stanowczo dość szybko upraszcza. I niedługo już doczekamy czasu, kiedy zostaną nam już tylko sądy rejonowe.

Na około 3000 tzw. neosędziów jedynie kilku skorzystało z możliwości posypania głowy popiołem ramach czynnego żalu. Neosędziowie wydają wyroki, a ludzie, których one dotyczą, mogą je podważyć nie dlatego, że są niesprawiedliwe, lecz powołując się na fakt, że sędzia został mianowany lub awansowany za czasów Ziobry.

Setki takich spraw skierowano już do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

Szeroka publiczność niewiele z tego rozumie poza tym, że powstał bałagan. Jedni wierzą, że Bodnar musi tak postępować, bo sprząta po Ziobrze, inni – że nowa władza łamie prawo, w czym naśladuje swych poprzedników.

Żeby bałagan posprzątać, trzeba by jakiegoś dialogu. To jest jednak niemożliwe. PiS uległ pokusie podporządkowania sobie wymiaru sprawiedliwości, łamiąc reguły gry. Po to, by to odkręcić, Tusk z Bodnarem poszli o krok dalej i przeszli na ręczne sterowanie.

Ponieważ nie można zdjąć ze stanowisk jednej trzeciej sędziów w kraju, postanowiono ich zdyscyplinować i stanowczo kwestionować lub ignorować te orzeczenia, które są nowej władzy niemiłe.

Zważnione strony mają w głębokim poważaniu skutki, jakie ich spór o praworządność niesie obywatelom. Zamiast rozmawiać i szukać wyjścia z tego chaosu, jedni idrudy powarkują coś o zamykaniu tych, którzy łamią prawo. Przy czym jedni już energicznie przesłuchują, zatrzymują, zamykają. A ci drudzy dopiero to zapowiadają.

Jak słusznie zauważa konstytucjonalista profesor Ryszard Piotrowski, kategoria neosędziów nie występuje w Konstytucji ani żadnym innym akcie prawnym. Jest to pojęcie publicystyczne.

Nie można być trochę sędzią, a trochę nie. Albo się nim jest, albo jest się odwołanym – ale do tego trzeba ustawy.

Przez osiem lat demonstrowano na ulicach przeciwko łamaniu praworządności przez Zbigniewa Ziobrę i jego ekipę. Te demonstracje nie powstrzymywały Zjednoczonej Prawicy przed działaniami mającymi na celu kontrolowanie wymiaru sprawiedliwości. Jednak ta bezsilna złość gromadziła zasoby gniewu i żądzy zemsty, które teraz znajdują ujście w niekoniecznie zgodnych z prawem postępkach władzy.

Wszystko to wśród nawoływań *nie cackać się z nimi, wszystkich pozamykać* itp. Trudno sobie było wyobrazić, że autorytaryzm może się wylęgnać z obrony praworządności. Mamy więc w Polsce pelzającą dyktaturę i tłumaczenia rodem z przedszkola, *psze pani, to oni zaczęli*, niczego nie zmienia.

PIOTR IKONOWICZ

Przybieżeli do senatu pasterze

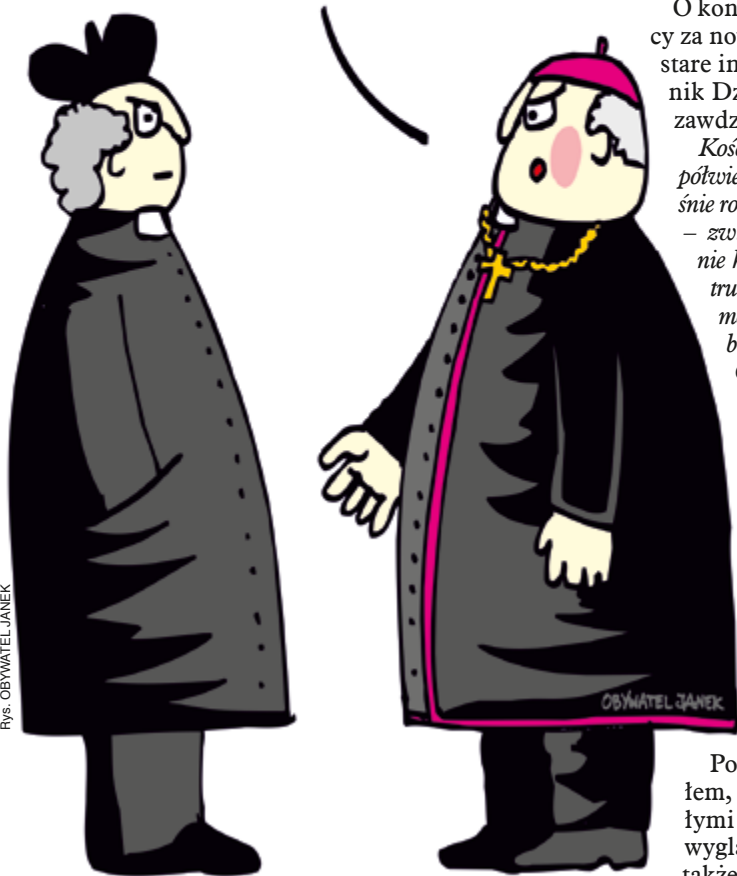
Porachunki sumienia

Wizja odłączenia państwowych kroplówek zmusza kler do tego, czego nienawidzi, czyli do debaty. Każde odstępstwo od normy, jaką dla księdza jest pouczanie z ambony, sprawia mu niemalże fizyczny ból. W państwie demokratycznym miejscem debaty jest parlament. Choć niższą izbą polskiego parlamentu zawiaduje niedoszły zakonnik, to duchowni przyszli do izby refleksji.

Reżim

„Wolność sumienia i wyznania w państwie demokratycznym” – pod takim tytułem zorganizowano 24 września w senacie konferencję, na którą sproszone specjalistów od wszystkich wymienionych tytułach spraw. Patronowała temu wydarzeniu Małgorzata Kidawa-Błońska. Już sama nazwa i miejsce imprezy może sugerować, że mamy w Polsce z tymi sprawami problem, który trzeba przedyskutować. W przekonaniu wielu katolików żyjemy obecnie w ateistycznym reżimie, który prześladowuje księży i na wszelkie możliwe sposoby ruguje religię z życia publicznego. Puste kościoły to rezultat nagonki na Kościół, a nie prowadzenia się jego pracowników.

CZY ONI OSZALELI?!
JEDNA LEKCJA RELIGII
TYGODNIOWO W SZKOLE?!
TO PRZECIEŻ STOSUNEK
PRZERYWANY!



Przerażenie to unaocznili niedawno w Częstochowie bepe Antoni Długosz, przyjaciel Krzysztofa Krawczyka i dzieci. Związany z Radiem Maryja hierarcha doznał profetycznej wizji na Jasnej Górze. Nie pierwszy raz, kiedy już tytułował Morawieckiego *ewangelistą Mateuszem*, a Szumowskiego *ewangelistą Łukaszem*. Każdy inaczej przechodzi covid – bepe Długosz na przykład postradał zmysły.

Szatan mocno przyspieszył. Pod hasłem tolerancji realizuje się hasło opętowywania katolików. Pod pretekstem ochrony praw mniejszości zakazuje się procesji, pielgrzymek, publicznych modlitw? Zabroniono pracownikom Poczty Polskiej pielgrzymki na Jasną Górę, zarządowi Poczty przeszkadzają dewocjonalia, ale nie przeszkadzają masowe zwolnienia. Rząd ruguje katechezę ze szkół. W imię utopii chce się zastąpić pojęcie Polaka Europejczykiem idei klimatu czy szeroko pojętej polityki gender – mówił podczas „Apelu Jasnogórskiego”, co obficie cytowały potem media podzieliające wizję świata jego ekscelencji.

Konkordat

Zgromadzeni na konferencji w senacie nie byli aż tak hardkorowi. Daleko im do postawy biskupa z Częstochowy, ale też czują, że zbliżają się dla Kościoła kat. chude lata.

Jedną z prelegentek była Hanna Suchocka, pamiętana głównie z tego, że zafundowała nam konkordat. Podczas konferencji wspominała, że w czasie prac nad umową Polska-Watykan strona papieska chciała narzucić swój dokument, ale rząd pod jej wodzą, dzięki zabiegom ówczesnego szefa dyplomacji prof. Krzysztofa Skubiszewskiego, przevorsował konkordat w obecnym kształcie. Strach pomyśleć, co by było, gdyby ratyfikowano wersję przygotowaną przez ludzi Wojtyły. *Nie można zarzucać konkordatowi zagubienia interesów polskich* – mówiła podczas innej konferencji Suchocka, wielka obrończyni swojego politycznego dziecka. Jeżeli przyjąć, że w tym czasie Watykanem trzęśli Polacy, to coś w tym jest. W innym wypadku jest to ciężka do obrony teza.

Była premier dość przewrotnie przestrzegała przed fundamentalizmem – każdym. *Istnieje pokusa politycznego wykorzystywania religii na dwa sposoby: jedna jest fundamentalizmem religijnym, druga – laicyzmem. Pierwsza prowadzi do przekształcenia religii w religię polityczną, druga – do usunięcia religii poza obszar publiczny* – twierdzi pani profesor. Jej zdaniem neutralne państwo to przykrywka dla antyreligijnej inkwizycji, która łamie ludziom sumienia. *Poprzez nietrafną definicję państwa neutralnego uważa się, że państwo musi być aktywne w takich działaniach jak zaangażowanie w usuwanie religii z życia publicznego. Prowadzi to do sytuacji sprzecznej z regulacjami dokumentów międzynarodowych* – tłumaczy była premier. Jeśli ma na myśli konkordat, to zawsze jest wyjście – można go wypowiedzieć.

Interesy

Na konferencję przybyli żywo zainteresowani dialogiem z władzą, czyli wierzuszka episkopatu, nuncjusz (papieski ambasador w Polsce) i kilku innych hierarchów oraz pomniejszych księży.

O konkordacie opowiadał kard. Grzegorz Ryś uchodzący za nową jakość w episkopacie. Może i nowa jakość, ale stare interesy. Ryś – miłośnik JP2 i bliski współpracownik Dziwisza – nie omieszczał wspomnieć, ile to Polska zawdzięcza jego firmie oraz jej polskiemu szefowi.

Kościół w dziejach tysiącleci i Jan Paweł II w ostatnim półwieczu Polski odegrali rolę nie do przecenienia. Jednocześnie rozmowa na ten temat w dzisiejszej przestrzeni publicznej – zwłaszcza z najnowszymi pokoleniami (bombardowanymi nie historią, lecz politykami historycznymi) – staje się coraz trudniejsza. Tak! Kościół ma ogromny wkład w nauczanie moralności. W ciągu ostatnich lat wszakże sprawą publiczną stały się także jego grzechy – osobiste i systemowe. Grzechy gorszące, podające w wątpliwość wiarygodność „nauczyciela” – przysotomie zauważa kardynał.

Na konferencji w senacie Grzegorz Ryś był koncyliacyjny, ale jeśli chodzi o sprawy zasadnicze, to umie być stanowczy. *Spodziewam się rozmowy ze stroną kościelną. Mam nadzieję, że nikt nie chce regulować spraw Kościoła w Polsce bez pytania go o jakiejkolwiek zdanie w tym zakresie* – mówił w radiu TOK FM w czasie debaty o Funduszu Kościelnym. Kiedy idzie o pieniądze, łagodny jak baranek Ryś zmienia się w tygrysa.

Prześladowanie

Podobno Tusk nie chce otwartej wojny z Kościołem, bo on z nikim prócz Kaczyńskiego i zatwardziałymi pisowcami nie chce wojować, ponieważ to źle wygląda i przekłada się spadki sondażowe. Musi się także liczyć z tymi koalicjantami, którzy z klerem są za pan brat.

Z drugiej strony władze kościelne płaczą, że nikt z nimi nie rozmawia, a wszystkie decyzje ich dotyczące są podejmowane bez konsultacji. Choćby tak „radykalne” jak zmniejszenie liczby godzin katechezy w szkole. Dlatego dobili się do senatu i powiedzieli, co swoje – choć

ich skowyt o uwagę przeszedł bez większego echa. Muszą się przyzwyczajać. Po latach uważnego słuchania każdego kleszego pierdnięcia nadeszły czasy obojętności.

Polscy katolicy czują się zatem prześladowani przez ignorowanie. To nawet gorzej niż rzucanie lwom na pożarcie.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Popiełuszko tonie po raz drugi

Jak Wojtyła i Zjednoczona Prawica załatwili kapelana Solidarności.

19 października przypada 40. rocznica śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, błogosławionego Kościoła kat. Na tę okoliczność w ostatnią niedzielę września w polskich kościołach odczytano list pasterski Episkopatu Polski. *W jego słowach i decyzjach można więc szukać świętości, która przekracza swoją epokę. Czy księdza Jerzego można nadal naśladować? Czy jego epoka bardzo różni się od naszej?* – zapytali hierarchowie w odezwie, czym natychmiast sprowokowali mnie do zweryfikowania marketingowej kondycji kościelnego męczennika lub – jak kto woli – jego popularności. Są pewne niespodzianki.

Przejedzeni papką

Dla wielu jeszcze żyjących morderstwo Popiełuszki było jednym z ważniejszych przeżyć pokoleniowych, niemalże traumatycznym. W 2010 r. na miesiąc przed beatyfikacją duchownego Centrum Badania Opinii Społecznej przeprowadziło sondaż mający na celu zbadać wiedzę Polaków o zakatowanym księdzu.

81 proc. respondentów zadeklarowało wówczas, że wie, kim Popiełuszko był. 18 proc. przyznało, że kojarzy nazwisko, ale nic ponadto. Jeden na stu obywateli odpowiedział, że nigdy o Popiełuszcze nie słyszał. Najslabiej tę postać znały osoby w wieku 18–24 lata. Mogłoby się zatem wydawać, że 14 lat później, wskutek postępującej sekularyzacji społeczeństwa i wymiany pokoleń, sprawy będą się miały zgolić niewesoło. Otóż nic bardziej mylnego. Choć świadectw na to trudno szukać w sondażach, popularność błogosławionego księdza rośnie. Mam jednak dla biskupów złą wiadomość: wojtylizacji Popiełuszki nie będzie, a przynajmniej nie w takim wydaniu jakiej życzyłby sobie koloratkowy konglomerat. Oto bowiem kolejny, po papieskim, całun nietykalności obraca się w gówno. A wszystko przez Wojtyłę i prawicę.

Kiedy kilkanaście lat temu zerodził się antyktul papieża Polaka, entuzjazm przewyższył oczekiwania. Maltretowane do twardego rzygu papieskim etosem społeczeństwo wzięło srogi odwet na monolocie świętości. W niedługim czasie postać papki stała się pierwszą karykaturą popkultury. Ikona „rzutnej mordy”, Bestia z Wadowic czy wreszcie kultowa godzina „21:37” weszły do mainstreamu. Kościół dostawał wściekłości, a katolicy publicznie wieszcyli, że najlepszą metodą na zneutralizowanie koślawego obrazu Wojtyły będzie przeczekanie. Znudzenie materiałem miało dać pole do mozolnego odbudowania kultu Jana Pawła II wśród nieskalanego „rzutną ideologią” młodocianego narybku.

Michał O. na tamie pod Włocławkiem

W jednym się nie pomylili: „cenzopapa” – jak fachowo nazywa się oddolny ruch społeczny depre-

cjonowania i ośmieszania papieża – stała się ofiarą własnego sukcesu, podobnie jak sam Jan Paweł II. Ewolucja tak gwałtownie, aż się przejadła. Papież w gestapowskim mundurze, papież pedofil, pornopapież, wreszcie przeróbki AI z wykorzystaniem wizerunku Wojtyły – jebanie polskiej głowy Kościoła doszło do ściany.

Jako że natura nie znosi pustki, naród zaopatrzony w broń defensywną pod postacią antidotum na nachalny patos i kult jednostki zaczął szukać nowego celu i znalazł. *Udział w poszukiwaniach okrętu Titan bierze ORP Popiełuszko, który zasłynął z badania dna Wistły* – głosi napis na grafice przedstawiającej łódź podwodną. To preludium.



Powiedzenie roz-pierdził się jak Popiełuszko w bagażniku zadamawia się w slangu miejskim, drugą młodzież przeżywa hasło zimne nóżki księdza Popiełuszki w zalewie wiślanej. Furore w sieci robi zdjęcie otwartego bagażnika fiata 125 p, z napisem Zestaw wypoczynkowy – Popiełóžko.

Jest też: *Popiełuszko to był dobry ksiądz* – ryby oraz *Zapraszamy na naukę pływania z księdzem Jerzym. Lekcja pierwsza i ostatnia.*

Cyniczny biznes kupczenia ideowymi odpustami dokonał kolejnego przewrotu. Piewcom katolicko-narodowej doktryny należy podziękować: na odwieczne pytanie, czy są granice żartu i satyry, wreszcie można odpowiedzieć przecząco.

IDALIA DUBICKA

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ 25 września podczas rutynowej kontroli na obwodnicy Szczecinka patrol drogowy zauważył jadącego pod prąd Opla Astrę. Jak się okazało, za kierownicą pojazdu siedział ksiądz. Duchowny tłumaczył policjantom, jak bardzo dziwił się w trakcie jazdy, że wszyscy jadą w drugą stronę, lecz nie uzyskawszy żadnego znaku z niebios kontynuował podróż. Logika kapłana została wyyceniona na 15 punktów karnych i 2000 zł mandatu.

➤ Wyjaśniła się tajemnica nagłego zniknięcia proboszcza parafii we wsi Kwaczala pod Chrzanowem. W sierpniu ubiegłego roku ks. Mirosław K., niespełna rok po objęciu stółka, zrezygnował ze swojej funkcji i w ciągu kilku godzin ulotnił się z plebanii. O powodach tego stanu rzeczy wierni dowiedzieli się dopiero teraz. W tym samym czasie, gdy Mirosław K. wiał w podskokach, Prokuratura Okręgowa w Krakowie wszczęła śledztwo w sprawie seksualnego wykorzystania przez niego małoletniego, posiadanie pornografii dziecięcej i rozpierania nieletnich. 11 lipca sprawę umorzono nie z braku dowodów, lecz z powodu przedawnienia. Śledczy są zdania, że duchowny mógł skrzywdzić więcej osób, dlatego apelują, by pozostałe ofiary księdza Mirosława K. zgłaszały się na policję. Być może w ich przypadku do przedawnienia jeszcze nie doszło.

➤ Świeże doniesienia w sprawie znanego z zamykania do alkoholu księdza Tomasza K. z Rzejowic w woj. łódzkim, który usnął na pogrzebie, ma problemy z drogówką i macaniem nieletnich parafianek. Po ponad dwóch latach procesu sprawa molestowania osoby nieletniej przez ks. Tomasza K. doczekała się finału przed sądem kościelnym. Decyzją abepa Włocława Depo duchowny został uznany za winnego. Wymierzono mu także karę, która uprawomocni się 2 października. Ponieważ klesze przysługuje prawo odwołania od decyzji, informacja o rodzaju kary nie może zostać póki co upubliczniona. Strzelamy w dziesięć zdrowasiek i „Koronkę do Miłosierdzia Bożego”.

➤ Wspaniałe newsy z Łodzi. Jak poinformował tamtejszy magistrat, aż 55 proc. łódzkich uczniów nie chodzi na religię. Jeszcze pięć lat temu na katechezę w łódzkich szkołach uczęszczało 38 tys. uczniów, w tym roku szkolnym liczby zmalały o 10 tys. Odpływ jest szczególnie widoczny w szkołach średnich. Z 24 tys. duszyczek chęć do klepania paciorków i rysowania aniołków zadeklarowało niecałe 3,5 tys. Wynika z tego, że aż 86 proc. ma religię w dupie. Młodzieży serdecznie gratulujemy zdrowego rozsądku i z niecierpliwością czekamy na statystyki z pozostałych części kraju.

KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Cywilizacja śmierci już nie tylko puka w nasze drzwi. Ona już je wyważyła.* I rozsiada się wygodnie – przy bierności, zastraszeniu albo rachitycznym sprzeciwie Polaków, którzy jeszcze nie tak dawno z dumą wszem i wobec obwieszali, iż są pokoleniem „Jana Pawła II”. Pedagogika wstydu odnosi złowieszczy sukces. *Ogromna w tym zasługa ludzi, których wybrał jako reprezentantów narodu, aby nami rządili.* (...) Na naszych oczach wyrasta potwór. Demoniczny w swojej istocie i działaniu, mający w pogardzie prawo i logikę. (...) *To już nie furka, a szeroko otwarta brama do piekła.*

ks. Paweł Siedlanowski, Opoka.org.pl, 25 września

■ *Bardzo wiele współczesnych działań o charakterze ideologicznym, o charakterze politycznym (...), to działania, które mają charakter depopulacyjny. Reprodukacja in vitro (...) jest – patrząc statystycznie – bardziej działaniem aborcyjnym niż reprodukcyjnym, bo spośród kilku zarodków jeden tylko otrzymuje szansę życia.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 26 września

■ *W polskich szkołach ruszył proces hodowli nowego człowieka dla Europejskiego Obszaru Edukacyjnego. Kastruje się polskość, deprawuje płciami kulturowymi, promocją aborcji. Celem jest likwidacja Polski. Dziś walka o polskość zaczyna się w szkole!*

Barbara Nowak, X, 24 września

■ *Pomimo rozwoju technologii, pomimo rozwoju cywilizacji, ciągle przekonujemy się, że jest coś takiego jak siła natury, jak tajemnica, jak Bóg, który wszystkim kieruje. Dlatego ignorowanie Boga i szczydzenie z Niego jest czymś*



nie tylko niepoważnym, ale również szkodliwie ironicznym, bo odwraca naszą uwagę od Tego, który ma moc ocalić nasze życie.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, PCh24.pl, 24 września

■ *Jako Polacy i katolicy musimy się dzisiaj zmagać o tak podstawowe i naturalne prawdy (...), że istnienie rodziny, małżeństwa i nas jako narodu polskiego to jest efekt porządku Boskiego, a nie karykaturalnych ideologii.* (...) Konieczna jest odważna obrona podstawowych faktów o człowieku, rodzinie i narodzie. *Żeby ocalić prawdę o kobiecie i mężczyźnie, oraz że jedna kobieta i jeden mężczyzna tworzą związek małżeński, zaplanowany przez odwiecznego Boga-Kreatora (...).*

ks. prof. Tadeusz Guz, „Ogólnopolski”, 24 września

■ *Coraz więcej ludzi, którym lewicowo-liberalne ideologie zmyły mózgi, używa słów w innym znaczeniu niż to, które możemy znaleźć jeszcze w niekoniecznie starych słownikach. I tak np. pojęcie „tolerancji” w lewicowej nowomowie nie oznacza tego, co do niedawna oznaczało. Wywodzące się z marksizmu ideologie uważają, że istnieje tolerancja tradycyjna (niewłaściwa) i tolerancja wyzwalająca (właściwa). (...) Kiedy zatem widzisz, jakie plugastwo znajduje się w internecie i nikt na to nie reaguje, a jednocześnie tną cię za cytowanie słowa „pedaństwo”, to nie zdziw się. To na tym właśnie polega tolerancja postępową, wyzwalającą...*

o. Dariusz Kowalczyk SJ, Opoka.org.pl, 27 września

KLECHA

Antyklerykałowie powinni dziękować Opatrzności, że obdarowała polski Kościół Jędraszewskim, Dziwiszem i Rydzykiem.

Starczy uwiad w koloratce

W te wakacje z sześciu parafii podległych abp. poznańskiemu Stanisławowi Gądeckiemu zrobiły się trzy. Znaczący Gądecki przystąpił do restrukturyzacji. Nie był wcale pierwszy. Wszak już kilka lat temu biskup opolski Andrzej Czaja wyznał w komunikacie do wiernych, że z braku personelu redukuje parafie. *W aktualnej sytuacji rażącego deficytu duszpasterzy (wyswięcę siedmiu, potrzebuję szesnastu), by zaradzić potrzebom 400 parafii w naszej diecezji, w najbliższych latach, podobnie jak to już w kilku miejscach się dokonało, jestem zmuszony połączyć ze sobą mniejsze parafie – ubolewał hierarcha. Oznajmiając tym samym, że Kościół nie wyrabia.*

Chodźcie z nami!

Jeszcze 25 lat temu każdego roku wysyćiano średnio 600 księży rocznie. Od 15 lat systematycznie spada liczba chętnych do seminariów. Rosnie za to procent takich, którzy z zostaniem księdzem dają sobie siana już po paru miesiącach bycia klerykiem.

Ponieważ ksiądz też człowiek, to od lekarza czy dekarza w postrzeganiu ekonomii się nie różni. Dlatego większość tuż po święceniach zaczyna się dowiadywać, co zrobić, żeby załapać się na robotę w jakimś kraju „starej Unii”. Uda się większości chcących. Na polskim „ryнку pracy duszpasterskiej” zostaje – jak nieoficjalnie mówią wysoko postawieni księża – co trzeci wyswięcony młodziak.

Diecezja diecezji nierówna, a większość księży chce pracować tam, gdzie wiernych jest dużo i nie skąpią groza na Kościół. Jest zatem kilka biedniejszych biskupstw, gdzie pogłowię księży gwałtownie spada. Parafie muszą być obskakiwane jednoosobowo przez proboszcza, bo wikariusze niemal bez kolejki przechodzą na swoje, obejmując wakujące parafie. Proces ten postępuje, bo większość księży ma już swoje lata. Średnia wieku kleru w Polsce wynosi ponad 55 lat – tyle, co pielęgniarzek. Swojemu personelowi Kościół każe jednak pracować znacznie dłużej niż ZUS. Kanoniczny wiek przejścia księdza na emeryturę to ukończone 75 lat. Co prawda w tych diecezjach, które nie mają problemu z wakacjami, biskupi ustalili go na 70 lat albo nawet – jak w archidiecezji katowickiej – 65 lat. Ale ten stan już długo nie potrwa. Kościół na darmożąda przecież łożyl nie będzie. Dlatego chciał nie chciał, ksiądz będzie musiał ganiać z wiatykiem do 75. roku życia.

Deficytowy towar eksportowy

Oczywiście z powodu braku rąk do pracy biskupi starają się odmawiać delegowania za granicę. Ale gdy młody wystara się o odpowiednie poparcie czynników watykańskich, to nawet biskup nic nie może. Na Zachodzie pogłowię księży maleje dramatycznie. W Hisz-

panii średnia wieku duchownych do- bija do siedemdziesiątki. We Francji, Austrii i Niemczech podobnie. Polska, mimo swej spadającej liczby wyswieceń, i tak co roku dokłada do puli europejskiej jedną czwartą nowych kapłanów katolickich. Po naszych księżach łapę wyciągają i zza Oceanu. Bo tam po dekadach afer porobiło się tak, iż przeciętny wiek księdza katolickiego wzrósł z 37 lat w roku 1970 do 60 lat – dziś.

Polscy biskupi bronią się jak mogą i udowadniają, że – podczas gdy co piąty ksiądz w Europie jest Polakiem – i u nas zaczyna być z klerem krucho. Średnio w krajach naszego kontynentu na jednego księdza przypada 2000 ochrzczonych – nie mylić z praktykującymi. W Paryżu jest to 1190, w Londynie 790. W pełnym kościołach Krakowie – 720. Ale w Łodzi aż 1900, a w Szczecinie 1500.

Szykującego się już wkrótce dramatu kadrowego Kościoła w Polsce dowodzi ubiegłoroczny zaciąg do seminariów diecezjalnych. Jak podaje Katolicka Agencja Informacyjna, przyjęto do nich 280 mężczyzn. O 58 mniej niż rok wcześniej. A pamiętajmy, że najwyżej co drugi kleryk zostanie potem wyswięcony. Większość rzuci zawodówkę dla księży już na pierwszym roku.

Ci wyswięceni mogą zaś sutannę potraktować jak Tymoteusz Szydio. Czyli iść na „urlop”. A potem – albo nawet od razu – zrzucić ją na stałe. Dopóki dane były dostępne, wynikało z nich, że z zawodu odchodzi średnio 60 księży rocznie. W 2017 r. Kościół liczbę zrzucających sutannę utajnił, ale – jak twierdzą kurialiści – zbliża się ona do setki. Jeśli te trendy się utrzymają, to już za chwilę polski Kościół będzie miał zerowy bilans przyrostu kapłanów.

Kompromitacja korporacji

Biskupom zostaną dwa wyjścia. Oba złe. Pierwszym będzie import księży z zagranicy. Co jednak zrobią polscy wierni, dla których nawet abp Polak to Żyd? Przecież gdy mszę będzie odprawiał im Ukrainiec albo Białorusin, to przestaną chodzić do takiego kościoła. A co będzie, kiedy

proboszczem gdzieś na Podkarpaciu zostanie czarnoskóry?

Biskupi znają swoje owieczki i wiedzą, że na takie eksperymenty sobie pozwolić nie mogą, ale drugie wyjście jest dla nich jeszcze gorsze. Diecezje mogą oddać parafie w ręce polskich zakonników. Czego wolałyby uniknąć, bo zakonny episkopatowi i biskupom nie podlegają, a co dla purpuratów gorsze – całą kasę zgarną dla siebie.

Z tą kasą też nie jest najweselej. Gdyby nie państwo, to z coraz mniejszych stad owieczek nawiedzających kościo-

się na hierarchiczne procesy decydujące o życiu szeregowych księży. Procedury awansowania czy odwoływania i przetrzymywanie z jednego końca diecezji na drugi są dla szarego wikarego nie do ogarnięcia. Na dodatek nawet wiejski lud boży, zamiast grzecznie płacić na niekończące się remonty, zaczyna pomstować i liczyć księża kasę.

Nie dziwiła zatem sytuacja sprzed paru lat w parafii pod Żurominem, gdzie lud boży wybudował plebanię. Taką, w której było miejsce dla proboszcza i wikarego. Tyle że nowy proboszcz eksmitował

podwładnego do budynku bez ogrzewania. Wikary uśmiechał się potem głupio i mówił, że jest mu tak dobrze. Proboszczowi pewnie też, bo mieszał na ponad 200 mkw. tylko ze swoją matką.

Wikary: my, ofiary

Zaprzysiężony wikary z 10-letnim stażem ujmuje to tak: *Mnośtwo proboszczów traktuje parafie jak swoje prywatne przedsiębiorstwo – ważne, aby była kasa. Wikariusz to jest ktoś, kto ma wykonać robotę za dwóch. Za siebie i za szefa. Na plebaniach panoszą się „rodziny” proboszczów i doją kasę z parafii jak mogą. Zbierane pieniądze przeznaczają się na widzimisię mamusi, „pani domu” czy „gospodyni”. Biskupi przynajmniej na wszystko oko, byle tylko z parafii sphywała kasa i nie było tumultu wiernych. Wikariusze są takimi sytuacjami zmęczeni psychicznie. Nie liczy się ich zdanie. Są poniżani, wyśmiewani przez proboszcza i jego panią. O tej sytuacji wiedzą w branży wszyscy.*

Tak samo jak o tym, że wielu księży, którzy są na tyle starzy, że nie wierzą, by mogli rozpocząć życie po zrzuceniu sutanny, po prostu popełnia samobójstwa.

Oczywiście po każdym samobójstwie księdza słycać, że duchowni to grupa zawodowa szczególnie podatna na stres i depresję, a co zatem idzie na samobójstwa. Tyle że opowieści te głoszą jedynie księża. Żadne badania tego nie potwierdzają. Samobójców i depresantów jest wśród księży tyle samo, co w reszcie męskiej populacji.

Kiedyś konstatacja, że bycie duchownym to zawód, docierała do księży po paru latach.

Jezuita Jacek Prusak pisał, że księża żyją pod presją i nie mogą okazać żadnej słabości, bo boją się represji ze strony kościelnych władz. Tak jakby obarczeni kredytem hipotecznym pracownicy korporacji mogli mieć muchy w nosie.

Tak jakby urzędnicy w regionie, gdzie nie ma żadnej pracy dla kogoś po studiach, mogli wchodzić w dyskusję z debilem, który im szefuje. Czy choćby tak, jakby mianowca PiS ośmielił się robić coś innego, niż każe prezes.

Dwa millenia i dość!

Przez ostatnie 35 lat kościelna korporacja hulała. Liczba nowych probostw urosła o 15 proc. Nie było problemów ani z ich obsadzeniem, ani z namówieniem wiernych na zrzutkę na nowy kościół i wypasioną plebanię. Do seminariów garnęły się tysiące młodych mężczyzn. Jeszcze 25 lat temu wikariusze z paroletnim stażem opowiadali, że na objęcie fuchy proboszcza nie mają w najbliższych 15 latach szans, bo przed nimi w kolejce jest jeszcze pięciu lub sześciu.

Dziś parafii diecezjalnych, czyli niezakonnych, jest w Polsce ponad 9600. Diecezjalnych księży zaś ponad 24 tys. Wychodziłoby po 2,4 klechy na parafie. To jednak mylące. Ok. 3 tys. polskich księży diecezjalnych nie pracuje w Polsce. Są oddelegowani za granicę. Z tych, co tyrają na polskiej ziemi, z parafiami nie ma nic wspólnego 2 proc. księży funkcjonujących w szkolnictwie seminaryjnym i na uczelniach katolickich. Tyle samo duchownych zajmuje się robeniem dobrze biskupom, pracując bezpośrednio w diecezjach. Kolejne 14 proc. stanu osobowego kleru diecezjalnego to dożywający swoich dni emeryci i renciści. Do odprawiania mszy w parafiach zostaje zatem góra 16 tysięcy księży – nieco ponad półtora na probostwo. Jeszcze, bo prognoza pokazuje, że przy tym trendzie już za kilka lat Kościół masowo wystawi na sprzedaż niepotrzebne mu kościoły i plebanie.

TOMASZ BOROWIECKI

Rozerwalny węzeł

Co Bóg złączył, człowiek rozdziela.

Gdy już dojdzie do nieszczęścia rozwodu, rozwiedzzeni nie powinni wchodzić w nowe związki. Dalsze życie w samotności jest heroizmem i jedyną słuszną drogą po roztaniu. Wtedy rozwód nie jest życiową klęską – prawi abep Marek Jędraszewski. Chodzi mu oczywiście o rozwód cywilny, bo sakramentalne małżeństwo jest nierozrwalne – w teorii. Nie takie jednak fi-kołki widzieliśmy w wykonaniu kleru. Rozwodów nie ma, ale jest stwierdzenie nieważności małżeństwa. Sąd kościelny będzie go używał) porusza film „Rozwodnicy”, od niedawna dostępny na Netflixie.

Polska komedia romantyczna opowiada historię Małgosi i Jacka, którzy po 20 latach od rozwodu cywilnego chcą stwierdzenia nieważności ślubu kościelnego, bo nowa partnerka rozwodnika chce przysięgać przed Bogiem. Bohaterowie filmu

(a pewnie i część widzów) ze zdziwieniem przyjmują do wiadomości fakt istnienia sądów kościelnych, co kojarzy im się z inkwizycją, i wpadają w trybny klerykalnej maszyny, która mieli ich emocjonalnie i finansowo.

Urzędnicy kurialni w wizji filmowców zachowują się tak, jakby im naprawdę zależało na uratowaniu związku, który od dwóch dekad faktycznie nie istnieje. Para gimnastykuje się, żeby udowodnić, iż małżeństwo było nieważne zawarte. Księża nie ułatwiają, za to mają bogatą kartotekę i zachowują się jak wszechwiedzący oskarżyciele.

Miłosierdzie dla Kurskiego

Prawo kanoniczne przewiduje różne okoliczności, które sprawiają, że Pan Bóg nie uznaje przysięgi małżonków. Może to być choćby zdrada, zatajona niepłodność, alkoholizm lub choroba psychiczna. Nie wiem, która z przesłanek zaszła w przypadku Jacka Kurskiego i nie chcę spekulować. Faktem jest, że dzięki jego rozwodowi kościelnemu temat ten pojawił się w mainstreamie i był przyczynkiem do jakże odkrywczej debaty o hipokryzji kleru. Kurski byłby teraz idealnym

gościem telewizji śniadaniowej jako ekspert komentujący „Rozwodników”.

Niebagatelną rolę na nowej drodze życia państwa Kurskich odegrał wspomniany na początku metropolita krakowski. Według doniesień medialnych to abepe

Jędraszewski pozwolił nowym Kurskim na ceremonię w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach. Ceną za tę łaskę miała być zgoda prezesa TVP na codzienną transmisję „Koronki do Miłosierdzia Bożego”

z tegoż sanktuarium w regionalnych oddziałach telewizji państwowej.

Pierwsze małżeństwo ojca kurwizji trwało niemalże ćwierć wieku – czyli mniej więcej tyle, co to serialowe. Trochę im zeszło zorientowanie się, że tak naprawdę nie istniało – a przecież Kurski jest taki błyskotliwy. Zapewne zupełnie bez związku z sytuacją w kolejce czekała już kolejna ślubna pana Jacka. Ten czołowy propagandzista PiS niegdyś chwalił się w ulotkach wyborczych wizytą u JP2 z pierwszą żoną, co nazwał najważniejszym dniem w życiu rodziny, by potem tę rodzinę uznać za niebyłą i twierdzić, że w życiu miał tylko jedną połowę.

Święte, acz umowne

Według raportu Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego „Stwierdzenie nieważności małżeństwa w Kościele w Polsce” z 2023 r. w roku poprzedzającym publikację przeprowadzono 2813 rozwodów kościelnych.

Od roku 1989 zanotowano wzrost o ponad 160 proc.; skokowy nastąpił w latach 2016–2020. Wzrost ten należy wiązać ze zmianą prawodawstwa kościelnego w tym zakresie (reformą kanonów kodeksów przeprowadzoną przez papieża Franciszka), która zakładała uproszczenie procedur sądowych w procesach dotyczących stwierdzeń nieważności małżeństwa w Kościele. Za sprawą tych zmian wyrok na rzecz stwierdzenia nieważności może zostać wydany w pierwszej instancji. Do tej pory musiał zostać potwierdzony w drugiej instancji – tłumaczy Katolicka Agencja Informacyjna.

Kościół jest mistrzem w dyskretnym łamaniu własnych reguł. Kombinacje ze stwierdzeniem nieważności są jednym z jaskrawszych tego przykładów. Także wśród kleru przyrzeczenia są jedynie umowne – weźmy choćby śluby czystości czy celibat.

Analogią do ślubu profanów są święcenia biskupie i nałożenie pierścienia jako znaku zaślubin z diecezją. Dawniej biskup – podobnie jak mąż do żony – przypisany był do konkretnego miejsca i tylko śmierć mogła go z nim rozdzielić. Obecnie wędrówki i awanse do lepszych diecezji to normalka, a na pamiątkę po dawnej tradycji zostały błyszczące na palcach pierścienie, w które prosty ludk ma całować hierarchę. Dla tego ludu są bajki o nierozrwalności małżeństwa. Dla Kurskich są stwierdzenia nieważności.

MATT KOBOSKO

Mesjasz zaspał na apokalipsę

Milion bezrobotnych? To tylko statystyka!

Wraz z samolikwidacją w Polsce socjalizmu, która oznaczała koniec gospodarki uspołecznionej, czyli państwowej, klasa polityczna uzyskała ważny przywilej. Zwolniła sama siebie mianowicie z odpowiedzialności za gospodarkę. To był ważny przełom.

O ile ongiś w przypadku jakichś gospodarczych problemów ludzie mogli mieć pretensje do partii i rządu lub okolicznej władzy (właścicielami licznych przedsiębiorstw państwowych poprzez akty założycielskie byli wojewodowie), o tyle teraz już nie bardzo. Personifikacją zła jest jakiś prywatny właściciel, często trudny do zidentyfikowania, bo jest nim spółka, której właścicielem jest inna spółka, a tej posiadaczem jest fundusz inwestycyjny, którego udziałowcy zarejestrowani są na Kajmanach, gdzie nie ujawnia się danych osobowych założycieli podmiotu gospodarczego.

Jednak polityka cały czas odpowiedzialna jest za ekosystem gospodarki ogólnie przez ustalanie cen. Dłaczego podatek VAT wynosi 23 proc. a nie 38?! Ubezpieczenie społeczne to – powiedzmy – 30, a nie 27 proc. zarobków. A dajmy na to z jakiego powodu akcyza wynosi 1,46 zł za litr oleju napędowego, skoro mogłoby w ogóle jej nie być? To są cyfry wysysane z palców, wyniki również z doraźnych politycznych obietnic o ciężarze finansowym, z których trzeba się wywiązać. Skumulowane wartości obciaganek to obciążenia, które pozwalają wypłacać zasiłki niezdolnym do samodzielności, ale obciążają i spowalniają rozwój przedsiębiorczości.

Polska partia biznesu, która oficjalnie nie istnieje – jest to taka nieformalna, niezarejestrowana grupa polityczna – zapamiętała Jarosławowi Kaczyńskiemu słynne słowa, które determinowały kierunek rządów przez poprzednie osiem lat: *Jeżeli ktoś nie jest w stanie prowadzić działalności w takich warunkach, tzn. że się do niej nie nadaje.*

Ponieważ skutki polityki są odłożone w czasie, właśnie ten czas nastał.

Kto się nie nadaje?

Nie nadaje się do prowadzenia biznesu turecka firma Beko, której fabryki w okolicach Łodzi mają zostać zamknięte. Pracę straci 1100 osób. Fabryka produkuje sprzęt AGD. Manifestujący przed biurami prezesa robotnicy noszą napisy na piersiach: *Samotna matka, Pracujące małżeństwo, Kredyt hipoteczny, Wiek przedemerytalny, Jedyny żywiciel.* Właściciele tych robotników tłumaczą ich niedole warunkami makroekonomicznymi. Dekoniunkturą w sektorze AGD. Najwyraźniej ludzie nie potrzebują już pralek, lodówek i zmywarek.

Nie znają się na gospodarce prezesi firmy Boryszew, pośród których jest też, zdaje się, Ryszard Karkosik, dlatego 300 hutników straci robotę w Walcowni Rur Andrzej w Zawadzkiem. Jako powód właściciel podał *brak opłacalności produkcji oraz zbyt wysoki koszt modernizacyjnych, które pozwoliłyby utrzymać produkcję.* Podał ciężar owej likwidacji stanowisk pracy, który wynosi 25 mln zł. Tego, że za rządów PiS-u wyciągnięto ze skar-

bu państwa ponad 100 mln zł na owe prace modernizacyjne – już zapomniano dodać.

Zupełnie się nie nadają do przedsiębiorczości Japończycy z firmy Toho Industrial, którzy pod Radomiem likwidują po 22 latach fabrykę łożysk. Utrzymują, że środki do życia musi stracić 200 rodzin, ponieważ *wzrost kosztów operacyjnych jest zbyt drastyczny.*

Amerykanie też nie są mądrzy w taki sposób, jakiego to Kaczyński wymagał. W zakładzie należącym do GE Vernova w Elblągu odbył się ostatni odlew staliwa. Do 2025 r. pracę ma stracić 170 osób. Odlewnia działała od 76 lat. Amerykański koncern tłumaczy decyzję *warunkami na rynku.*

Ruszyła likwidacja fabryki ABB pod Łodzią, należącej do ponadnarodowej korporacji z siedzibą w Szwajcarii. Zakład produkował silniki niskonapięciowe, to jest takie, jakie stosowane są w pralkach, lodówkach i, powiedzmy, suszarkach bębnowych. Środki utrzymania straci minimum 400 rodzin. Bieda, która je czeka, spowodowana jest *decyzją podjętą w związku ze zmieniającą się dynamiką rynku.*

Zakład produkujący urządzenia pod marką Toshiba ogłosił zaskakujący plan zamknięcia swojej fabryki w Gnieźnie specjalizującej się w produkcji klimatyzatorów i systemów chłodniczych. Inwestycja wyniosła 100 mln zł, ale teraz trzeba ją zaościć. Ludzi posłać na kuroniówkę

CIĘŻKO...? DROGO...?
MASZ GŁOWĘ, TO
NIE STÓJ...
KOMBINUJ !!!



FYB. MIROSŁAW HAJNOS

W tygodniku „NIE” jesteśmy ludźmi różnych wyznań. Robert Jaruga jest wyznawcą „niewidzialnej ręki wolnego rynku” – ja, socjalizmu, a z pomniejszych bóstw: interwencjonizmu państwowego i progresji podatkowej. Razem mamy jedną wspólną wiarę: posiadanie innej opinii nie jest bluźnierstwem, a od wolności jej wyrażania zaczyna się inne wolności.

W innych redakcjach ujmują to tak: *Opinie publikowane na naszych łamach wyrażają poglądy Autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji.*

Zapraszamy do polemiki.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

do urzędów pracy pod etykietką „zwolnienie grupowe”. Pozostałe zwolnienia, które nie przekraczają 10 proc. stanu załogi – a więc wynoszą np. 9 proc. – nie są grupowymi. Pracodawca zgłaszać ich nie musi, a my nie musimy o tym wiedzieć. Dane mają charakter fragmentaryczny: *Krakowski rynek pracy doświadczył gwałtownego wzrostu zwolnień grupowych na przełomie stycznia i lutego 2024 roku. Z raportu Głównego Urzędu Pracy wynika, że w tym okresie pracę straciło 986 osób, co przewyższa liczbę zwolnień z całego poprzedniego roku.*

Jeżeli chodzi o oficjalne bezrobocie, to jest ono na przyzwoitym poziomie 5,3 proc., bo taki odsetek zdolnych do pracy pobiera zasiłki. Jaki procent jest niezarejestrowanych i ilu utraciło status bezrobotnego – tego władza nie chce wiedzieć, a GUS danych nie publikuje, bo psuje to obraz sytuacji.

Ci zwolnieni wytwarzacze mebli, lodówek i turbin wiatrowych ograniczą wydatki na ciuchy i wakacje, co spowoduje dekonunkturę w tych branżach. Zrezygnują z jedzenia lodów i pomarańczy, co nakręci nieszczęścia w branży spożywczej i importowej.

Generalnie w cyklu koniunktury i dekoniunktury, który jest sinusoidą, jesteśmy na tym stoku, który prowadzi w dół. Pyskuję tutaj dlatego, że wcale nie musiało się tak stać – a stało się, bo mąstrowano przy cyferkach podatków, ZUS-ów i inflacji przy aplauzie tłumów.

Emeryci dostali naste emerytury, ale aby zwiększyć na to budżet w ZUS-ie, trzeba było podnieść płacę minimalną, rzutującą na wzrost składki ubezpieczeniowej. To spowodowało ogólny wzrost kosztów wytwórczych przy relatywnie małym wzroście cen sprzedawanej produkcji. O ile łatwo podnieść cenę jabłek czy masła, o tyle kotłowni energetycznych, pociągów PESA z Bydgoszczy czy turbin wiatrowych już nie. Te dające obfite ilości zatrudnienia branży rządzą się nieco innymi regułami długoterminowych umów, a przede wszystkim wrażliwe są na międzynarodową konkurencję, z którą zaczęliśmy przegrywać. Jak pewnie zauważono, cena dolara i euro od kilku lat wbrew oczekiwaniom stoi jak wryta. To oznacza, że za polską produkcję trzeba zapłacić więcej dolarów niż ongiś, a hinduska czy chińska są nadal obciążliwie tanie.

Zmniejszono podatki od dochodów osobistych ku ogólnej radości – ale trzeba było wprowadzić nowe (PiS wprowadził 30 podatków), które jebać miały tych obrzydlawie bogatych kapitalistów. To zdecydowanie zlikwidowało jednak i tak niewielką rentowność nawet wielkich przedsiębiorstw, jak wspomniane np. Police.

No i obrażaliśmy się na Rosję, która dostarczała nam relatywnie tańsze nośniki energii, zapominając o zasadzie *nie kasać ręki, która karmi.* Oprócz względów natury sentymentalnej był to absolutny nonsens pragmatyczny. Kupujemy teraz drogie paliwa, a w dodatku od protestantów lub muzułmanów.

Ceny energii wywaliły w kosmos nie tylko energożerne stalownie – o czym się pisze – ale i inne branże, np. ceramiki i produkcji szkła. Mieszkańka rzeczywiście się megadrogie, ale z powodu braku ruskiego gazu ceny cementu wzrosły z 8 zł do 21 zł za worek. To jest chyba o 160 proc.

Niewidzialna ręka wolnego rynku, o której wszyscy zapomnieli, zwłaszcza elektorat Jarosława Kaczyńskiego, w sposób magiczny weryfikuje jego genialne pomysły. Z tym, że ich wytwórcy nadal mają się dobrze, natomiast ludzie pracujący, którzy zasadniczo na partię Jarosława nie głosowali, dostają w dupę.

Ale Bóg to Jarosławowi wybaczy, wystarczy, że poprosi go o przebaczenie. Roboty poszkodowanym nie da, nawet jakby ją chcieli wymodlić. Pan Bóg w ten sposób nie działa. Weźcie więc przykład z ludzi PiS. Zaczynicie krasnąć, a potem dopiero błagacie o miłosierdzie. Ta pokrętna metoda wydaje się bardziej adekwatna do mechanizmów życia.

ROBERT JARUGA

R E K L A M A

PiS POPŁYŃĘŁO Z POWODZIA

WODY POLSKIE W CHAOSIE

PATOLOGIA W OCENACH CZASOPISM NAUKOWYCH

E-DZIENNIKI – KOMERCJALIZACJA OŚWIATY

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

PIS POPŁYŃĘŁO Z POWODZIA WODY POLSKIE W CHAOSIE

PATOLOGIA W OCENACH CZASOPISM NAUKOWYCH E-DZIENNIKI – KOMERCJALIZACJA OŚWIATY

PUNKTY ZA POCHODZENIE SZANSA DLA DZIECI CHŁOPSKICH I ROBOTNICZYCH

INDEKS

ponieważ podjęto decyzję optymalizacji działalności produkcyjnej poprzez zaprzestanie produkcji.

Firma Levi Strauss szyjąca od 30 lat portki w Polsce zapowiedziała zamknięcie płockiej fabryki. Pracę straci cała załoga. 650 osób trafi na bruk. Krawcy i szwaczki wysłali do amerykańskich władz spółki pismo, w którym apelują o sprawiedliwość.

Nieunikniona jest likwidacja produkującej meble fabryki firmy Black Red White w Andrychowie. Polska firma wywołująca szok i niepokój wśród załogi, która do tej pory cieszyła się stabilnym zatrudnieniem i perspektywami zawodowymi – piszą związkowi, bo nie wiedzieli, że zarządzający nią Niemcy nie potrafili zrozumieć, co Jarosław Kaczyński miał na myśli, że oni się nie nadają.

Chemiczny gigant Police podsumował pierwsze półrocze. Powodów do optymizmu nie ma. Prezes zarządu Grupy Azoty Andrzej Dawidowski zapewniał, że zwolnień grupowych nie przewidziano, ale struktura spółki skurczyła się już o 250 etatów.

To koniec raciborskiego giganta sektora energetycznego, ciepłownictwa oraz branży ropy i gazu w Polsce i za granicą. Zarząd spółki Rafałko zdecydował o niezwłocznym złożeniu wniosku o bankructwo. 700 rodzin straci środki na artykuły pierwszej potrzeby.

Szacowna firma doradczą PwC (ongis lepiej znana jako Pricewaterhousecoopers), zajmująca się doradztwem biznesowym w trudnych czasach, po raz pierwszy sama nie daje sobie rady z trudnymi czasami. Redukuje etaty. Mówi się o optymalizacji zatrudnienia ze względu na spadający popyt na usługi doradcze.

To bardzo skrócona lista. Dodajmy tylko jeszcze prawie 592 tys. ludzi, którzy stracili pracę, likwidując jednoosobowe działalności gospodarcze w minionym 2023 r.

Jak naprawdę jest, nikt nie wie

Ile jest takich incydentów gospodarczych w całym systemie – tak naprawdę nikt nie wie. Media zasadniczo donoszą o tych, o których wiadomo, a wiadomo tylko o tych, które zostały zgłoszone

Bilet na Pendolino z Warszawy do Krakowa bywa droższy niż lot do Gruzji

Koleiny Dużych Prędkości

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

W maju 2011 r. PKP Intercity podpisało kontrakt z francuskim producentem taboru, firmą Alstom, na dostawę 20 składów zespołowych typu Nuovo Pendolino. Wartość umowy to ok. 2,7 mld zł. Składy miały rozpocząć kursowanie w 2014 r. i rozpędzać się do 200 km/h. A dlaczego nie do 250? Bo, jak wyjaśniał inwestor, były kupowane z myślą o przyszłości. Czyli miały jeździć przez kolejne 30 lat.

Pociągiem w delegację

Inwestycje na linii pomiędzy Warszawą a Gdynią i z Warszawy do Krakowa i Katowic wyniosły kilka miliardów złotych. Kolejne miliardy kosztowały dojazdy do Wrocławia i Rzeszowa. Setki milionów poszły na przerobienie kolejowej elektryki.

Łącznie Polska utopiła kilkanaście miliardów złotych tylko po to, żeby śmigać o 40 km/h szybciej niż za Jaruzelskiego.

Zbudowano jednak, co planowano, i dziś ze stolicy do Wrocławia Pendolino kursuje. Z Warszawy do Grodziska Mazowieckiego jedziemy z prędkością 120 km/h, na odcinku między Grodziskiem a Włoszczową – 200, po tzw. protezie koniepolskiej – 120, po czym od Opola do Wrocławia pociąg przyspiesza do 160 km/h. Niczym na jakiejś kolejce górskiej.

To jednak niejedyny jazdy z Pendolino. Początkowo jego zakup miał być sfinansowany po połowie – z funduszy unijnych i z kredytu udzielonego PKP Intercity przez Europejski Bank Inwestycyj-

ny w wysokości 342 mln euro. Finanse związane z wahadłem spięto na półtora miesiąca przed przyjazdem pierwszego pociągu do Polski. Nie było jakiego pociągu. Ochrzczono go však i nadano nazwę miłą sercom mieszkańców naszego kraju: „Bielik”. Czy ktoś to jeszcze w ogóle pamięta?

Żeby się takim pociągiem przemieścić dziś z Krakowa do Warszawy, trzeba wyłożyć blisko dwie stowy. Dopóki spod Wawelu do Zamku Królewskiego nie dało się dojechać ekspresową siódmką, Pendolino było najszybszym środkiem transportu na tej trasie. Teraz osiągi pociągu, czyli ponad 140 minut, to żaden wynik. Samochodem trasę przejeżdża się ledwie 20 minut dłużej. Co wcale dobrze szybkiemu pociągowi nie rokuje.

Na świecie już dawno zauważono coś, o czym u nas nikt nie pomyślał: aby zapełnić składy i przede wszystkim pozyskać nowych klientów, kolej dalekobieżna musi być dużo szybsza niż samochód. Ma pokonywać trasę od centrum do centrum o 50–100 proc. szybciej niż auto. Pendolino tego warunku nie spełnia. Autostrada A1 do Gdańska, ekspresówka S7 do Krakowa i S8 do Wrocławia stają się dla pociągów IC ekonomicznym wyrokiem śmierci.

Szczególnie że państwo polskie ma nader debilną politykę komunikacyjną. Bo to dzięki niej, zamiast jechać drugą klasą Pendolino za 169 zł, już nawet jednej osobie bardziej opłaca się śmignąć z Warszawy do Krakowa własnym autem. Co prawda są na tej trasie także inne pociągi kosztujące ok. 70 zł w dwójce – ale już trzyosobowej rodzinie opłaca się pojechać autem: wcale nie dłużej, wyraźnie taniej.

Niegdyśjsze skrobiniarstwo poprzednich rządów Tuska, polegające na debilnych oszczędnościach na taborze i inwestycjach, powoduje, że za własną kasę pociągami podróżują do Krakowa nieliczni. Większość pasażerów Pendolino to przeciętne ludzie, którym za bilety płać zatrudniające ich urzędy i firmy.

Najmieszniejsze, że Inter City nie może nawet wykorzystać europejskiego otwarcia linii kolej-

wych i wywieźć niewahliwego Pendolino z Polski, by zarabiać na wożeniu pasażerów na szybkich europejskich torach.

Tak jak to robią czeskie pociągi w Niemczech. Nie może, bo

szerokość torów mamy, co prawda, taką samą jak sąsiedzi, ale prąd zmienny płynący w trakcji niemieckiej skutecznie spaliłby instalację polskiego niewahliwego wahadła.

Alergia na CPK

Jak wiadomo, Tusk podchodzi jak do jeża nawet do fragmentów pisowskiego Centralnego Portu Komunikacyjnego. A w planach CPK oczywiście znalazł się nieśmiertelny projekt Kolei Dużych Prędkości. Dokładnie taki jak przed laty.

Całkiem nowy stary „igrek” Warszawa–Łódź–Wrocław–Poznań byłby jednak stanowczo droższy niż kiedyś. Dziś trzeba by wydać 90 mld zł. *To będzie 480 kilometrów nowej infrastruktury. To jest priorytet naszych działań. Do 2032 roku chcemy oddać do eksploatacji odcinek pomiędzy Warszawą a Łodzią. Natomiast w horyzoncie do 2035 roku chcemy oddać odcinki od Łodzi do Wrocławia oraz od Łodzi do Poznania* – opowiadają mediom od tygodni podwładni szefującego pozostałościom po CPK Macieja Laska.

Tusk do tych enuncjacji dokłada ledwie tyle, że chciałby, żeby przelotowe prędkości KDP wynosiły 300–320 km/h. Poza tym premier się nie wypowiedział. Może dlatego, że do „igreka” ma podejście takie jak kiedyś, czyli mocno negatywne.

Bo przecież KDP nie zakłada szybkich pociągów do Krakowa, Trójmiasta czy Katowic. O Szczecinie czy Rzeszowie nie wspominając. Skoro tak, to po co wywalać miliardy na coś, co nie ma najmniejszego sensu ani komunikacyjnego, ani ekonomicznego. Jedyną kwestią, którą ponoć Tusk by wspierał, jest jedno hiperszybkie połączenie Warszawy z tym, co na zachód od Odry. Czyli z Berlinem, Paryżem czy Brukselą. Taka KDP rzeczywiście łączyłaby nas z Europą i stanowiłaby świetną – nawet i ekologiczną – alternatywę dla samolotów. Dojazd z Warszawy do Paryża w 4–5 godzin byłby tym, co chyba nie tylko Tuskowi by się spodobało.

Poza tym Tusk jest świadomy, że najbardziej rozwiniętą sieć szybkich pociągów w Europie ma Hiszpania. Oprócz tego ma też najwyższe w Europie bezrobocie w okolicach 11,5 proc. Bezrobocie premier nie lubi i dlatego, mimo opowieści o „igreku”, my kolei dużych prędkości mieć nie będziemy.

TADEUSZ JASIŃSKI

Życie w DOBROBYCIE

● Badania prowadzone przez – o czym trzeba wiedzieć, czytając takie dane – działającą w branży technologicznej firmę HP dowodzą, że na świecie wykorzystanie sztucznej inteligencji wśród pracowników umysłowych wzrosło do 66 proc. w 2024 r., w porównaniu z 38 proc. w zeszłym roku. A teraz uwaga! Pracownicy korzystający ze sztucznej inteligencji dostrzegają dzięki temu zdrowsze relacje z pracą. 73 proc. konstatuje, że sztuczna inteligencja ułatwia pracę. 60 proc. twierdzi, że sztuczna inteligencja odgrywa kluczową rolę w po-prawie ich równowagi między życiem zawodowym a prywatnym. Ba, 68 proc. uważa, że sztuczna inteligencja otwiera przed nimi nowe możliwości czerpania przyjemności z pracy.

● Przyjemności tej nie doświadczy jednak 500 polskich pracowników francusko-włosko-amerykańskiego concernu samochodowego Stellantis z siedzibą w Amsterdamie i fabryką w Gliwicach. Bo to właśnie w Gliwicach pół tysiąca ludzi leci na bruk. Polski oddział firmy informuje, że zwolnienia są spowodowane intensywną transformacją w Unii w kie-

runku pełnej elektryfikacji europejskiej floty samochodowej, realizowanej przez wszystkich producentów na mocy restrykcyjnych przepisów UE. Niekorzystającym ze sztucznej inteligencji należy się informacja, że decyzją Parlamentu do 2035 r. wszystkie spalinyowe samochody osobowe i dostawcze mają być wykluczone ze sprzedaży. Gdyby władze Stellantis korzystały ze sztucznej inteligencji, dowiedziałyby się, że ich tłumaczenie jest bez sensu. W pierwszym półroczu sprzedaż samochodów dostawczych wzrosła w Unii o 15 proc. A na dodatek sprzedaż pojazdów z nader nieekologicznym silnikiem Diesla poszła w górę o aż 14,1 proc. Tymczasem pojazdy z napędem elektrycznym odnotowały spadek o 4,8 proc. W samej tylko Polsce sprzedaż dostawczaków wzrosła w pierwszym półroczu o 4,3 proc., a elektryki zaliczyły spadek, i to o aż 28 proc.

● Pytie ekonomiczne z Polskiego Instytutu Ekonomicznego też chyba są na bakier ze sztuczną inteligencją. Ekonomiści Instytutu prognozują bowiem, że stopa bezrobocia w Polsce utrzyma się powyżej 5 proc. w nadchodzących miesiącach. Ale już od początku 2025 r. stopa bezrobocia będzie zbliżona do 4,9 proc., a w 2026 wyniesie 4,8 proc. Chwilę przed wróżbą PIE GUS podał, że stopa bezrobocia w sierpniu 2024 r., tak jak miesiąc wcześniej, wyniosła 5 proc. Bezrobotnych było 772,3 tys., czyli o parę tysięcy więcej niż miesiąc wcześniej, choć prace sezonowe się nie koń-

czyły. Na dobitkę liczba ofert pracy zgłoszonych w ciągu miesiąca jest o 16,1 proc. niższa niż rok temu. A zarówno w sektorze prywatnym, jak i publicznym w sierpniu powstało o 16 proc. etatów mniej niż przed rokiem. Od stycznia do sierpnia ofert pracy było o 1,6 proc. mniej niż rok wcześniej. Gdyby te dane zmieniła w czeluściach swoich procesorów sztuczna inteligencja, to o rosnącej możliwości czerpania przyjemności z pracy pisałaby tylko w kontekście ludzi pracujących dla rządowego PIE.

● Gdyby ktoś dorzucił inteligencji dane o tym, że inflacja, która jeszcze w czerwcu była na poziomie 2,6 proc., w lipcu podskoczyła do 4,2 proc., w sierpniu zaliczyła już 4,3 proc. – to wyszłoby jej, że skoro wszystko drożeje o taki odsetek, to o tyle samo powinny wzrosnąć nasze wydatki, zwane po ekonomicznemu konsumpcją. Tymczasem sprzedaż detaliczna w sierpniu urosła rok do roku tylko o 3,2 proc. Już tym momencie sztucznej inteligencji winno braknąć mocy przeliczeniowych, ale gdyby dotarło do niej, że w grupie o największym udziale w sprzedaży detalicznej, czyli żywności, napojach i wyrobach tytoniowych, zamiast wzrosnąć o wskaźnik inflacji, nastąpił spadek o 0,4 proc., to myślący komputer powinien się albo spalić, albo zacząć wieszczyć coś gospodarczo nie-fajnego, czyli co najmniej stagnację.

● Zwłaszcza że już drugi rok z rzędu produkcja jabłek spada. W 2023 r. dy-

namika tego spadku wyniosła 12 proc. Tegoroczna redukcja płońów jest jeszcze bardziej wyraźna. Według prognoz Światowej Organizacji Producentów Jabłek i Gruszek zbiory wyniosą 3,2 mln ton. To zaś wynik mocno niższy w porównaniu do średniej pięcioletniej, wynoszącej ponad 3,8 mln ton. Ponieważ jabłek jest mało, ich cena rośnie. Na początku września płacono przeciętnie o 30 proc. więcej niż rok temu. To i tak nic, bo ceny jabłek przemysłowych, z których robi się przetwory i soki, wzrosły ponad dwukrotnie w porównaniu z 2023 r.

● Pewnie żeby zarobić na drożące jabłka, 45,2 proc. Polek i Polaków aktywnych zawodowo podejmuje się roboty poza głównym źródłem zarobkowania, a 58 proc. z nich chce kontynuować lub podjąć dodatkową pracę w najbliższych sześciu miesiącach. Odsetek osób podejmujących pracę dodatkową wzrósł przez rok o 3,9 pkt. proc. Co dość dziwne, na dorabianie decydują się ci, których nikt by o to nie posądzał. Czyli przede wszystkim ludzie młodzi, mieszkańcy największych miast, osoby zatrudnione na pół etatu oraz ci, którzy zarabiają powyżej 5 tys. zł miesięcznie. Żeby tam! Pracę dodatkową podejmuje co druga osoba prowadząca własną działalność oraz 44 proc. osób zatrudnionych na etacie, którym widać sztuczna inteligencja jakoś nie poprawia równowagi między życiem zawodowym a prywatnym.

TTJ

Życie i śmierć lidera Hezbollahu

O zmarłych dobrze albo w ogóle – ta rzymska zasada może i czasem sprawdza się w życiu prywatnym, ale na pewno nie sposób stosować jej sensownie wobec liderów politycznych, zwłaszcza takich, którzy decydują o zabijaniu innych ludzi. Takim człowiekiem był Hasan Nasrallah, sekretarz generalny Hezbollahu (czyli Partii Boga) przez ponad trzy dekady.

Gensek Partii Boga

Nasrallah był synem sprzedawcy warzyw, urodził się w ok. 1960 r. w biednej dzielnicy Bejrutu. Był szyitą, przedstawicielem odłamu islamu, który w Libanie rósł demograficznie, lecz tradycyjnie znajdował się na marginesie życia politycznego i gospodarczego. Jako nastolatek wstąpił do szyickiej milicji Amal, która brał udział w brutalnej wojnie domowej, jaka wybuchła w Libanie w 1975 r.

Punktem zwrotnym w dziejach Bliskiego Wschodu była rewolucja irańska i dojście do władzy ajatollaha Chomeiniego. Był to dla całej bliskowschodniej społeczności szyickiej sygnał, aby podnieść głowę; także młody Hasan się radykalizował. Kiedy Izrael, sprowokowany przez prowadzone z terenu Libanu ataki palestyńskich bojowników, dokonał w 1982 r. inwazji na ten kraj, pod egidą Teheranu powstała koalicja znana jako Islamski Dżihad. Zasięgnęła ona serią morderczych zamachów samobój-

Błyskotliwy koniec kariery

czych, których ofiarą padli nie tylko Izraelczycy, ale również żołnierze amerykańscy i francuscy stacjonujący w Libanie.

W 1985 r. Islamski Dżihad przekształcił się w Hezbollah – zwartą organizację z łańcuchem dowodzenia. W swym manifestie nowa formacja wyrażała nienawiść do USA i wzywała do zniszczenia Izraela. Nasrallah, dobry organizator, świetny mówca i pobożny duchowny, nieoczekiwanie znalazł się na stanowisku sekretarza generalnego Partii Boga w 1992 r., gdy jego poprzednik, Abbas al-Musawi, został zabity w naloce izraelskich śmigłowców. Nowy szef Hezbollahu zaczął z wysokiego C – kilka miesięcy po objęciu przez niego sterów władzy w zamachu bombowym na ambasadę izraelską w Argentynie zginęło 29 osób.

Człowiek walki

Nasrallah konsekwentnie nękał Izraelczyków w Libanie. Jego determinację dodatkowo wzmocniła śmierć syna, który zginął w walkach z Żydami. Stał się postacią rozpoznawalną na świecie, wręcz kultową na Bliskim Wschodzie i wśród muzułmanów w ogóle, w roku 2000, kiedy upokorzony Izrael chaotycznie wycofał się z Libanu.

W 2006 r. Hezbollah na spornym pograniczu zabił ośmiu izraelskich żołnierzy i pojął dwóch kolejnych. Spowodowało to wybuch wojny, która zakończyła się raczej remisem – choć ponad tysiąc libańskich cywilów, którzy w niej zginęli, mogłoby mieć na ten temat inne zdanie...

Nasrallah skierował swą energię na budowę siły politycznej Hezbollahu, awansowania go z grupy sekciarskiej na organizację ogólnokrajową. Jak pisze Jason Burke na łamach londyńskiego „Observera”, projekty stworzenia teokracji na wzór irański odłożono na półkę, zrezygnowano z prób narzucenia na terenach kontrolowanych przez ugrupowanie reguł szariatatu.

Na opinię o Partii Boga w Libanie fatalnie wpłynęła decyzja z 2013 r., kiedy to organizacja wysłała do Syrii tysiące bojowników, aby ratować reżim Baszara al-Asada. Czym innym jest walka z najeźdźcą, czym innym mieszanie się do wojny domowej i wspieranie krwawego reżimu w sąsiednim kraju. Nasrallah sprzeciwiał się też politycznym reformom w Libanie, które jawiły się jako konieczne, by rozwiązać poważne problemy gospodarcze i społeczne.

Kiedy 7 października 2023 r. Hamas zaatakował Izrael, dzień później Hezbollah rozpoczął ograniczone wystrzelanie rakiet w kierunku Izraela. Było to bardziej działanie polityczne niż militarne. Szło o to, by zachować swą renomę ruchu oporu. Pewnie wierzył, że wszystko to nie potrwa długo. Starał się unikać eskalacji walk. Te błędne kalkulacje kosztowały go życie.

Koniec wieńczy dzieło?

Nasrallah był postacią, która nikogo nie pozostawiała obojętnym. Dla wielu muzułmanów, zwłaszcza szyitów, był uwielbianym przywódcą duchowym i politycznym, bohaterem, który skutecznie potrafił stawiać się Izraelowi i wpływom amerykańskim na Bliskim Wschodzie. Dla swoich wrogów był marionetką w rękach Teheranu, szefem organizacji terrorystycznej. Faktem pozostaje, że to on tak naprawdę stworzył Hezbollah jako potęgę wojkową, polityczną, zakorzenioną głęboko w społeczeństwie libańskim dzięki rozwijaniu sieci wsparcia socjalnego, w tym opieki zdrowotnej.

Czy można powtórzyć za Leszkiem Millerem, że prawdziwego mężczyźnię poznaje się nie po tym, jak zaczyna, lecz po tym, jak kończy? Z perspektywy zachodniej Nasrallah skończył marnie. Izraelczycy go dorwali pomimo jego graniczącej z paranoją obsesji na punkcie bezpieczeństwa i faktu, że bardzo rzadko pojawiał się publicznie. Ten wielki sukces Żydzii zawdzięczają ponoć irańskiemu kretowi, który dał dokładne namiary na miejsce spotkania wierchuszki Hezbollahu.

Ale dla wielu Arabów sprawa wygląda całkiem inaczej.

Dziwne wnioski z debaty Vance vs Walz Syndrom sztokholmski

Kandydat na zastępcę Kamali Harris, gubernator stanu Minnesota Tim Walz, w finale debaty z kandydatem na wice-Trumpa, senatorem z Ohio J.D. Vance'em, powiedział coś zaskakującego. Po angielsku brzmiało to: *I've enjoyed tonight's debate* – co oznacza mniej więcej tyle, że debatowałem z przyjemnością. I wiecie co? Ja z przyjemnością słuchałam, choć było to o trzeciej nad ranem. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak rozpaczliwie tęsknię za cywilizowaną polityką.

Żeby nie było wątpliwości: oczywiście, że owa cywilizacja nasączona jest hipokryzją. Dalszy ciąg wypowiedzi Walza był o tym, że pomiędzy nim a Vancem było *dużo wspólnoty* – co jest totalnym łgarstwem: demokratów i republikanów dzieli dziś mur silniejszy i bardziej nieprzebyty od tego, który obiecywał zbudować Donald Trump. Ale odczuwałam jakąś nieprzytomną, dziecięcą radość, słuchając polityków z przeciwnych obozów, którzy nie obrzucają się obelgami i powstrzymują od otwartej agresji.

Myślicie, że to możliwe, że jako obywatele krajów demokratycznych, które wpadły w pułapkę ekstremalnej polaryza-

cji, zbiorowo padliśmy ofiarą syndromu sztokholmskiego, gdzie klasa polityczna odgrywa rolę porywacza?

Syndrom sztokholmski (wyjaśniam przesyłając i innym niezorientowanym) nie polega na prostym uwielbieniu kata – to jest masochizm – tylko na takim poczuciu bezsilności i zastraszenia, że każdy ludzki gest ze strony oprawcy budzi głęboką wdzięczność ofiary. Nie wiem, jak państwo, ale ja czuję się ofiarą polityków, których ciągała napierdalanka stanowi brutalny gwałt na moim poczuciu dobrego smaku, a także zdrowego rozsądku.

Ponieważ od 1989 r. Polska z determinacją oddwarza wszystkie najgorsze wzorce płynące z USA – absurdalny poziom politycznej agresji i ostantacyjna pogarda dla dobrych obyczajów, które jakoś tak od dwóch dekad są standardem demokracji amerykańskiej, stały się obowiązujące również u nas. Myślicie, że jest szansa, że zawita do nas także nowa amerykańska moda na polityczną hipokryzję?

Błyskawiczny sondaż CNN wykazał, że w ocenie wtorkowej debaty Amerykanie po-

dzieleni są mniej więcej na pół: 51 proc. uznało, że lepszy był Vance, 49 – że Walz. Zwycięstwo Vance'a wynika z mniejszej lojalności wyborców demokratów: spośród zwolenników Trumpa 90 proc. wskazało na Vance'a; wśród popieraczy Harris Walza uznało za zwycięzcę zaledwie 82 proc. Podział ten oddaje jednak obiektywną prawdę, że debata nie miała jasnego zwycięzcy: nikt nikogo nie zniszczył, nie rozjechał ani nie wdępał w głębie.

Vance, który przed debatą wyróżniał się szczególną niepopularnością (30 proc. sympatii i 52 antypatii) – zaskoczył wyborców i radykałnie poprawił swoje notowania (odpowiednio 41 do 44 proc.). Wśród komentatorów istnieje zgodna opinia, iż kandydat republikanów był lepszy erystycznie, albowiem nie dość, że jest z wykształcenia prawnikiem i pracował jako adwokat, to jeszcze od początku kampanii udzielał niezliczonych wywiadów, co nauczyło go, jak reagować na pytania i odparowywać ciosy.

Walz, nauczyciel z prowincjonalnego liceum i trener szkolnej drużyny futbolowej, konfrontacji z dziennikarzami raczej unikał i nie miał czasu okrzepnąć. Interesująca wymiana opinii nastąpiła w CNN zaraz pod debatę, kiedy to jedna z komentatorek stwierdziła, że demokratyczny kandydat nie był wystarczająco przygotowany, na co druga odrzekła, że wręcz przeciwnie: że był przygotowany za bardzo, przez co stracił spontaniczność i naturalny urok, który dotychczas się z nim kojarzył.

KAZACZOK Z CZŁOGAMI

★ Z niecierpliwością wyczekiwaliśmy, aż polskie media zaczną wiązać powódź z działaniami Federacji Rosyjskiej. Nie minął tydzień od zalania pierwszych miejscowości, gdy dziennik „Fakt” opublikował wywiad pt. „Polskie służby muszą uważać. Tak Rosjanie mogą wykorzystać powódź”, w którym czytamy: *Okazuje się, że rozgrywający się koszmarną mogą wykorzystywać do swoich niecných celów Rosjanie (...) narzucając przekaz, że państwo nie daje rady w niesieniu pomocy. Aby wykazać nieudolność polskiego państwa, naprawdę nie potrzeba rosyjskich służb. Wystarczy telewizyjna transmisja działań rządu.*

★ Według badania pracowni SW Resarch dla dziennika „Rzeczpospolita” 52,6 proc. Polaków uważa, że warunkiem przystąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej powinna być zgoda na ekshumację ofiar rzezi wołyńskiej. Prze-

civnego zdania jest 19,6 proc. O to, czy Polacy w ogóle żyć sobie Ukrainy w UE, przeczornie nie zapytano.

★ Na łamach „Tygodnika Powszechnego” Zbigniew Parafianowicz ocenia ostatnie poczynania kijowskiej administracji, a w szczególności Andrija Jermaka, którego w kręgach europejskiej dyplomacji określa się mianem faktycznego prezydenta Ukrainy: *Odpowiedzialny za relacje z Polską i ur. w 1971 r. Jermak to jednak mentalny post-sowiec. Czy też, jak mawia część dyplomatów po stronie polskiej, sowietoliberat, czyli człowiek, który przeszedł bezpośrednio z komunizmu do nowoczesności z pominięciem okresu przejściowego. Efektom są specyficzne pozostałości starej szkoły myślenia w postaci nieunikania przemocowego stylu w polityce, jednoosobowego zarządzania, rozszarcenowości, zwykłego chamstwa czy też zagrań*

poniżej pasa. (...) Syndrom ten nie jest czymś nadzwyczajnym w ukraińskiej polityce. To norma do której nie możemy się od lat przyzwyczaić. Dobrze, że po przeszło dwóch latach bycia „slugami Ukrainy” polscy publicyści odkryli, że współczesna Ukraina jest dzieckiem ZSRR. Ciekawe, kiedy odkryją, że Lenin, kreśląc granice Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, wcielił doń tereny nigdy niezamieszkane przez Ukraińców (Rusinów).

★ Na forum Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy ukraiński poseł Oleksij Honczarenko podzielił się swą receptą na rozwiązanie problemów trapiących współczesny świat: *Atakuj w Salisbury – zbombardujmy Moskwę. Atakuj w Berlinie – zbombardujmy Moskwę. Gdybyśmy to zrobili, nigdy nie zaatakowałiby Ukrainy. Zrobili to, ponieważ nie było reakcji. Jeśli zrobimy, co należy zrobić, ten żalony reżim zniknie jak wiele innych. I wtedy Rosjanie będą wznosić pomniki europejskim*

wyzwolicielem. Zamiast bombardować Moskwę sugerujemy, żeby zachodni sojusznicy ograniczyli kijowskim elitom dostęp do alkoholu i narkotyków.

★ Choć nasza rubryka obejmuje zasadniczo zagadnienia ukraińskie, to obecność człogów w tytule zobowiązuje do poruszania niekiedy innych tematów. Benjamin Netanjahu już jakiś czas temu uznał, że masowe wyrznięcie ościenych narodów jest jedyną szansą na utrzymanie się u władzy (i tym samym na wolności, gdyż po oddaniu fotela premiera niechybnie trafi do więzienia). Od niemal roku trwa ludobójstwo Palestyńczyków w Strefie Gazy. Teraz Izrael rozpoczął inwazję na Liban. W odpowiedzi na Tel Awiw spadły irańskie rakietki. Sytuację skomentował prof. Stanisław Żerko z Instytutu Zachodniego: *Zbójckie państwo Izrael jest wrzodem na dupie społeczności międzynarodowej. Nic dodać, nic ująć.*

MAREK SANOWSKI
ukraina.tygodniknie@gmail.com

Wszyscy komentatorzy zgadzają się mniej więcej, że Walz miał kiepski start, ale z czasem się rozkręcił – w odróżnieniu od Vance'a, który ruszył z kopyta, ale nieco potknął się na końcu. Na przykład wtedy, kiedy kandydat demokratów zapytał konkurenta, czy Trump przegrał wybory w 2020 r. – to teza, z którą były prezydent nie zgadza się do dziś; ta niezgoda legła u podstaw absurdu sztokholmskiego prawników na Kapitol 6 stycznia 2020 r. Vance odpowiedział: *Tim, ja skupiam się na przyszłości.*

Żeby było sprawiedliwie, odnotuję równie idiotyczną odpowiedź Tim'a Walza na pytanie, dlaczego kłamał, że był w Chinach podczas masakry na placu Tiananmen – co miało sugerować, że był niejako świadkiem historycznych wydarzeń. Tak naprawdę pojechał do Chin parę miesięcy później. Gubernator Minnesoty odparł pogodnie, że się przejęczył, bo czasem daje się porwać retoryce.

Podczas wtorkowej debaty rzucało się w oczy, iż żaden z kandydatów nie dał się porwać retoryce.

Vance osiągnął zaskakujący sukces, przedstawiając szalone pomysły Trumpa – na przykład ekstradycję 20–25 milionów nielegalnych obcych, którzy mają być odpowiedzialni za całe zło w USA od kryzysu mieszkaniowego po epidemię fentanylu – jako przejaw zdrowego rozsądku. Walz zyskał nieco punktów na debacie aborcyjnej, ale zrobił to dość przebiegle, nie tyle atakując obsadzony przez Trumpa Sąd Najwyższy – który zniósł konstytucyjną gwarancję aborcji zawartą w wyroku Roe vs Wade z 1973 r. – co mówiąc dużo i serdecznie o zaufaniu do kobiet i ich wyborów. Vance uniknął pułapki – nie zaczął wznosić okrzyków o mordowaniu dzieci (choć wcześniej popierał zakaz aborcji); zamiast tego ogłosił, że republikanie *muszą się poprawić i odzyskać zaufanie Amerykanów w tej sprawie.*

Nawiasem mówiąc, na początku debaty można było odnieść wrażenie, że prawdziwy ekstremizm cechuje postawę nie uczestników, ale moderatorów – dziennikarek telewizji CBS. Pierwsze pytanie brzmiało: *Czy poparliście wyprzedzające uderzenie Izraela na Iran?* Obydwaj kandydaci wygali się z odpowiedzi – choć może byłoby lepiej, gdyby któryś zwrócił jastrzębicom uwagę, że ważniejsze byłoby pytanie o sposób na uniknięcie, a nie rozpętanie wojny na Bliskim Wschodzie.

Nawiasem mówiąc: temat Ukrainy nie pojawił się ani razu. Tak zaznaczam, żebyśmy wiedzieli, gdzie jest nasze miejsce.

AWŁ

Nasrallah zginął śmiercią męczeńską: był czołwiekiem prowadzącym świętą wojnę przeciwko Izraelowi, jedynym, który wstawił się za masakrowanymi braćmi w wierze w Gazie. Za życia był ikoną oporu przeciwko działaniom państwa żydowskiego i ingerencji USA w regionie, a teraz

stanie się legendą, o której będą śpiewać pieśni i pisać książki. Jako iż gwiazda lidera Hezbollahu nieco przygasła w ostatnich latach, śmierć z rąk Izraela była w sumie dobrym ruchem w karierze.

Nie od dziś wiadomo, że cmentarze są pełne ludzi niezastąpionych. Stosując metaforę pojedynku bokserskiego, po śmierci Nasrallah Hezbollah znalazł się na deskach i jest liczony. Ale wątpliwe, by zamroczony zawodnik rzucił ręcznik, zanim sędzia odliczy do dziesięciu. Sytuacja jest skrajnie niepokojąca i chybota, lecz strukturalne przyczyny, dla których Partia Boga pod przewodnictwem Nasrallah zyskała takie znaczenie – konflikt żydowsko-arabski – nie tylko nie zanikły, lecz w obliczu rzezi Gazy (Izraelczycy jak dotąd zabili ponad 41 tys. ludzi!), tylko się nasiliły.

Parafrazując znane powiedzenie Marka Twaina, wieści o śmierci Hezbollahu są przesadzone...

K.K.

Izrael podpala Bliski Wschód

Wytepić całe to bydło

Kiedy w kinach pojawiła się reżyserska wersja filmu „Czas Apokalipsy” Francisa Forda Coppoli, inspirowana „Jądrem ciemności” Josepha Conrada, Izrael postanowił czynami dowieść aktualności najsłynniejszej frazy z tej powieści: *wytepić całe to bydło*. Bydłem są Arabowie, których można – jak powiedział pewien izraelski wojskowy o mieszkańcach Gazy – zagłodzić, zbombardować inteligentnymi rakietami i bombami, wypędzając setki tysięcy niczemu niewinnych ludzi z ich domów.

Krwawe spektakle

Zawrót głowy od sukcesów – ta fraza Józefa Stalina przypomina mi się zawsze, gdy czytam izraelskie i zachodnie media, piejące z zachwytem nad działaniami skrajnie prawicowych władz w Tel Awiwie, kierowanych przez cynicznego i brutalnego Benjamina Netanjahu.

Izraelczycy od miesięcy – dzięki broni dostarczanej przez Amerykanów i rozbudowanej sieci szpiegów – zabijają jednego po drugim z liderów Hezbollahu. Ostatni sukces to zrzucenie precyzyjnych bomb, które na przedmieściach Bejrutu zabiły Hassana Nasrallah i wielu innych liderów Hezbollahu, a przy okazji – wisienka na torcie – irańskiego generała. A że nalot samolotów F-15 na gęsto zaludnioną okolicę mógł zabić – na razie brak pewnych danych – setki cywilów? Jak by powiedział Zygmunt Bauman, to tylko straty uboczne.

Różni domorośli eksperci od terroryzmu i bezpieczeństwa cmokają z zachwytem nad Mosadem i jego – bezsprzecznie – niezwykłą – skutecznością. I śmiertelną efektywnością. Zabijaniem wrogów tysiące kilometrów od Izraela. I to bez strat własnych. Tu jebnie dron, tam rakietę czy bombę – tak się robi politykę na Bliskim Wschodzie. I jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znikają kolejne czarne charaktery, rakiety i bomby spadają na Gazę, Liban i Jemen. Czy dzięki temu – co niektórzy piszą wprost, a inni każą się tego domyśleć – Bliski Wschód i cały świat są bezpieczniejszym miejscem?

Niekoniecznie. Może być dokładnie odwrotnie.

Filmowe akcje

Jest taki dowcip z brodą. Rozbitek z katastrofy statku dopłynął do wyspy. Spotkał grupę tubylców i spytał ich z niepokojem, czy są na wyspie jacyś ludożercy. Usłyszał uspokajające słowa: *„Już nie ma żadnych, wczoraj ostatniego zjedliśmy”*.

Kiedy Izrael, w działaniach noszących dość jednoznacznie znamiona terroryzmu państwowe-

go, w zamachach odstrzelili wszystkich terrorystów, będzie już mógł spokojnie kolonizować ziemię palestyńską i zabijać nieprzyjaciół sobie ludzi to tu, to tam. Odpowiada to, co nie ulega wątpliwości, wizjom walki z terroryzmem rodem z kina sensacyjnego: przychodzi dobry człowiek i zabija złych, wszak tym się zawsze należy. Tak opowieść się na szczęście kończy, John czy Josef dostaje w nagrodę najseksowniejszą kobietę, a drań Ahmed leży w kałuży krwi. I tu pojawiają się niemiłosiernie długie napisy końcowe.

Pół biedy, gdy w kategoriach westernu myślimy o terroryzmie popijającym Tyskie wujek Heniek, co zna się na wszystkim od powodzi po przyczyny spadku formy Izzy Świątek – ale podobnie sądzą człowiekowi światowi przywódcy, a także usłużni i ograniczeni jak chłop pańszczyźniany tzw. eksperci.

Prezydent USA Joe Biden stwierdził, że zamach na Nasrallah – z użyciem serii amerykańskich bomb kierowanych o wadze 900 kg, niszczycieli bunkrów, zrzuconych na gęsto zaludnione tereny, co jest złamaniem konwencji genewskich – w sumie jest sprawiedliwy, bo Hezbollah zabijał Żydów i Amerykanów.

Mój znajomy, czołowy w Polsce znawca terroryzmu, powiedział mi kiedyś, dlaczego przestał jeździć na organizowane przez wojskowych konferencje o terroryzmie: *Ich interesuje tylko facet z bombą, którego trzeba zastrzelić, zanim ją zdetonuje. W ogóle ich nie obchodzi, co się stało na poziomie społecznym, politycznym i psychologicznym, że ten facet decyduje się zostać zamachowcem.*

Prawdziwi znawcy terroryzmu i antyterroryzmu lubią przytaczać pewną opowieść z Irlandii Północnej. Przez długie lata ok. 200 m od koszar żołnierzy brytyjskich w Belfaście mieszkał sprytny gość, o którym było wiadomo – choć nie

sposób mu było to udowodnić – że organizował krwawe zamachy na wojskowych Jej Królewskiej Mości. Średnio zdolny snajper nie musiałby nawet wychodzić z jednostki, aby go odstrzelić. Ale zwalczający irlandzkich terrorystów eksperci wiedzieli, że walki z terroryzmem nie sposób utożsamiać z walką z konkretnymi terrorystami.

Bo chcąc zwalczać terroryzm, poza działaniami policyjno-wojskowymi trzeba osuszać bagno, z którego on wyrasta. W przypadku Izraela jest to polityka wobec Arabów i Persów, zwłaszcza kolonizacja ziem palestyńskich.

Cenę płacą cywile

Gdy walczą słonie, najbardziej cierpi trawa – powiada mądre afrykańskie porzekadło. W zmaganiach wspieranych przez USA i Europę Izraelczyków z Iranem i jego akolitami najwyższą cenę już zapłacili, płacą i w przyszłości będą płacić cywile. Hezbollah i Teheran mogą wydawać się śmieszne, gdy mówią o przekroczeniu przez coraz agresywniejszy Izrael kolejnych czerwonych linii – że Żydzi poniosą straszną karę i takie tam. Ale doświadczenie wskazuje, że prędzej czy później odpowiedzą, i to krwawo. A najłatwiej zabijać cywilów.

Jako iż Amerykanie, zajęci swoimi wyborami prezydenckimi, reagują na awanturnictwo Netanjahu karmieniem go corocznie wartą miliardy dolarów bronią, premier Izraela – widząc, jak jego popularność w kraju rośnie wraz z liczoną już w dziesiątkach tysięcy liczbą ofiar śmiertelnych jego polityki – zdaje się wierzyć, że jest kimś wszechpotężnym, że może wszystko, że żadne reguły go nie obowiązują. Bo jakby co, przyjdzie Wuj Sam i go wyciągnie z tarapatów.

Bycie silnym ma wiele zalet, ale jedną wadę. Nie trzeba się uczyć, nawet na własnych błędach. 1 października, zgodnie z zapowiedziami ministra obrony Izraela Yoava Gallanta, armia izraelska rozpoczęła lądową inwazję na Liban.

Liban może tego nie przetrwać, ale przetrwa Hezbollah – który może liczyć nie tylko na irańskie rakiety, ale i nieprzeliczoną rzeszę młodych ludzi, którzy w wyniku działań izraelskich stracili lub tracą rodziców czy rodzeństwo. Dla nich wjechanie ciężarówką wypełnioną materiałami wybuchowymi w Żydów będzie aktem słusznego zemsty i sankcjonowanego religiją bohaterstwa.

Nie wiem jak wy, ale ja w najbliższych latach będę starała się unikać okolic izraelskich ambasad...

KATARZYNA KOENIG

WIARA CZYNI CZUBA

1. Pastor Robert Henderson, który swego czasu chwalił się, że wymodlił śmierć Ruth Bader Ginsburg – członkini Sądu Najwyższego, ikony walki o prawa kobiet – tym razem uratował komuś życie. Usłyszał otóż o mężczyźnie, który trafił do szpitala z gorączką tak wysoką, że lekarze obawiali się, że ugotuje mu mózg. Henderson zaproponował wspólną modlitwę, mimo iż jedna z wiernych powiedziała mu, że ten człowiek przez całe życie był demokratą. Pastor wykazał chrześcijańskie miłosierdzie i poprosił Boga o uzdrowienie grzesznika. Bóg załatwił sprawę: *Nie żartuję, pięć minut po tym, jak skończyliśmy modlitwę, ktoś otrzymał telefon i okazało się, że gorączka właśnie minęła. Głosowanie na demokratów połączyło go z czymś w świecie*

cie duchów i ta więź musiała zostać zerwana. Miejmy nadzieję, że odpokutuje i od teraz będzie solidnym republikaninem.

2. Studenci Katolickiego Uniwersytetu w Louvain byli tak oburzeni po spotkaniu z papieżem, że uznali za stosowne wydać oświadczenie w tej sprawie. Poszło o odpowiedź Franciszka na pytanie o miejsce kobiet w Kościele: *Kościół jest kobietą. Kobieta w Ludzie Bożym jest córką, siostrą, matką. Kobiecość mówi nam o owocnym przyjęciu, pielęgnowaniu i życiodajnym poświęceniu.* Przed spotkaniem ze studentami papież odwiedził grób belgijskiego króla Baudouina, który w 1990 r. abdykował na chwilę, żeby nie podpisywać ustawy depenalizującej aborcję. Franciszek wyraził nadzieję, że kanonizacja króla poczyni postępy. *UCLouvain ubolewa nad konserwatywnym stano-*

wiskiem papieża Franciszka w sprawie roli kobiet w społeczeństwie – czytamy w oświadczeniu studentów i pracowników. Jedno pytanie: po cholerę szli na katolicki uniwersytet?

3. Shia LaBeouf to raczej trzeciorzędny aktor, znany z filmów z gatunku „Transformers”, którego kariera załamała się po tym, jak jego dziewczyna oskarżyła go o przemoc, także seksualną, celowe zarażenie jej chorobą weneryczną, a także o to, że na jej oczach strzelał do bezpańskich psów, żeby wczuć się w rolę. *Skrzywdziłem tę kobietę – przyznał Shia, a potem zagrał ojca Pio i wczuł się w rolę do tego stopnia, że teraz jest twarzą katolickiego programu wsparcia dla mężczyzn „Odkupienie”, prowadzonego przez instytut Słowo w Ogniu. Prezes instytutu, ojciec Steve Grunow, tłumaczy cel programu: Druzgocący wpływ kul-*

tury, która nalega, aby wszystko było dozwolone, a jednocześnie nic nie jest wybaczone, jest szczególnie niszczycielski dla mężczyzn, ponieważ oznacza to, że nie ma szansy na drugą szansę. Damscy bokserzy z zasady na nią nie zasługują.

4. Duma przyjęła ustawę zakazującą adopcji rosyjskich dzieci przez obywateli krajów, które zezwalają na zmianę płci poprzez interwencję medyczną, w tym przy użyciu leków, a także dopuszczając zmianę oznaczenia płci w oficjalnych dokumentach tożsamości. *Dzięki tej ustawie chronimy dziecko, robimy wszystko, aby dziecko nie skończyło w kraju, w którym dozwolone są małżeństwa osób tej samej płci i zmiana płci – ogłosił z dumą przewodniczący Dumy Władimir Wołodin. W debacie nad projektem pojawiły się postulaty zakazu promowania bezdzietnego stylu życia, który zdaniem posłów do Dumy jest ruchem, a także – skąd my to znamy – ideologią zrodzoną z dekadentckiego wpływu Zachodu i sprzeczną z tradycyjnymi wartościami Rosji.*

Czy zamiast zdrowym i ubezpieczonym lepiej być chorym i bogatym?

Na pana Michała i panią Hannę doniosła pani Renacie pani Beata, zajmująca w sanatorium pokój obok. Wparowała do pokoju 67-latki, usiadła na jej łóżku i z prędkością karabinu maszynowego wyparowała: *On chodzi z tą Hanią do jej pokoju, niech pani pójdzie tam i ich pogoni – powiedziała. To już któraś taka historia, jaką obserwuję, nie mogę na to patrzeć.* Pan Michał otóż był mężem pani Renaty, a rzecz działa się oczywiście w sanatorium w Ciechocinku.

Po zdrowie do wód

Internetowe media z początkiem lata opisywały, jak to para, która spędziła razem cztery dekady, wychowując trójkę dzieci i ciesząc się życiem rodzinnym, wylądowała na jednym turnusie w uzdrowisku znanym z deptaka. Tam to właśnie Michał poznał Hannę, energiczną 60-latkę. Sytuacja wyeskalowała, kiedy Michał nie wrócił z jednego ze spacerów do godz. 21.00.

Gdy pani Beata powiedziała, co i jak, pani Renata ruszyła. *Nawet nie zapukałam, otworzyłam drzwi, no i zobaczy-*

wyść przez okno na parterze, większość pozostawała uwięziona. Ktoś zadzwonił na 112. Po kwadransie przyjechali dzielni strażacy, którzy wyłamali drzwi do budynku i uwolnili kuracjuszy. Okazało się, że alarm był fałszywy, bo zawiñła czujka dymu. Pracownik obsługi był cały czas na miejscu, ale twardo spał. Był trzeźwy.

Mediów jakoś nie interesowało to, jak to się stało, że mąż i żona mieli akurat to samo schorzenie, kwalifikujące ich do trzytygodniowego wspólnego turnusu

W internecie tak oto reklamuje się prywatne wyprawy do sanatoriów: *Ty o wszystkim decydujesz, wybierasz: termin pobytu, jaki Ci odpowiada, miejsce, w jakim chcesz wypoczywać, konkretne sanatorium, które spełnia Twoje oczekiwania. W przypadku skierowania np. NFZ nie masz na to wpływu. Kandydat na komercję dowiaduje się też, iż dziś rezerwuje pobyt, nawet jutro może przyjechać do sanatorium, jeśli jest wolne miejsce. W przypadku skierowania np. NFZ czas oczekiwania na wyjazd może sięgnąć nawet 1,5 roku...*

Trochę przeginają, bo na uzdrowisko czeka się nie więcej niż rok. Nie piszą natomiast, że kuracjusz z NFZ jest klientem drugiej kategorii. I w dodatku pod specjalnym nadzorem.

Świadczą o tym regulaminy sanatoriów i uzdrowisk. Z reguły są dwa. Jeden dla gości komercyjnych, drugi dla tych z funduszu. To nie jest głupie

stąpić za zgodą lekarza dyżurującego. Co więcej: *Kuracjuszowi z NFZ zabrania się opuszczania sanatorium/szpitala na okres dłuższy niż 12 godzin.*

Gdyby ktoś sądził, że tylko Uzdrowisko Kołobrzeg wymyśliło taki półwolnościowy zakład karny, to się myli. Takie regulaminy obowiązują w większości sanatoriów. A w Sanatorium Energetyk w Krynicy-Zdroju kuracjuszom z NFZ jest jeszcze ciekawiej. Otóż *wypisanie z Sanatorium może nastąpić, kiedy Kuracjusz w sposób rażący narusza regulamin porządkowy. W takim przypadku o skróceniu pobytu przez Kuracjusza powiadamia się organ wydający skierowanie na leczenie. Wniosek o uzyskanie przepustki z Sanatorium ENERGETYK w sytuacjach losowych należy złożyć lekarzowi prowadzącemu z minimum dwudniowym wyprzedzeniem.*

Wygląda, że od godz. 22.00. dorosli ludzie mają być w łóżeczkach, zapewne z rączkami na kołderkach. Gdyby ktoś chciał przejechać się turystycznie po okolicy, to musi mieć przepustkę. Jakby ktoś chciał odwiedzić rodzinę w okolicy, to musi prosić o zgodę pielęgniarkę. Zdawałoby się, że złamanie regulaminu skutkuje tylko wywaleniem z sanatorium. Otóż nie tylko.

Sanatorium na NFZ można dostać raz na dwa lata. Ale w przypadku nieuwzględnionej rezygnacji z leczenia czas ten wydłuża się do trzech lat. A pacjent dyscyplinarny wywalony z turnusu może zapomnieć o sanatorium na cztery kolejne lata.

A czego sanatoria wymagają od komercyjnych kuracjuszy? Kasy. I niczego więcej. Żadnych nocnych kontroli, żadnych przepustek. Klient płacący jest klientem odpowiedzialnym i w pełni odpowiadającym za siebie.

Różnica między dorosłością i wolnością a NFZ to – w ciągu dwutygodniowego turnusu – ok. 4,5 tys. zł. Prywatna osoba płaci za pełne wyżywienie, dwie wizyty lekarskie, doraźną pomoc lekarsko-pielęgniarską i trzy zabiegi dziennie ok. 5200 zł. Kuracjusz NFZ-owski w sezonie letnim – 573 zł. Po sezonie o stówę taniej.

Pieniądz terapeutyczny

Partnerstwo enefzetowsko-prywatne to nie tylko domena sanatoriów. Tak samo jest z przychodniami, gdzie „ci

z NFZ” czekają miesiącami, a ci komercyjni mają to, za co płacą w ciągu paru dni, jeśli nie krócej. Ceny zabiegów operacyjnych w prywatnych szpitalach nie rzucają o głębę. Przynajmniej niektórych. Jeśli ktoś zarabia kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie, nie powinien mieć problemu z pozbyciem się piersi z goszczącym w niej nowotworem za 15 tys. zł. W kontekście kilku albo kilkunastu tygodni czekania na mastektomię z NFZ taki wydatek może oznaczać życie. Inną stosunkowo drogą operacją jest usunięcie macicy z przydatkami – też 15 tys. zł. Biorąc pod uwagę, że ceny zawierają koszt badań i operacji, znieczulenia, pobytu i konsultacji kontrolnej, można sobie samemu odpowiedzieć, czy są wysokie, czy niskie.

Faceti mogą się pozbyć chorego jądra już za 4200 zł, co w zestawieniu z ceną za usunięcie napletka, czyli 1500 zł, nie wydaje się kosztem wygórowanym.

Jednak zdecydowana większość Polaków nie zarabia ponad piętnaście tysięcy na rękę. Wobec czego muszą obstarwiać świadczenia finansowane przez NFZ.

W mniemaniu zdrowie większości, karmionej niusami o wielomiesięcznym czekaniu w kolejkach do zabiegów, publiczna służba zdrowia wymaga zdrowia i pieniędzy. Pieniądze trzeba jednak wyłożyć nie na łapówkę – teraz już się tego tak nie załatwia – ale na konsultację. Konsultację z lekarzem, który wprowadzi pacjenta do szpitala, gdzie pełnym nie przypadkiem pracuje. Czasem takich konsultacji może być kilka.

Wiele razy zdarza się też, że zupełnie bez układów i wejść można zoperować sobie to, co komuś dolega. W jednym szpitalu na endoprotezę stawu kolanowego czekać trzeba sześć miesięcy, w innym już tylko trzy miesiące, a przy trzecim telefonie do jeszcze innej publicznej placówki w tej samej Warszawie można usłyszeć, że zapraszają już za parę dni.

Oczywiście korzystanie z usług opłacanych przez NFZ ma jedną zasadniczą wadę. Jest się petentem, trzeba zdobyć miliony kwitów, wejść w setki czasochłonnych procedur. Może jest to też jakaś forma psychoterapii, bo dzięki pokonywaniu kolejnych kruczków proceduralnych nie myśli się o chorobie, a pokonanie każdego etapu nastraja chorego optymistycznie?

Oczywiście pod warunkiem, że biega się tylko po placówkach stuprocentowo publicznych. Wszelkie kontakty na styku NFZ i firma prywatna powodują niemiłe uczucie zdolowania.

Rozwiew między dostępnością świadczeń medycznych będzie się pogłębiał. Szpitale i przychodnie będą się prywatyzowały i staną na uszach, żeby leczyć ludzi płacących gotówką, a nie kontraktowym NFZ-owskim ryczałtem. Z drugiej strony jednak 90 proc. kasy wpływającej na rynek medyczny pochodzić będzie z funduszu. Więc może NFZ zrobi coś, by ci, którzy go utrzymują, nie czuli się jak żebracy. I wysła każdego do Ciechocinka.

TOMASZ BOROWIECKI



łam swojego męża z Hanią bez koszulki. Byłam w takim szoku, że powiedziałam „przepraszam” i wyszłam. A on bez tej koszulki poszedł za mną – rozwodziła się potem przed mediami.

Do domu wrócili osobno. Ona samochodem dwa dni przed zakończeniem turnusu, on busiem i pociągami trzy dni po. Odwoził wszak swą nową wybrankę w okolice jej domu, bo na panią Hannę czekał stęskniony mąż.

Oprócz tego melodramatu sanatorium było miejscem jeszcze jednej znanej z mediów wakacyjnej akcji. W głośnym z niedawna zalania Łądku-Zdroju, w prestiżowym Zdroju Wojciech przed północą rozległ się alarm. Obudzeni kuracjusze szukali kogoś z obsługi. Nie było pielęgniarki, ani nawet ciecica, a wszystkie drzwi do budynku były zamknięte. Kilku mężczyznom udało się

uzdrowiskowego. Nikt nie zwrócił uwagi, że spacer niewiernego męża niebezpiecznie przeciągnął się do godziny 22. Tak samo uszedł uwagi fakt, że w miejscu, gdzie przebywają starsi schorowani ludzie, nie ma nikogo z personelu medycznego, a na dodatek wszyscy są zamknięci jak w jakimś areszcie. Nie poruszono też jeszcze istotniejszej kwestii: czy uwięzieni kuracjusze z Łądku-Zdroju byli tam w ramach NFZ, czy może ich wolność ograniczono w ramach pełnopłatnego turnusu prywatnego?

Oddział półzamknięty

Kuracjusze dzielą się bowiem na dwie kategorie: komercyjnych i tych z NFZ. Komercyjni, zwani też prywatnymi, to ci, którzy płacą za siebie wszystko. Ci z NFZ płacą ok. 20 procent, bo resztę reguluje fundusz w ramach kontraktu.

rozwiązanie, bo każdy czyta – jeżeli w ogóle – tylko to, co jego dotyczy. Więc np. w szpitalach i sanatoriach Uzdrowiska Kołobrzeg S.A. kuracjusz z NFZ może przebywać od 14.00 pierwszego dnia do godziny 12.00 ostatniego dnia pobytu, albowiem tak stanowi Rozporządzenie Ministra Zdrowia z dnia 28.08.2009 r. Kuracjusz zaś, który jest pełnopłatny, komercyjny siedzi tyle, ile przewiduje rezerwacja w Karcie pobytu. Niby nic, ale podział już został zaznaczony. Czytamy regulamin dalej i dowiadujemy się, że w godzinach od 21.00 do 22.00 u kuracjuszy ze skierowaniem z NFZ przeprowadzany jest codzienny, wieczorny obchód pielęgniarski, a od godziny 22.00 do 6.00 w sanatoriach i szpitalach obowiązuje cisza nocna, samowolne opuszczenie obiektu przez kuracjusza z NFZ jest zabronione. W wyjątkowych sytuacjach może to na-

wiezwane kobiety w ciąży, chromi, niewidomi i inni dyspanserzy w każdym wieku. Naturalnie. To jest niezgodne z logiką wojny, na której umierać mają przecież zdrowi, wysportowani i pełni werwy 20-latkowie.

■ 30-letni mieszkaniec powiatu cieszyńskiego nawoływał do niszczenia masztów telefonii komórkowej częstotliwości 5G stojących na terenach powodziowych przeświadczonej, że były one sprawcami potopu. Aresztowany, wyjaśnił, że jego prospołeczne zachowanie spowodowane było również spożyciem nadmiernej ilości alkoholu. Ale w kwestii tego, kto jest odpowiedzialny za powódź, zdania nie zmienia.

■ Warszawski ogród zoologiczny ujawnił, że urodziła mu się samiczka pudu południowego, drugiego najmniejszego jelenia świata. W wieku dojrzałym osiągnie rozmiary średniej wielkości psa – 40 cm w kłębie. Pudu jest roślinojerczą – wyjaśnił ogród zoologiczny. Nie jesteśmy idiotami. Przecież wszystko, co ma rogi i kopyta, żre wyłącznie zielsko.

■ Gruziniński ochroniarz ze sklepu w jednej z galerii handlowych w centrum Warszawy przy ul. Złotej, w ramach obowiązków służbowych polegających na ochronie mienia, pobił klienta radiostacją, dzielił w głowę banerem reklamowym oraz obiecał, że go zabije. Dyrekcja placówki wyjaśniła, iż zachowanie pracownika było nieodpowiednie. Atak miał podłoże narodowościowe, znaczy osobiste, a nie zawodowe, czyli takie, za które przełożeni ochroniarza mogliby odpowiadać w sensie prawnym.

■ To pozór, że światowy koncert żywienia zbiorowego McDonald's dyskryminuje Polaków. W niemieckich ośrod-

kach tego przedsiębiorstwa pojemność saszetki keczupu wynosi 20 ml, podczas gdy w Polsce – tylko 10. To na szowinizm mogłoby wskazywać. Prawda jest jednak taka, że polski sos pomidorowy jest dwa razy lepszy od niemieckiego, zatem wystarczy zjeść go połowę, aby efekt był taki jak po zjedzeniu w Niemczech całego.

■ Do dwóch lat więzienia grozi mieszkance Jawora na Dolnym Śląsku, która na kilkanaście dni zostawiła bez jedzenia psa, kota oraz chomika. Zwierzęta oswobodzone zostały z zamkniętego mieszkania przez policję, a odkarmione w miejscowym Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami. To znowu jakaś nadgorliwość. Cała trójka tworzyła sąsiednie ogniwka łańcucha pokarmowego. Kot zjadłby chomika, pies kota. Zatem przynajmniej jedno z trojga musowo by przeżyło.

■ Mateusz Klinowski, były burmistrz papieskich Wadowic, obecnie radny, pochwalił się, że w październiku ubiegłego roku na Osiedlu Kopemika zasadził drzewka i krzewy za własne pieniądze. Radny nie wyjawiał, ile tych pieniędzy było, ale swoimi sposobami ustaliliśmy, że 3,5 tys. zł. Dieta radnego Wadowic wynosi 4294,61 zł.

■ Mariusz A. zaparkował w strefie płatnego parkowania w Białymstoku. Nie uiścił opłaty, ponieważ jest z tej opłaty zwolniony. Straż miejska nie zauważyła karty parkingowej dla osób niepełnosprawnych. Miasto zażądało opłaty dodatkowej w wysokości 100 zł. Kierowca złożył skargę do Biura Strefy Płatnego Parkowania, która nie została uwzględniona. Następnie odwołał się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego, gdzie też się z nim nie zgodzono. W końcu sprawa zawisła przed Sądem Administracyjnym w Białymstoku, gdzie również nie przyznano racji inwali-

dzie. Sąd uznał, że nałożenie opłaty dodatkowej nie jest decyzją administracyjną. Nie można jej zatem skarżyć w trybie administracyjnym. Możliwość dochodzenia racji przez korzystającego z drogi publicznej powstaje dopiero na etapie egzekucji przez złożenie zarzutu, który może dotyczyć nieistnienia obowiązku – stwierdził sąd. Nie jest łatwo być niepełnosprawnym, a w Białymstoku jest to ekstremalnie trudne.

■ Zakopane jest w krytycznej kondycji finansowej, poinformował obecny burmistrz miasta Łukasz Filipowicz. Budżet stolicy Tatr wynosi 234 mln zł, a zadłużenie sięga już 110 mln zł. Odpowiedzialność za to ponosi poprzedni burmistrz Leszek Doruła oczywiście. Kolejnym mylnym spostrzeżeniem Filipowicza jest, że nawierzchnia na Karpówkach wymaga wymiany, bo ma już ponad 25 lat. Myli się też, uważając, że stan finansów można poprawić przez kolejne pożyczki i sprzedaż komunalnego mienia. Doraźnymi jednak przyjrzyć się rzetelności i skuteczności ściągania podatków. Zwłaszcza od najbogatszych górali, którzy w tym względzie bardzo wstrzemięźliwi.

■ To medyczny cud! Ten człowiek nie powinien w ogóle stać, ponieważ miał aż 1,5 tys. mikrogramów alkoholu w wydychanym powietrzu, czyli równoważność 3,45 promila – zauważyli policjanci z miasta Zvenaur we wschodniej Holandii. Ruszyli oni na pomoc kierowcy, który bardzo źle się poczuł podczas jazdy, o czym poinformował ich przez telefon. Uosobieniem cudu był nasz 45-letni rodak.

RJ

PS Wieści jako godne upowszechnienia zaczerpnięto z mediów regionalnych. To oznacza, że wcale nie muszą być prawdziwe. Kłamstwo jednak przydaje im atrakcyjności, bo prawda wygląda przaiśnie.

Śniadanko, masowanko, strajkowanko

Życie sportowców wcale nie jest takie klawe, jak się wydaje.

Cysorz to ma klawe życie – śpiewał nieodżałowany bard Tadeusz Chyła podczas festiwalu polskiej piosenki w Opolu w 1979 r. Większość kibiców twierdzi natomiast, że klawe życie to mają piłkarze, a nie żaden cysorz.

Cysorze grają w dziadka

Znany piłkarz – podkreślę jeszcze raz, zdaniem niektórych kibiców – swój dzień zaczyna od lekkiego śniadanka, po którym wsiada do luksusowego sportowego samochodu (minimum 500 koni pod maską) i jedzie do pracy. Praca odbywa się na świeżym powietrzu i trwa nie dłużej niż dwie godziny, bo tyle mniej więcej wynosi jednostka treningowa. Po rozgrzewce są różne ćwiczenia, pośród których poczesne miejsce zajmuje słynna gra w dziadka. Podkreślić należy, że obywatele niekopiący piłki chodzą zazwyczaj do pracy na osiem godzin.

Po treningu piłkarza wymasują i zapraszają na stołówkę. U Chyły cysorz miał nie tylko klawe życie, ale i takież wyżywienie. Piłkarzy, podobnie jak cysorza, karmią dobrze, a przede wszystkim zdrowo. Ich jadłospis ustala dietetyk, a w kuchni urzęduje zaufany kucharz. Pewne wyobrażenie o posiłkach futbolistów można mieć dzięki żonie Roberta Lewandowskiego, dyplomowanej dietetyczce, która kiedyś ogłosiła światu, że jej mąż na obiad zjada najpierw leguminę, po niej drugie danie, a zupe na koniec. Można i tak.

Co kilka dni piłkarze uczestniczą w pięknym widowisku na stadionie wypełnionym kibicami, wykrzykującymi nazwiska swoich ulubieńców. W przerwie, w eleganckiej szatni, czeka stół z zimnymi napojami i zdrowymi, smaczными oraz elegancko podanymi przekąskami. Wieczorem, w domu, u boku pięknej partnerki, może słynny futbolista przejrzyć prasę, a w niej obejrzyć swoje fotografie.

Za to wszystko piłkarzom płacą miliony. Gdzie tu sprawiedliwość społeczna?

Teraz proszę sobie wyobrazić, że te pieszczochy losu zamierzają strajkować! Nie są to czcze groźby. Jeśli nie nastąpią istotne zmiany, będziemy zmuszeni odmówić wykonywania pracy – zapowiada Rodri,

hiszpański pomocnik, wybrany najlepszym zawodnikiem Euro 2024. Gwiazda Manchesteru City mówi głośno to, co wielu innych powtarza po cichu.

O co im chodzi? Czyżby obiady na stołówe były niesmaczne albo trawa na boisku nierówno przycięta? Nic z tych rzeczy. Nie ma się co wyśmiewać.

Trening jelit i galek

Sprawa jest poważna, a Rodriego popierają nie tylko piłkarze, ale także większość znanych trenerów. Jürgen Klopp stwierdził kiedyś półzartem, że sytuację profesjonalnych piłkarzy powinna zainteresować się organizacja Amnesty International, stającą w obronie praw człowieka. Sam słynny szkoleniowiec ma zresztą chyba przesyty futbolu,

bo po sukcesach w FC Liverpool zrobił sobie dłuższy urlop od piłki.

Zaczniemy od tego, że życie piłkarza wcale nie wygląda tak różowo, jak wyobrażają je sobie kibice. Trening to nie zabawa, choć gra w dziadka jest rzeczywiście jego stałym elementem, bo podczas niej najlepiej widać, kto w jakiej jest obecnie formie.

Organizmy zawodników muszą być gotowe do wykonania ogromnego wysiłku, a to osiągnąć można tylko podczas ciężkiego treningu. Na trening nie składają się tylko zajęcia z piłką, także taktyczne, na siłowni, a nawet z psychologiem, bo sfera mentalna jest równie ważna. Podczas meczu piłkarz przebiega 10 km, albo i więcej, w różnym tempie, utrzymując stałą koncentrację.



Rys. TOMASZ WIATER

W kolarstwie – zmieńmy na chwilę dyscyplinę – trenuje się nawet jelita zawodniczek i zawodników, tak aby mogły szybko przyswajać składniki odżywcze ze spożywanych podczas wyścigu żeli energetycznych. Iga Świątek ćwiczy gałki oczne, co akurat czasem możemy oglądać, bo telewizje pokazują przygotowania zawodniczek do wyjścia na kort. Do takiego szałenstwa doszedł współczesny wyczynowy sport.

Sport to biznes. W biznesie chodzi o zysk. Trenujący sportowcy nie przynoszą dochodu, to jest inwestycja. Ci, którzy żyją z potu futbolistów, zarabiają podczas zawodów, oglądanych przez setki tysięcy, a nawet miliony ludzi na całym świecie.

Wniosek z tego jest prosty. Im więcej meczów, tym większy zysk. Zaczęto więc mnożyć różne rozgrywki, a te istniejące rozciągać.

Wspomniany Rodri przez pięć ostatnich lat rozegrał rocznie średnio 51,4 meczu w Manchesterze City i 10 w reprezentacji Hiszpanii. Na razie mu zdrowie dopisuje, rzadko eliminują go z gry kontuzje. Nic jednak nie trwa wiecznie. Przeciążony organizm kiedyś zastrajkuje.

Będzie bolało

Kontuzje stały się prawdziwą zmurą futbolu. Mało który trener ma przed meczem do dyspozycji wszystkich najlepszych zawodników. Jeśli już tak się zdarzy, komentatorzy wielokrotnie podkreślają ten niecodzienny fakt podczas transmisji. Co ciekawe, przeprowadzone niedawno badania wykazały, że do ok. 80 proc. urazów dochodzi bez kontaktu z rywalem.

Kontakty z rywalami jednak też się zdarzają. Wychodzący na boisko piłkarz wie, że będzie bola-

ło. Nogi zostaną skopane, zebra potłuczone, nawet twarz nie jest bezpieczna, bo lądują na niej łokcie i dłonie przeciwnika. Doraźnym lekarstwem po meczu jest kąpiel w wannie wypełnionej lodem. Później do pracy przystępują fizjoterapeuci, po to, aby ciało ich podopiecznego zdolne było do maksymalnego wysiłku podczas kolejnego meczu, który – coraz częściej – nastąpi zaledwie za trzy dni.

Przeciętny obywatel, jak wspomniałem, idzie do pracy na osiem godzin, ale nikt go tam nie kopie, nie uderza łokciem, nie szczypie, nie wyzywa, nie opluwa (bo i to się zdarza podczas meczów). Prawa pracownicze w cywilizowanych krajach są, przynajmniej oficjalnie, stanowczo chronione.

Kiedy zwykły Kowalski, Smith, Dubois albo Schultz porówna jednak swoją wypłatę z tym, ile za pracę dostają profesjonalni futboliści, zaraz zawoła: *A mech ich kopia, uderzają, szczypią, opluwają nawet, przynajmniej wiedzą za ile. Z takim zdaniem nie będę polemizować.*

Rozpoczęły się kolejne rozgrywki piłkarskiej Ligi Mistrzów w zmienionej formule. Zamiast fazy grupowej mamy teraz fazę ligową. Do historii przeszła obowiązkowa zasada meczu i rewanżu. Oczywiście wzrosła liczba spotkań, które musi rozegrać każda drużyna. Klubowe mistrzostwa świata także powiększono. Za pretekst podano konieczność sprawdzenia organizatorów przed najbliższymi mistrzostwami świata.

FIFA i UEFA dbają o swoje finanse. Obecny sezon dla najlepszych piłkarskich klubów będzie najdłuższy i najbardziej wypełniony w historii. Ci, którzy dochodzą do finałów rozgrywek, zagrają ok. 80 spotkań w sezonie. Tego jeszcze nie było.

Ciało owszem, duch pas

Jeśli chodzi o Ligę Mistrzów w nowej formie, na razie nie jestem nią zachwycony. Być może zadziałał tu syndrom starszego pana, który boi się wszelkich nowinek. Ale trudno połapać się w tabeli, a mecze wydają mi się mało ciekawe. Nawet te zapowiadane jako szlagiery.

Tu dochodzimy do kolejnego tematu. Najlepsi piłkarze naprawdę wiedzą, za ile kopią ich po nogach. Nigdy nie słyszałem, żeby się na to skarżyli (nie licząc jakichś naprawdę brutalnych zachowań). Są jednak świadomi, że kalendarz przepełniony spotkaniami nie pozwala na dobrą grę przez cały sezon. Zapowiadany przez Rodriego strajk miałby

więc bronić interesów nie tylko sportowców, także złażnionych efektownych meczów kibiców.

Mnożenie rozgrywek i meczów niekoniecznie musi przynieść zwiększenie zysków. Nie tylko trener Klopp może mieć przesyty futbolu. Wojciech Szczęsny wcześniej (jak na bramkarza) zakończył karierę, tłumacząc to tym, że ciało zdolne jest jeszcze do gry, ale duch już nie.

Dopiero kontuzja bramkarza FC Barcelony Marca-André ter Stegena otworzyła przed naszym golkipierem szansę występu w słynnej jedenastce obok Roberta Lewandowskiego. Zobaczmy, jak ta historia dalej się potoczy.

W każdym razie nie zaobserwowano zwiększenia tzw. telewizyjnej oglądalności, a to dla działaczy, menedżerów, oficjeli jest najważniejszym czynnikiem, bo decyduje o wpływach do kasy. Oczywiście piłkarze i kluby zarobią na tych reformach. Czy jednak je wytrzymają?

Związek zawodowy profesjonalnych piłkarzy (FIFPro) złożył do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej pytanie prejudycjalne (termin dobrze znany w naszym kraju, nie trzeba tłumaczyć, co znaczy), w którym kwestionuje prawo FIFA i UEFA do jednostronnego ustalania kalendarza sportowego.

Ich własna liga

Odżywa też idea Europejskiej Superligi. Przypomnę. W 2021 r. powstał projekt powołania rozgrywek, w których miałyby wziąć udział 15 najlepszych drużyn i jeszcze kilka dokooptowanych. Wzorem była amerykańska zawodowa liga MLS, w której walczy się o tytuł, ale żadna z 24 drużyn nie spada niżej. Daje to gwarancję, że mocni spotykają się tylko z mocnymi.

Autorzy europejskiej Superligi spotkali się z wręcz histeryczną reakcją FIFA i UEFA, które zapowiedziały, że żaden z uczestników tych rozgrywek nie będzie miał prawa wstępu w mistrzostwach świata i Europy. Do działaczy dołączyli przedstawiciele niektórych rządów i pomysł umarł. Ale nie całkiem. 10 klubów dość szybko się wycofało, FC Barcelona i Real Madryt nie zrobiły tego do dziś. W październiku 2022 r. powstała firma A22, której celem jest praca nad stworzeniem Superligi.

Ligę Mistrzów mamy też w siatkówce, zarówno kobiecej, jak i męskiej. Różnica między rozgrywkami w piłce kopanej a odbijanej jest taka, że o ile w futbolu są dla klubów do zarobienia duże pieniądze, o tyle w siatkówce trzeba do interesu dołożyć. Na dobrą sprawę tylko zwycięzca Ligi Mistrzów wychodzi mniej więcej na swoje, pozostałe zespoły – po opłaceniu przejazdów, przelotów, zakwaterowania, wypłaceniu diet sędziom itd. – muszą głęboko sięgnąć do własnej kieszeni. Mecze, na które trzeba daleko polecieć, żeby spotkać się z mało atrakcyjnymi rywalami, nie zachęcają kibiców ani do przychodzenia na trybuny, ani do oglądania transmisji w telewizji.

Czy w tej sytuacji dziwi, że kluby z najmocniejszych siatkarsko krajów, czyli Polski, Włoch i Turcji, myślą o swojej Superlidze? Na razie reakcja międzynarodowych władz jest podobna jak w futbolu. Sypią się rozmaite groźby. Europejska federacja, w odróżnieniu od klubów, nieżle na tym interesie zarabia.

Przemęczone tenisistki, na czele z Igą Świątek, nie mówią nic o strajku ani o jakiejś własnej lidze, ale omijają te turnieje, które nie są dla nich obowiązkowe i nie mogą ich nawet skusić wysokie nagrody.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY

Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny
Agnieszka Wolk-Laniewska – redaktor naczelny
Edyta Baker – sekretarz redakcji
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc – grafika, DTP
Katarzyna Szajowska – korekta
Autorzy:
Przemysław Ćwikliński, Idalia Dubicka, Piotr Gadzinowski, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Wojciech Mittelstaedt, Łukasz Piotrowicz, Marek Sadowski, Izabela Szolc, Maciej Wiśniowski

Oraz profesorowie:
Jan Hartman, Joanna Senyszyn, Andrzej Werblan

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:

00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848 84 48, 22 848 44 20, 22 848 96 68;
tel./fax 22 849 72 47 i 22 849 72 58

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849 59 38

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:

Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Sprzedaż elektroniczna:

www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto:

str. 1-16 – 2.10.2024 r.

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Bajka o nosaczu Szkaradku

Nosacz sundajski (*Nasalis larvatus*) był najbrzydszą małą światą nawet nie z powodu rzeczywiście odstręcającej powierzchowności, ale ze względu na wstrętny charakter. Szkaradek, tak miał na imię nasz bohater, obracał się w nieciekawym towarzystwie, czał, puszczał wiatry i nie potrafił jeść nożem i widelcem.

Nic więc dziwnego, że gdy zbliżały się urodziny Szkaradka, żadne szanujące się zwierzę nie chciało złożyć mu życzeń ani nawet przyjść na jubileuszową bibę.

– No, weź... – powiedział nosacz do Beaty, kapibary wielkiej (*Hydrochoerus hydrochaeris*), również, trzeba przyznać, niegrzeszącej urodą, czarem i powabem.

Po długich namowach Beata wzięła i obiecała przyjść na urodziny Szkaradka.

Szantażem, przekupstwem, zastraszaniem lub zwykłym kuksańcem nosacz przekonał również inne odrające zwierzęta: ściernika białego (*Neophron percnopterus*) imieniem Bazyl, gwiazdonosa Szambonurka (*Condylura cristata*), nutrię Wstręciulę (*Myocastor coypus*) oraz zębaczę pasiastego (*Anarhichas lupus*), który był tak okropny, że nawet nie miał imienia.

– Kogo by tu jeszcze, kogo by tu jeszcze... – zastanawiał się Szkaradek.

– Zaproś Andrzeja – doradziła Zabusia, pijawka końska (*Haemopsis sanguisuga*).

– Nie przyjdzie...

– Co?! Andrzej nie przyjdzie? Dam się pociąć na kawałki, że przyjdzie. Przecież jego prawie nikt nigdzie nie zaprasza. – Zabusia zamruwała wszystkimi pięcioma parami oczu.

Gdy Szkaradek zadzwonił do Andrzeja (*Duda nonsapiens*), ten najpierw się zachnął, a potem poprosił o pięć minut do namysłu. W tym czasie zadzwonił do Zabusia.

– Kto będzie? – zapytał.

– Wszyscy obmierzli, pokraczni, parszywi i paskudni – odparła pijawka. – Ja, Beata, Wstręciula, Bazyl i bezimienny zębacz.

– A Szambonurek?

– Szambonurek też będzie.

Andrzej zadzwonił do jubilata: – No to przybędę.

Ja u Szkaradka z jego gośćmi nie byłem, miodu ani wina nie piłem, ale wszystko, czegom się od Wstręciuli dowiedział, w tej bajce umieściłem.

PRZEMYSŁAW CWIKLIŃSKI

Dialogi dam,

z których
obie żyją

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA strasznie się przejęła nauką. **JOANNA SENYSZYN** przejmowała się nauką całe życie, więc teraz ma więcej dystansu.

Wołk-Łaniewska: – Ale serio? Wcale cię to nie wkurza?

Senyszyn: – Niby co?

– To, co mój ulubieniec magister Wieczorek wyprowadza z nauką?

– Czego się spodziewałaś, skoro mamy magistrów inżyniera na stanowisku ministra nauki...

– Magistra inżyniera elektryka!

– Może mu się zamarzyło ministrowanie, skoro jeden elektryk był nawet prezydentem.

– A inny premierem...

– Tusk chyba zapomniał, że w PRL ministrami nauki byli profesorowie, bo to specyficzny resort i środowisko nieszczególnie poważa magistrów. A w III RP ministerstwo daje uczelniom pieniądze na studentów i pracowników naukowych od doktora wzwyż. Istnieje powszechne przekonanie, że Wieczorek miał do czynienia z nauką i szkolnictwem wyższym, jak studiował, ale to było strasznie dawno i chyba już tych czasów nie pamięta...

– O, przepraszam. Wprawdzie studia robił jeszcze za komuny, ale już w wolnej Polsce skończył studia podyplomowe z zarządzania turystyką...

– To powinni mu zrobić Ministerstwo Turystyki, zamiast zabierać Nowackiej szkolnictwo wyższe, o którym ma jako takie pojęcie, i zostawiać edukację, o której wie tyle, co pierwszy lepszy rodzic. Chyba że premier od początku miał koncepcję, żeby ministrowie z partyjnych przystawek byli niekompetentni...

– Mam w tej sprawie pogłębioną teorię, opowiem przy okazji... W każdym razie nawet przy tym poziomie kompetencji ministrów Wieczorek w nauce mnie zaskoczył.

– Wieczorek miał w klubie parlamentarnym ksywę „Masażysta”, bo jak tylko pojawiały się jakieś konflikty, to on był prawą ręką Czarastego, służącą do rozmasowywania sporów...

– To wiele wyjaśnia...

– Ale na stanowisku ministerialnym odkrył uroki twardej, niemasującej ręki... Na jego priorytety wskazuje fakt, że już w styczniu – na modłę pisowską – przepchnął przez sejm nowelizację prawa o szkolnictwie wyższym...

– Na modłę pisowską, czyli jak?

– Po cwaniacku. Oszustwo polega na tym, że miała to być kosmetyczna poprawka, wydłużająca uprawnienia studenckie doktorantów. Rządowy projekt wpłynął do sejmu 28 grudnia 2023 r. i z początkiem stycznia 2024 r. uzyskał pozytywne

opinie Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Konferencji Rektorów Publicznych Uczelni Zawodowych. I jak tylko te dobre opinie przysły, rząd, wzorem PiS-u, przemycił autopoprawkę, która dodawała zupełnie nowy aspekt, zresztą bardzo nieprecyzyjnie sformułowany: *W przypadku stwierdzenia naruszenia przepisów prawa przez pierwszego rektora nowo utworzonej uczelni publicznej minister może odwołać tego rektora*. I naturalnie powołać swojego, bo nie ukrywamy, że chodzi o uczelnie utworzone przez Czarnka.

SZTUCZNA INTELIGENCJA



– I w związku z tym, w ramach pozbycia się czarnkowego dziedzictwa ręcznego sterowania nauką, teraz rektorów będzie wyznaczał ręcznie Wieczorek. Wszystko jasne. A do kompletu ministerstwo postanowiło przejąć kontrolę nad PAN, która dotychczas podlegała premierowi. To akurat wiceminister Gdula, który przerznął wybory do sejmu, a że był z Wiosny i Robert dba o swoich, to w charakterze nagrody pocieszenia dostał stanowisko podwieczorka.

– Trafne i dowcipne określenie na podsekretarza stanu u Wieczorka, aż zazdroszczę autorowi.

– A dziękuję, sama wymyśliłam. W każdym razie może z frustracji po przegranych wyborach Gdula postanowił pokazać Akademii, kto tu rządzi. Przypomniał się nieodżałowany Karol Modzelewski,

który w późnym wieku został wiceprezesem PAN, choć jako żywo nie miał na to ochoty. Tłumaczył to tak: *Ja tam poszedłem na bramkarza. Znaczący, żeby się naparzać z rządami PiS: Miałem stać na bramce i być niekomfortowym przeciwnikiem dla Jarka*. Modzelewski opowiadał potem: *Jako ten bramkarz powiedziałem dokładnie tak, jak z Kaczyńskim należy rozmawiać. I radzę to zapamiętać, jeszcze się przyda*. Prorok, taka jego mać. Choć nie przewidywał, że przyda się do napiętrzania się z lewicą.

– To przypomnę, co powiedział, bo warto: *Środowisko naukowe nie jest wojownicze. Ale o taką sprawę jak niezależność PAN to będzie prawdziwa wojna. Jeśli pan chce toczyć wojnę ze środowiskiem naukowym – droga wolna. Odpowiemy*. Kaczyński się wystraszył i Wieczorek z podwieczorkiem też powinni, jeśli mają trochę rozumu...

– Pierwsza próba – to będzie IDEAS NCBR. Jak ktoś nie słyszał, bo wszystko zagłuszyła awantura o alkatubki, tłumacząc: to jest – a w zasadzie chyba był – czołowy polski instytut zajmujący się rozwojem sztucznej inteligencji. Z czego ja oczywiście nic nie rozumiem, a już szczególnie nie rozumiem tego, dlaczego instytut ten, będący ośrodkiem badawczo-rozwojowym, został powołany w charakterze spółki z o.o., ale ponoć prawo inaczej nie pozwalało. Ale w dokumentach wszędzie było napisane, że IDEAS ma badać, szkolić i rozwijać. *Komercjalizacja prac badawczych* była ostatnim, bodaj 11. punktem, i nikt nie zakładał, że instytut zacznie zarabiać po paru latach, bo badania naukowe tak nie działają. Ale teraz Gdula ogłosił hardo (pisownia oryginalna): *Przypominam, że jest to spółka z o. o. powołana, żeby komercjalizować wyniki badań. W 2023 jej wynik finansowy to STRATA 28 mln*. Ta STRATA wersalami mnie zachwyciła. Taka subtelna formuła zwrócenia uwagi, godna doktora habilitowanego socjologii. I dalej: *W tej sytuacji rada nadzorcza wybrała nowy kurs*.

– Nie taki nowy, ten kurs się nazywa TKM. Jakby ktoś nie pamiętał, to jest skrótowiec od wyrażenia *teraz, kurwa, my*.

– Dokładnie. Wieczorek wypierdolił dotychczasowego dyrektora i twórcę instytutu, który ponoć jest jakimś gigantem w obszarze badań AI, i zastąpił go kolesiem, który nie jest szczególnie znany w tym zakresie. Ale wredny internet już wynalazł, że pracował na czymś, co nazywa się Uczelnia Techniczno-Handlowa im. Heleny Chodkowskiej, i ponoć nauczał na niej także świeżo wybrany członek rady nadzorczej IDEAS, który następnie zgłoszował za nowym dyrektorem. I jeszcze miał tam wykładać doktor Gawkowski.

– Niezwykły zbieg okoliczności.

– Na tę okoliczność z rady naukowej IDEAS odeszło dziewięć osób na 10 – a to światowe tuzy od AI – a podwieczorek w odpowiedzi zagroził temu pierwszemu dyrektorowi, że *w przyszłym tygodniu będą już dostępne dane z audytu* – czyli póki co nie są – i może być ciekawie. A Wieczorek postraszył go prokuraturą. Wydawało mi się, że już położyłam łaskę na tej formacji, ale jest mi jakoś tak nieopisanie głupio, że to właśnie lewica w rządzie tak daje dupy.

– Po pierwsze: gdzie ty w tym rządzie widziałas lewicę? A po drugie: wszyscy dają. W Totalizatorze Sportowym dyrektorami zostało już 12 partyjnych działaczy PO i PSL i od Czarastego oraz jeden prywatny przedsiębiorca, który w Trójmieście harata w gałęz z peowcami.

– A raz nawet premier z nim haratnął, na pięćdziesiątkę...

– Znaczący, wypił pięćdziesiątkę i haratnął?

– Pięćdziesiątka była dyrektora, a premier – podówczas, za przeproszeniem, prezydent Europy – był najsłodszy prezentem od kolegów z boiska. Gdzie te czasy, kiedy kumplowi na urodziny fundowało się striptizerkę wyskakującą z tortu...

– Nie wiem, czy jesteś świadoma, jak głęboko sek-sistowska jest twoja uwaga.

senyszyn@wp.pl
wolklaniewska@wp.pl

DĄBROWSKI RYSUJE



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI